



Wojciech Jaruzelski

POD PRĄD

refleksje porocznicowe



Warszawa-2005 rok

SŁOWO WSTĘPNE

Po co ta książka? 13 grudnia 2004 roku minęła kolejna, 23. rocznica wprowadzenia stanu wojennego. Co rzucało się w oczy w informacjach, artykułach, audycjach, filmach? Selektywność w przedstawianiu faktów i okoliczności, tendencyjność, jednostronność ocen i komentarzy. Oskarżycielska, potępiająca tonacja. Tak jest od lat. Przy tym paradoksalnie - im dalej od ówczesnych wydarzeń, tym ostrość niektórych ocen i zachowań jest większa. Momentami osiąga wymiary hysterii. Kojarzy się to zresztą z aktualnym zapotrzebowaniem politycznym niektórych kręgów na ożywienie i utrwalenie historycznych podziałów.

Odczułem wewnętrzną potrzebę zabrania głosu, napisanie tej książki. Część z tego, co powiem dalej przewijała się już w moich publikacjach. Wracam jednak do niektórych wątków, komentuję je oraz znacznie uzupełniam - przede wszystkim dlatego, że na ogół były one dotychczas ignorowane, nie brane pod uwagę - przysłowiowy "groch o ścianę". Potwierdza to właśnie rocznicowy bilans informacyjno-propagandowy. Pójdę więc "pod prąd". Mam świadomość, iż przedstawiany przeze mnie obraz wynika z optyki głównie jednej strony. Zresztą jest to tylko kropla w porównaniu z tym co wręcz przytłacza, co dominuje w przedstawianiu obrazu przeciwnego. Niemniej chcę od razu - jak czyniłem to już wielokrotnie - potwierdzić z całą mocą, iż rozumiem dobrze doniosłą rolę "Solidarności", jako zaczynu, a następnie głównego autora historycznych

przemian. Doceniam zasługi Lecha Wałęsy oraz wielu innych działaczy i członków "Solidarności". Jednocześnie jestem głęboko przekonany, że stan wojenny był mniejszym złem. Był ocaleniem przed wielowymiarową katastrofą. Ale był też okaleczeniem - ograniczenie swobód obywatelskich, różne dokuczliwości, niegodziwości, represje. Podkreślam to niezmiennie z głębokim ubolewaniem. Choć nie odżegnuję się w panice od pozytywnego dorobku Polski Ludowej - bo taki też był, a w niektórych dziedzinach nawet nie mały - to z dystansu czasu widzę jeszcze wyraźniej zarówno ciężkie wady ustrojowe, jak i liczne błędy realizacyjne - również moje własne - wówczas popełnione.

Nie leży w mojej intencji licytowanie się z historyczną "Solidarnością". Powszechnie znane są jej zasługi dla Polski. Ukazało się na ten temat tysiące artykułów i audycji, wygłoszono niezliczone ilości pochwalnych mów, powstały książki i filmy, w podręcznikach historii dominuje jednobarwna gloryfikacja. Przypominanie roli tego ruchu, jego patriotycznych i demokratycznych intencji dociera nieustannie "pod strzechy" z odświętną kulminacją wokół kolejnych rocznic. Zasłużone jest również uznanie dla tych ludzi "Solidarności", którzy narażając się na różnego rodzaju niebezpieczeństwa, cierpienia, dokuczliwości - walczyli w imię wzniosłej idei. To wszystko prawda. Ale jest też prawda druga niejako równoległa - ta jednak nie ma żadnej siły przebicia. Książka ta po raz kolejny - taką próbę podejmuje. Otóż głównym celem "Solidarności", jej - nazwijmy to - polityczną cnotą była likwidacja systemu, nazywanego realnym socjalizmem. Od niepamiętnych czasów dyskusyjna jest teza: "cel uświęca środki". Cel generalny, do którego zmierzała "Solidarność" był słuszny, nawet wzniosły. A jakie były środki? Można oczywiście je tłumaczyć, "uświęcać", a diabolizować

motywacje i postępowanie władzy. Faktem jednak jest, iż droga do tego celu obarczona była konsekwencjami rujnowania gospodarki, udręką codziennego bytu społeczeństwa, anarchizacją życia kraju, "wywoływaniem z lasu" zewnętrznego zagrożenia. Wszystko to sumowało się w stan zbliżającej się nieubłaganie - tragicznej, zwłaszcza w warunkach zimy - katastrofy.

Wiem, że ludziom "Solidarności" pozostała w pamięci wolnościowa euforia lat 1980-1981. Z kolei ludziom władzy, jej zwolennikom kojarzyło się to ze swoistym "trzęsieniem ziemi". A dla wszystkich były to, i nadzieja, i lęk. Będzie wciąż nurtowało pytanie: czy gorsze jest niespełnienie nadziei - czy urzeczywistnienie zagrożeń? Nad tym można i należy rzeczowo dyskutować. Jednakże czynić to trzeba z dystansem do emocjonalnie ukształtowanych wspomnień, do historycznych zaszkladkowań. Nie chcę upraszczać. Różne były polityczne motywy, różne historyczne racje, różne uwarunkowania. Różne były, są i będą ludzkie losy. Jedni byli represjonowani, inni premiowani, a jeszcze inni nie byli ani z jednej, ani z drugiej strony. Szanuję to rozróżnienie. Każdy ma prawo do pamięci, do własnej oceny życiowej drogi. Nie daje to jednak nikomu monopolu na patriotyzm. Nie da się go koncesjonować. To bowiem kwestia intencji, sumienia. A tego rozliczyć się nie da. Liczą się przyczyny i skutki - przede wszystkim one podlegać powinny uczciwej, obiektywnej ocenie.

9 marca 1993 roku na posiedzeniu sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej oświadczyłem: "Próby kwalifikowania stanu wojennego jako przestępstwa, zbrodni, chcąc nie chcąc godzą także w miliony ludzi, którzy z jego koniecznością się liczyli, którzy go

oczekiwali, którzy go poparli, którzy w jego realizacji uczestniczyli, którzy wreszcie w tym okresie zwyczajnie żyli i pracowali, Broniąc decyzji 13 grudnia, bronię ich, a przede wszystkim - bronię szansy zrozumienia i porozumienia Polaków, mimo dzielących ich wówczas i obecnie różnic. Bronię drogi, która choć wyboista i kręta, doprowadziła ostatecznie do Okrągłego Stołu, do systemowej transformacji, uznawanej przez cały cywilizowany, demokratyczny świat za impuls, awangardę i wzorzec przemian w całym regionie".

Nie chcę, ażeby moje wywody były przyjmowane "na wiarę". Dlatego też staram się bardzo szeroko przywoływać, posiłkować dokumentami oraz cytatami z różnych, w tym oficjalnych oświadczeń, publikacji, wystąpień - głównie strony "solidarnościowej", Kościoła, oraz czynników zewnętrznych - Zachodu i Wschodu. Ich autentyczność jest niepodważalna. Stanowią historyczne źródło i świadectwo. Zasługują na poważne potraktowanie. Bardzo istotne są też materiały z sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej, w tym zeznania składane przed nią - pod rygorem art. 247 kodeksu karnego - przez kilkadziesiąt świadków.

Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej działała przez pięć lat. Na podstawie szczegółowych wyników jej pracy Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 23 października 1996 roku podjął uchwałę, umarzającą postępowanie wobec tzw. autorów stanu wojennego, uznając, że jego wprowadzenie było uzasadnione wyższą koniecznością. Ta - tak autorytatywna decyzja przez różne polityczne kręgi i osoby jest wciąż podważana. Można sparafrazować słynne powiedzenie z filmu "Sami swoi": "Sejm sejmem, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie". Ja ten odwetowy nastrój, staram się - co prawda z trudem - ale zrozumieć. "Ewolucyjna

rewolucja" - nie jest w naszym rodzimym stylu. "Co nam obca przemoc wzięta szablą odbierzemy" - a tu Okrągły Stół, wybory, władza oddana w sposób godny. Nie było ani zburzenia Bastylli, ani zdobywanych barykad i fortec. Wraca się więc do tematu - stan wojenny, bo tam właśnie znaleźć można rzekome źródło różnych dzisiejszych kłopotów oraz tych winnych wszelkiego zła.

Książka ta będzie - albo z reguły przemilczana - albo ostro zaatakowana. Spodziewam się tego pierwszego. Wolałbym to drugie, oczywiście gdyby była możliwość publicznego, merytorycznego - podkreślam merytorycznego - skonfrontowania faktów i argumentów. Profesor Tadeusz Kotarbiński dzielił spory na wojownicze i dociekliwe. Pożądane są te drugie - pamięć, a nie pamiętliwość. Prezydent Aleksander Kwaśniewski powiedział: "Spory historyczne nie powinny dzielić Polaków". Oby tak było.

autor

maj 2005 rok

OGÓLNA REFLEKSJA

Zanim przystąpię do rocznicowego "remanentu", przywołam fragment oświadczenia, jakie złożyłem 18 stycznia 1996 roku przed sejmową Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej:

" po pierwsze: system istniejący do 1989 roku miał wrodzone, organiczne wady i realizacyjne schorzenia. Jego reformowanie było nie dość konsekwentne i głębokie, dlatego też mogło udać się tylko częściowo, okazało się więc niewystarczające;

po drugie: widzę błędy, jakie popełniały władze - zarówno przed, jak i po wprowadzeniu stanu wojennego - w różnych ocenach, działaniach, retoryce. Wielu z nich żałuję, a o niektórych myślę nawet z zażenowaniem;

po trzecie: ubolewam z powodu śmierci górników z kopalni >>Wujek<< oraz innych ofiar, a także różnego rodzaju krzywd, cierpień, dokuczliwości jakich doznało wielu ludzi;

po czwarte: pozostaję z całym szacunkiem dla tych społeczno-politycznych kręgów i osób, które miały wizję i odwagę - nieraz ponosząc tego bolesne konsekwencje - stanąć przed laty do walki o demokratyczną Polskę;

wreszcie po piąte: nie będę się >>przefarbowywać<<, upiększać ex post, mówić, iż byłem inny niż byłem. Biorę odpowiedzialność na siebie. Odpowiadam za podejmowane decyzje. Czuję się również odpowiedzialny za działania osób oraz instytucji, które mi podlegały. I choć nie o wszystkim mogłem wiedzieć i na wszystko mieć wpływ -to jednak nie zamierzam szukać łatwego usprawiedliwienia, a najwyżej zrozumienia".

Podobne oświadczenia składałem, publikowałem wielokrotnie. Pozwala mi to, daje - jak sądzę - jakiś tytuł, ażeby na miniony czas spojrzeć jeszcze z innej strony. Przy tym koncentruję się na ostatnich miesiącach 1981 roku. To okres kluczowy - można w nim jak w soczewce dostrzec, ocenić wiele przejawów tego, co działo się, i przed tym, i po tym. W licznych dygresjach daję temu wyraz.

ŚWIAT, A POLSKA 1981 ROKU

Czy uwzględniane są wystarczająco, wnikliwie i obiektywnie międzynarodowe uwarunkowania ówczesnej sytuacji w Polsce? Niestety nie. A trwał przecież antagonistyczny podział Europy i świata. Po postępującym w latach 70. procesie odprężenia, w 1981 roku stosunki Wschód - Zachód uległy zaostrzeniu. Było wiele tego przejawów. 17 lipca 1981 roku w Genewie zakończyła się fiaskiem pierwsza runda radziecko-amerykańskich rokowań poświęconych redukcji zbrojeń eurostrategicznych. W podobnym impasie znalazły się wiedeńskie rokowania przedstawicieli państw NATO i

Układu Warszawskiego w sprawie redukcji broni konwencjonalnych w Europie. Nastąpiła "raketowa licytacja" - jednej strony radzieckie SS-20, z drugiej zaś amerykańskie tzw. eurorakiety - Pershing II i Cruise. Prezydent Ronald Reagan przyjął ostry kurs. 2 października 1981 roku zapowiedział rozszerzenie i radykalne przyspieszenie nowej jakości zbrojeń, w tym słynne "gwiazdne wojny" oraz broń neutronowa. W odpowiedzi nerwowe reakcje Kremla. Padały obustronnie coraz ostrzejsze deklaracje. Powiał chłód zimnej wojny. Polska - z jej geostrategicznym położeniem stała się swego rodzaju poligonem konfrontacyjnie krzyżujących się interesów wielkich mocarstw. Stany Zjednoczone i Związek Radziecki - oczywiście, w różny sposób i z różnymi wynikającymi stąd reakcjami - widziały w nas słabnące, "rozwichrzone" ogniwo bloku wschodniego. Społeczność międzynarodowa śledziła w napięciu, z rosnącym niepokojem rozwój sytuacji w Polsce. Liczne tego ślady można znaleźć w wypowiedziach polityków oraz w publicystyce.

Głosy Zachodu

- Prezydent Ronald\ Reagan, w swych "Pamiętnikach" (wyd. 1990 rok) w rozdziale "Życie po amerykańsku", opisując swe ostrzeżenia w listach kierowanych do Leonida Breżniewa w 1981 roku stwierdza: "Breżniew odpowiedział, że wydarzenia w Polsce były i są sprawą wewnętrzną rządu polskiego, a Związku Radzieckiego nie interesuje stanowisko USA wobec Polski. Breżniew i ja wymieniliśmy szereg chłodnych listów, wyrażających chęć podtrzymania dialogu, lecz on zawsze odmawiał odrzucenia doktryny Breżniewa (choć w taki sposób jej

nie nazywał)";

- Prezydent Francji Francois Mitterrand: "Widziałem zawsze tylko dwie, a nie trzy możliwości: albo rząd polski przywróci porządek w kraju, albo uczyni to Związek Radziecki. Trzecią hipotezę, zakładającą, że mogłoby dojść do zwycięstwa >> Solidarności<< uważałem zawsze za czystą fikcję, w takim przypadku ruch zostałby zmieciony przez radzieckie oddziały" ("Die Zeit" nr 20-23 z 1987 roku);

- Premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher: "Sowieci wywierali coraz bardziej rosnącą presję na Polaków. Poczynając od końca 1980 roku Amerykanie byli przekonani, że ZSRR planuje bezpośrednią interwencję wojskową, aby złamać polski ruch reformatorski, tak samo, jak to uczynili z Praską Wiosną w roku 1968. Braliśmy pod uwagę cztery scenariusze. Sytuację, kiedy użycie siły przez rząd polski przeciwko robotnikom stanie się nieuchronne, lub już się dokonało. Lub sytuację, w której interwencja radziecka byłaby nieuchronna, lub już się dokonała. 13 grudnia 1981 roku sytuacja zmieniła się nagle. Nie miałam żadnych wątpliwości, że z moralnego punktu widzenia jest to nie do przyjęcia, ale to wcale nie ułatwiało podjęcia właściwych decyzji. Przecież nie wolno zapominać o tym, że aby odsunąć groźbę radzieckiej interwencji ustawicznie powtarzaliśmy - Polakom powinno się pozwolić na podejmowanie własnych decyzji (zwracam szczególną uwagę na to stwierdzenie - WJ). Reakcje Zachodu na kryzys w Polsce były nieodłącznie wplecione w strategię polityczną i gospodarczą wobec Moskwy". ("Moje lata na Downing Street", Londyn, 1993);

- Sekretarz Stanu USA gen. Aleksander Haig: "Dla Związku

Radzieckiego Polska to casus belli - sprawa, dla której gotów podjąć wojnę z sojuszem zachodnim. Sami Polacy nie mogą stać się Panami własnego losu, dopóki ZSRR dysponuje przeważającą siłą i temu się sprzeciwia. Nigdy nie było żadnej wątpliwości, że ten powszechny ruch w Polsce będzie zdławiony przez ZSRR. Jedynymi pytaniami były: kiedy to nastąpi i z jakim stopniem brutalności. Nie dostrzegłem wśród zwolenników twardej linii, skupionych wokół stołu posiedzeń gabinetu lub też w Krajowej Radzie Bezpieczeństwa żadnej chęci do ryzykowania międzynarodowego konfliktu, lub też przelewu amerykańskiej krwi z powodu Polski. Żaden racjonalnie myślący reprezentant władzy nie mógł zalecać takiej polityki. ("Caveat, Realism, Reagan and Foreign Policy" wyd. Nowy Jork 1984 rok);

- Profesor Richard Pipes, bliski współpracownik Prezydenta Ronalda Reagana, w wywiadzie pt.: "Stan wojenny w Białym Domu", udzielonym tygodnikowi "Przekrój" (17 grudzień 1995 r.) na pytanie: "Jakie były reakcje Europy Zachodniej na kurs Waszyngtonu wobec Polski stanu wojennego?" odpowiada: "Musieliśmy toczyć z nimi walkę, aby zaakceptowali nasz kierunek. W większości nasi europejscy sojusznicy byli zadowoleni z tego co stało się w Polsce (to bardzo interesująca informacja - WJ). Bali się, że wybuchnie tam jakiś konflikt zbrojny i Rosjanie będą zmuszeni wkroczyć, a wtedy nie wiadomo, co się stanie. Im zatem nie było bardzo nieprzyjemnie, że w Polsce jest stan wojenny. Mieliśmy z nimi problemy, a Departament Stanu ich wspierał i reprezentował. Ostatecznie na szczęście był w Białym Domu Ronald Reagan". Prawie identyczny pogląd Richard Pipes wyraził na łamach "Rzeczpospolitej" - 14-15 grudzień 2002 rok;

- Zbigniew Brzeziński w książce pt.: "Plan gry", wydanej w 1987 roku - a więc w okresie już zaawansowanej pierestrojki i procesu odprężenia - pisze: "Polska jest krajem osiowym. Panowanie nad Polską jest dla Sowietów kluczem do kontrolowania Europy Wschodniej... Geostrategiczne położenie Polski wykracza poza fakt, że leży ona na drodze do Niemiec. Moskiewie potrzebne jest panowanie nad Polską również dlatego, że ułatwia kontrolę nad Czechosłowacją i Węgrami oraz izoluje od zachodnich wpływów nierosyjskie narody Związku Radzieckiego. Bardziej autonomiczna Polska poderwałaby kontrolę nad Litwą i Ukrainą... 38-milionowa Polska jest największym krajem Europy Wschodniej pod panowaniem sowieckim, a jej Siły Zbrojne stanowią największą niesowiecką armię Układu Warszawskiego. Ta pozycja kosztuje Moskwę dużo, ale jeszcze kosztowniejsze byłoby jej poniechanie". Czy taka ocena odniesiona do 1981 roku nie brzmiałaby stokroć ostrzej? Czy nie zasługuje to na głębszą refleksję?

Dokumentacja amerykańska

W 1997 roku (z okazji międzynarodowej konferencji historyczno-naukowej w Jachrance pod Warszawą), została odtajniona niezwykle wymowna dokumentacja amerykańska - informacje, raporty, sprawozdania: CIA, wywiadu wojskowego, Departamentu Stanu, Ambasady

USA w Warszawie oraz połączonych wywiadów (CIA, wywiad wojskowy, narodowa organizacja bezpieczeństwa, organa wywiadowcze Departamentu Stanu i Departamentu Finansów). A mówią one, zwłaszcza o 1981 roku w Polsce, bardzo wiele. Przedstawiają grozę sytuacji, realność interwencji oraz wprowadzenia stanu wojennego.

Przypomnę tylko niektóre. Raport połączonych wywiadów

USA z 12 czerwca 1981 roku: "Obecny kryzys w Polsce stworzył najpoważniejsze i najszerze pod względem głębi i zasięgu od dziesięcioleci wyzwania dla rządów komunistycznych Paktu Warszawskiego. Główne czynniki podtrzymujące przedłużający się kryzys - uporczywe żądania związkowe, frakcyjność wewnątrz kierownictwa >>Solidarności<< i niezdyscyplinowanie związkowych szeregów, postępująca erozja autorytetu partii oraz fakt, że >>Solidarność<< reprezentuje masowy, emocjonalny sprzeciw wobec sposobu, w jaki partia rządzi krajem - powodują anarchizację sytuacji, nad którą żadna siła z osobna nie wydaje się zdolna zapanować. Ekonomiczna kondycja Polski będzie w najbliższych sześciu miesiącach pogarszać się z powodu słabych zbiorów, niskiej wydajności pracy, skróconego tygodnia pracy, trwającego ekonomicznego dryfu. Nie można wykluczyć szybkiego i drastycznego spadku standardu życiowego - zdolnego wywołać takie zaburzenia społeczne, które mogą spowodować sowiecką interwencję. Niezależnie od tego, jak Sowieci postrzegają koszty interwencji, szybko zeszyłyby one na drugi plan, gdyby uznano, że zostały zagrożone podstawowe interesy ich państwa".

Ocena agencji wywiadu Departamentu Obrony USA z 4

listopada 1981 roku: "Jeśli Krajowa Komisja Koordynacyjna >>Solidarności<< nie zdoła opanować działaczy lokalnych - niektórzy z nich strajkują o byle co - a niedobór żywności i paliwa będzie trwał nadal, Polskę czekają tej zimy silne niepokoje społeczne, które prawdopodobnie spowodują wprowadzenie w tej, lub innej postaci stanu wojennego". Władze amerykańskie wiedzę na ten temat posiadały więc z różnych źródeł. Wreszcie bliską realność tego rozwiązania potwierdził Ryszard Kukliński wobec swych mocodawców, tym razem już osobiście. Przekazywaną przez niego odnośną dokumentacją dysponowali zresztą już wcześniej. Docierała ona na najwyższe "piętra" amerykańskich władz. W tym miejscu trudno nie zapytać: jak ma się zrobiony z niej użytek - do "heroizacji" szpiegowskiej działalności Kuklińskiego? Z jednej strony honoruje się go na wszelkie sposoby, jako koronnego świadka - z drugiej zaś strony wyświadcza się mu złą przysługę. Jeśli bowiem wiedział wszystko o przygotowaniach stanu wojennego, których był zresztą jednym z głównych roboczych współautorów i koordynatorów, jeśli przekazywał je szpiegowskiej centrali - to dlaczego nie było żadnej reakcji? On, jego różni krajowi i zagraniczni "gloryfikatorzy" - z litości nazwisk nie wymienię - tłumaczą, że nie chciano ostrzec "Solidarności". Jan Nowak Jeziorański twierdzi, że sam Kukliński o to prosił - bo zabarykadowałaby się wówczas w zakładach pracy, doszłoby do ich szturmowania przez Wojsko, włączyłby się czynnik zewnętrzny itd.

Po pierwsze - dlaczego miałyby nastąpić taka reakcja? Prof. Krystyna Kersten na posiedzeniu sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej 12 grudnia 1995 roku stwierdziła: "Ostrzeżenie >>Solidarności<< przez Stany Zjednoczone, nie musiało jej wcale

zradyzalizować, mogło wywołać przeciwną reakcję, mogło >>Solidarność<< spacyfikować". A więc skłonić do umiaru, do podjęcia rozmów, do zaniechania planów niebezpiecznych masowych demonstracji.

Po drugie - przecież Kukliński uciekł z Polski wówczas (7 listopad 1981 roku -WJ), kiedy stan wojenny nie był jeszcze przesądzony, a tym samym moment jego wprowadzenia był otwarty. Czy w takiej sytuacji informacja o przygotowaniach mogła spowodować bezterminowe "zabarykadowanie się" w oczekiwaniu na to co ewentualnie kiedyś stać się może?

Po trzecie - to przecież nonsens - Wojsko szturmujące 10 milionową organizację, broniącą się w tysiącach fabryk, w tym w kopalniach, stoczniach, hutach, obiektach infrastruktury - kolejach, lotniskach, portach, telekomunikacji - wreszcie w różnych obiektach i placówkach. Należy sięgnąć do protokołów z Biura Politycznego KC PZPR z lat 1980-1981, opublikowanych w 1992 roku w londyńskim Wydawnictwie "ANEKS". Oto fragment mojej wypowiedzi z 29 sierpnia 1980 roku: "Stanu wyjątkowego nie przewiduje nasza Konstytucja. Jest tylko stan wojenny, ale też wprowadzić go nie można, bo jak wyegzekwować rygory, kiedy stanie cały kraj. To nierealne". Czy mogło być inaczej w 1981 roku?

Kukliński był po prostu narzędziem obcego wywiadu. Jego informacje o realności wprowadzenia stanu wojennego widocznie zostały uznane za bezużyteczne. Dla uzyskania szerszego obrazu, bez "mitologii", zachęcam do przeczytania, niestety przemilczanego, chociaż bardzo pouczającego materiału - książki pt.: "Nikt, czyli Kukliński" (Wyd. Comandor - 2003 rok).

Szczególnie interesujące jest swego rodzaju podsumowanie zawarte w raporcie o sytuacji w Polsce połączonych wywiadów USA z 12 czerwca 1982 roku. We wstępie do tego dokumentu zawarta jest ocena, jak doszło do stanu wojennego:

- . partia straciła znaczną część wpływów i nie była w stanie panować nad sytuacją;
- . kraj pogrążał się w politycznym i gospodarczym chaosie;
- . w "Solidarności" nastąpiło znaczne osłabienie sił umiarkowanych oraz znaczne wzmocnienie radykałów. Coraz bardziej powszechne w "Solidarności" były żądania obalenia systemu, w tym wolnych wyborów. W dłuższej perspektywie oznaczałoby to podważenie systemu komunistycznego w całym Układzie Warszawskim.

Główne zainteresowanie Moskwy sprowadzało się do utrzymania PRL jako członka Układu Warszawskiego oraz dominującej pozycji partii wewnątrz Polski, przy jednoczesnym zminimalizowaniu bezpośredniego, otwartego zaangażowania ZSRR. "Jednakże w wyniku prowadzonych analiz Związek Radziecki podjąłby każdą decyzję, którą uznałby za konieczną, z użyciem sił wojskowych włącznie, ażeby zapewnić utrzymanie przez polski rząd kontroli nad sytuacją".

Dokumenty amerykańskie są dostępne (znajdowały się m.in. w Instytucie Nauk Politycznych PAN) już od blisko ośmiu lat. I co? Poza niektórymi sygnałami-fragmentami na lewicowych łamach ("Trybuna", "Przegląd", "Dziś" oraz w mojej książce "Różnić się mądrze" - Wyd. "Książka i Wiedza". 1999 rok) innych

gazet i czasopism, a co najbardziej zdumiewające historyków, to w istocie nie interesuje, - brak jednostronnych badań, analiz, publikacji. W szczególności nie widać starań o uzyskanie od strony amerykańskiej wyjaśnienia przyczyn braku ostrzeżeń "Solidarności", Kościoła, Papieża-Polaka, który przecież nie wezwałby Narodu na barykady, a wręcz przeciwnie. Co jednak najważniejsze, przy tym dziwnie niezauważane - dlaczego nie było ostrzeżeń pod adresem władz, że reakcja na wprowadzenie stanu wojennego będzie ostra - sankcje, restrykcje itd - to, co zresztą nastąpiło post factum?! A było ku temu wiele możliwości i okazji, chociażby poprzez Ambasadora Francisa Meehana, a przede wszystkim w czasie wizyty w Waszyngtonie 6-9 grudnia 1981 roku wicepremiera Zbigniewa Madeja. Otrzymał on tam rozmowy na bardzo wysokich szczeblach, do wiceprezydenta USA włącznie. Uzyskał zapowiedź przyznania Polsce 100 mln dol. kredytu. A o stanie wojennym nic! Brak najmniejszego nawet sygnału - to był dla nas właśnie sygnał. Gdyby on był, gdyby było ostrzeżenie, dałoby nam dodatkowy argument wobec Moskwy, innych ówczesnych sojuszników: czy potraficie nam zrekompensować ogromne straty, które nieuchronnie te restrykcje spowodują? Może nacisk by zelżał.

Liczyliśmy się z tym, że Zachód zareaguje negatywnie, ale przede wszystkim werbalnie, nawet z pewną dozą zrozumienia. W licznych rozmowach przeprowadzonych w 1981 roku z wieloma politykami, brzmiał jeden głos - powinniście rozwiązać własne problemy sami, we własnym zakresie, bez ingerencji i interwencji z zewnątrz. Nie było ani słowa przestrogi przed użyciem siły. Pamiętaliśmy też, jaki był stosunek do stanów nadzwyczajnych, do przewrotów i zamachów stanu w państwach NATO: w Turcji dwukrotnie - 1960 i

niedawny (dokładnie trzy miesiące przed naszym stanem wojennym) - 12 wrzesień 1981 rok - oraz Grecja - 1967. Ponadto Chile - 1973. Wszędzie tam było obalenie legalnej władzy, a w dwóch wypadkach nawet zabójstwo prezydenta (Menderes - Turcja, 1960; Allende - Chile, 1973). Były setki, a nawet tysiące zabitych, rannych, torturowanych. Mimo to torpedowano wnioski o zastosowanie sankcji wobec "królestwa" apartheidu, w istocie wielkiego obozu koncentracyjnego, jakim wówczas była Republika Południowej Afryki, motywując, że przyniosłoby to szkody, ciężary społeczeństwu tego kraju. Zналиśmy też życzliwą tolerancję wobec okrutnego reżimu Ceaucescu. Czy w świetle tych wszystkich faktów i doświadczeń można było spodziewać się takich reakcji Zachodu? Skąd więc nagle tak odmienny stosunek do polskiego stanu wojennego? Tym bardziej, że ani przewrotem, ani zamachem stanu on nie był.

Konieczne więc jest wyjaśnienie jednego z niezwykle ważnych elementów, rzutujących na ocenę sytuacji poprzedzającej 13 grudnia 1981. Czym kierowali się Amerykanie? Czy mieli świadomość, iż ich milczenie może być odczytane przez polskie władze jako "zielone światło"? Czy istotnie uznali, że stan wojenny, to będzie mniejsze zło? Czy były inne rachuby? Kto i kiedy rozpozna oraz rzetelnie oceni tę "białą plamę"? W sytuacji tak znakomitych stosunków polsko-amerykańskich nie powinno być to trudne. Apeluję tą drogą o stosowne działanie IPN.

Przy okazji przypomnę, że wprowadzenie stanu wojennego przyjęli ze zrozumieniem tak wybitni politycy Zachodu, jak Willy Brandt, Helmut Schmidt, Bruno Kreisky, Andreas Papandreu, Pierre Trudeau, Radjiw Ghandi. Po pewnym czasie zbliżyli się do tej

oceny: Francois Mitterand, Francisco Cossiga, Guilio Andreotti, Felipe Gonzales, Jasuhiro Nakasone, Peres Cuellar Javier oraz szereg innych. Im dalej, tym więcej polityków Zachodu wykazywało zrozumienie dla podjętej 13 grudnia decyzji.

Bardzo charakterystyczne były początkowe reakcje prasy zachodniej. George Kennan, teoretyk zimnej wojny, a następnie odprężenia, w dwuczęściowym artykule na łamach New York Times: "The Polish Crisis" - 5, 6, 10.01.1982 pisze: "To, co stało się w Polsce jest złe, ale mogło być gorsze. Gdyby miesiąc lub dwa miesiące temu >>Solidarność<< zechciała przerwać eskalację żądań i spocząć na laurach, dając Moskwie poczucie, że wolność w Polsce nie oznacza gwałtownego zawalenia się nieba już przez samo to miałyby historyczną zasługę na drodze do narodowego samowyzwolenia". Rudolf Augstein, naczelny redaktor tygodnika "Der Spiegel", "Die polnische Tragedie" - 21.12: "Tragedia polska obciąża winą samych Polaków za to, co się zdarzyło. Polacy wielokrotnie ukazywali swoją niezdolność do inteligentnej samorządności. Istnieje analogia pomiędzy zamachem Piłsudskiego w 1926 i Jaruzelskiego 1981. Nawet Wałęsa dał się ponieść typowej polskiej intoksykacji, wsłuchując się we własną retorykę. Ludzie >>Solidarności<< nie byli zdolni do zrealizowania rozsądnego kursu centrowego. Partia komunistyczna pozostawała cierpliwa do ostatniej chwili, być może nawet zbyt długo.". Henri Nannen, naczelny redaktor tygodnika "Stern", w końcu grudnia 1981: "Tylko hipokryci nie przyznają, że Jaruzelski próbował ocalić Polskę przed radziecką interwencją. Pozwolił delegacji MCK odwiedzić obozy internowanych, gdzie nie było żadnych dowodów torturowania, całkiem odwrotnie niż w przypadku opłakanych warunków w Turcji, lub pod władzą południowoamerykańskich

reżimów wojskowych, wspieranych przez Amerykanów. Artykuł wstępny pt.: "Brzemię Jaruzelskiego", "The Washington Post" z 15.12: "Sam Generał ma reputację uczciwego patrioty. Dopóki wydaje się chronić od sowieckiej zemsty tak wiele owoców walki i poświęcenia narodu polskiego, dopóty zasługuje na ostrożny szacunek, którym się dotychczas cieszył". Artykuł wstępny w "The Guardian" z 15.12.: "Generał działał z czystej desperacji w obliczu narastających wyzwań politycznych wobec prawomocności reżimu. Od 13 grudnia Polska ma po raz pierwszy od 18 miesięcy rząd, który jest przygotowany do rządzenia". Artykuł wstępny w "Christian Science Monitor" z 15.12.: "Należy pochwalić godną uwagi powściągliwość Zachodu w reagowaniu na wydarzenia w Polsce.". Douglas Stanglin w artykule: "Czy Solidarność poszła za daleko", "Newsweek" z 28.12 (numer antydatowany, data wysłania korespondencji z Warszawy - 19.12.): "Polityka >>Solidarności<< była zawsze splątana z polskim idealizmem, a Związek często wydawał się niezdolny do zakreślenia rozumnych granic w realnie istniejącym świecie. Jego kierownictwo składało się z ludzi niecierpliwych, przepełnionych poczuciem misji i arbitralnej prawdy. Działali oni z pewnością siebie, która graniczyła z arogancją. Związek sforsował się i dążył do zbyt wielu celów w zbyt krótkim czasie". Thoe Sommer, zastępca redaktora naczelnego tygodnika "Die Zenit" 19.12.: "Jakkolwiek wielka może być sympatia Zachodu dla polskich reformatorów, nie przeważa ona jednak faktów geograficznych. W realnym świecie, w którym istnieją niuanse i odcienie szarości, i w którym bilans strat i zysków powinien być troskliwie kalkulowany, wszelkie >>męskie<< reakcje są absolutnie niestosowne. Rozwiązania wewnętrzne tworzą czas na oddech - dla samych Polaków, dla Rosjan, dla Zachodu. Dają one każdemu szansę, być może ostatnią". Później

w prasie bywało różnie, na ogół gorzej. Natury tego procesu, jego inspiracji nikt jeszcze nie poddał wnikliwej analizie.

Groźne sygnały.

Znamienne jest przemilczanie bardzo ważnych opinii

Kościół, włącznie z komunikatem 181 Konferencji Episkopatu z 26 listopada 1981 roku, a w nim słów: "Kraj nasz znalazł się w obliczu wielkich niebezpieczeństw. Przemieszczają się nad nim ciemne chmury grożące walką bratobójczą". Jak się mają te słowa, instytucji "trzymającej ucho przy ziemi", która tak waży sformułowania - do ocen bagatelizujących stan ówczesnych emocji i napięć. Zwłaszcza niebezpieczeństwa, jakim groziła zapowiedziana na 17 grudnia 1981 roku w Warszawie wieloset tysięczna tzw. demonstracja protestu. Kto mógłby nad nią zapanować, jeśli nawet wobec części strajków kierownictwo "Solidarności" było bezradne? "Kurzyło się z wielu głów". Znany "solidarnościowy" historyk prof. Jerzy Holzer w swej książce "Polska 1980-1981 (cykl "Dzieje PRL") pisze: "Przywódcy >>Solidarności<< zaczęli tracić kontrolę nad działaniami związku. W poszczególnych regionach kraju zaczynało wrzeć". Jak wiadomo od wrzenia do wybuchu jest niedaleka droga. W tejże książce, prof. Holzer o obradach kierowniczych gremiów "Solidarności" 3-4 grudnia 1981 w Radomiu pisze: "W rozpalonej atmosferze obrad padło wiele gromkich słów i demagogicznych pogróżek. Zradyzalizował swe wystąpienia nawet Lech Wałęsa, który liczyć się musiał z krytyką swych związkowych oponentów. Większość dyskutantów w Radomiu

przeceniła siły związku. W przypadku konfrontacji liczone się z klęską rządu". Ową radykalizację nastrojów, to że w istocie "nie chciał, ale musiał" potwierdza Lech Wałęsa w swej książce "Droga nadziei"(Wyd. "Rytm" 1988 rok). Chociaż zabrakło w niej ówczesnych słów m.in: "Konfrontacja będzie... targanie po szczękach" itp. - to dostatecznie wymowne było stwierdzenie: "Wybieram następujący wariant: robię się największym radykałem, dołączam do nastroju sali, ażeby nie dać się zostawić na boku wobec nadchodzących wydarzeń". A w ogóle to Wałęsa chyba czuł, że słabnie. Wbrew oczekiwaniom na Zjeździe "Solidarności", nie wygrał przewodnictwa Związku w sposób imponujący. Nurt radykalny przybierał na sile, ograniczał mu pole manewru, spychał z drogi cechującego go dotychczas umiaru i realizmu. Była to tym samym jego osobista porażka.

Prof. Andrzej Paczkowski w swej książce "Pół wieku

dziełów Polski - 1939-1989" pisze: "W kręgach kierowniczych Związku, a może jeszcze wyraźniej wśród działaczy szczebla regionalnego i wielkich zakładów pracy panowało przekonanie o istnieniu >>społeczeństwa zrewoltowanego<< przeciwko władzy, co umacniało poczucie siły .Spirala delegitymizacji władzy rozkręcała się". I dalej mówiąc o posiedzeniu Komisji Krajowej "Solidarności" 11-12 grudnia 1981 roku w Gdańsku stwierdza: "Przeważały głosy radykalne, a nawet desperackie". Chociaż były - niestety nieliczne - głosy mitygujące - jak np. przywołana przez Jerzego Holzera wypowiedź Władysława Frasyniuka. Ironizował on: "Marzą się nam zaszczyty poselskie. Rulewski zostawia władzom alternatywę - albo staniecie do walki i wam przypieprzymy, a jak stchórzycie i nie staniecie, to i tak

wam dopieprzemy". Radykalizm sali nie był przypadkowy, miał swoją "podbudowę". Posiedzenie KK zostało bowiem poprzedzone badaniem ankietowym przeprowadzonym w dniach 7 i 10 grudnia wśród delegatów Zjazdu krajowego. Na zadane pytanie - jak delegaci oceniają analizę sytuacji dokonaną w Radomiu, 88 procent odpowiedziało, że jest właściwa. Sposób sformułowania warunków postawionych rządowi w Radomiu 83 procent uznało też za właściwy, 13 procent za zbyt łagodny, a 4 procent za zbyt ostry. A więc aktyw "Solidarności" zgadzał się z radykalnym stanowiskiem zajętym 3 grudnia przez Prezydium Komisji Krajowej oraz przewodniczących zarządów regionów. Trudno się dziwić, że taki właśnie duch panował w Gdańsku. Znajduje to autorytatywne potwierdzenie w broszurze pt.: "Internowanie" (Biblioteka Wolnego Głosu Ursusa - Wyd. 1983 Londyn "ANEKS") autorstwa Tadeusza Mazowieckiego. Píše on: "Przyjęto uchwałę i oświadczenie, do których sześciu z nas (Geremek, Olszewski, Strzelecki, Siła - Nowicki, Macierewicz, Mazowiecki) zgłosiło w dyskusji - na piśmie stanowcze ostrzeżenie, uważając, że nie należy iść dalej niż uchwały radomskie. Nie zrobiło to większego wrażenia...". Jeśli charakterystyczny "wachlarz" - od Geremka do Macierewicza wyrażał taki niepokój, takie "stanowcze ostrzeżenie", to czy władze nie miały podstaw, aby uznać tę sytuację za grożącą nieobliczalnymi następstwami? Czy w jakimkolwiek państwie mógłby utrzymać się na dłuższą metę, stan dwuwładzy, kontrwładzy, faktyczny paraliż władzy? To pytanie wydaje się szczególnie uzasadnione, gdy czytam relację prof. Jerzego Holzera z owego posiedzenia KK "Solidarność" 11-12 grudnia ("Polska 1980-1981". cykl. "Dzieje PRL"): "Różnice w ocenie sytuacji miały znaczenie drugorzędne wobec przeświadczenia, że dotychczasowe metody działania i

cele przestały być wystarczające. Zgadzano się z oceną, że podjęcie przez >>Solidarność<< działań ofensywnych, owej niejasnej w treści >>konfrontacji<< doprowadzi do spolaryzowania społeczeństwa". To bardzo interesująca ocena wobec twierdzeń oskarżycieli stanu wojennego, że to on spolaryzował społeczeństwo. Nawiasem mówiąc społeczeństwo było boleśnie podzielone, i przed , i po 13 grudnia. Z tym , że ten pierwszy podział przebiegał na "wulkanie". Ten drugi, gdy wybuch został zażegnany, a zapowiadane "działania ofensywne" zatrzymane.

W tym miejscu uzasadnione jest pytanie - o Lecha Wałęsę, jego rolę, możliwości, postępowanie? Pierwsza moja z nim, ponad trzygodzinna, rozmowa odbyła się miesiąc po tym, jak zostałem premierem - 10 marca 1981 roku. Było rzeczowo, nawet sympatycznie. Opisałem ją szczegółowo w rozdziale "Rozmowa z Wałęsą" w książce "Stan wojenny. Dlaczego." (zanim ukazała się w druku, skierowałem do Lecha Wałęsy 16 lutego 1992 roku maszynopis zapisu naszych rozmów, z prośbą o ew. uwagi - nie nadeszły. Miałem więc prawo uważać, że owego zapisu rozmówca nie kwestionuje). Później niektóre posunięcia, a zwłaszcza wypowiedzi Lecha Wałęsy budziły moje - mówiąc oględnie - wątpliwości. Generalnie jednak wiedziałem, że liczy się on bardzo z opinią Kościoła, że przeciwstawia się ekstremalnym tendencjom. Po latach, mając więcej danych, rozumiem lepiej złożoność uwarunkowań, w jakich znajdował się Wałęsa. Tu przypomnę trzy kluczowe momenty.

Pierwszy - wydarzenia w Bydgoszczy w marcu 1981 roku. Wałęsa próbował skłonić Rulewskiego, aby zaniechał de facto okupacji budynku Wojewódzkiej Rady Narodowej. Później, gdy sytuacja rozwinęła się

niezwykle groźnie, potrafił odważnie, wbrew dominującej tendencji, rzucić na szalę swój autorytet i przeciwstawić się strajkowi generalnemu. Porozumienie osiągnięte w rozmowach Przewodniczącego NSZZ "Solidarność" Lecha Wałęsy z Wicepremierem Mieczysławem Rakowskim, tzw. umowa warszawska z 30 marca, zapobiegła skrajnie niebezpiecznym w tamtej sytuacji, następstwom.

Drugi - 3-4 grudzień 1981 roku obrady czołowego aktywu "Solidarności" w Radomiu. Tu Wałęsa - wręcz przeciwnie, "idzie z prądem", nawet go wyprzedza, licząc, że pozwoli mu to zapanować nad dalszym biegiem wydarzeń. Niestety, "fala wzbiera", coraz trudniej ją zatrzymać.

Trzeci - 11-12 grudzień 1981 roku - obrady Komisji Krajowej "Solidarności" w Gdańsku. Sala "kipi". Wałęsa miał do wyboru trzy warianty. Pierwszy - jak w Bydgoszczy - niemal "rejtanowski". Jego pozycja była jednak już osłabiona i w rezultacie prawdopodobnie by przegrał, utracił szanse na przyszłość. Drugi - jak w Radomiu - "galopujący". To byłoby awanturnictwo, a wstrząs 13 grudnia jeszcze większy. Wreszcie trzeci - milczenie. Chyba optymalny, racjonalny. Pozwolił mu w przyszłości odegrać historyczną rolę.

Wróć do przerwanej wątku. Wspomniałem o broszurze Tadeusza Mazowieckiego pt.: "Internowanie". W tym kontekście chcę odwołać się do książki Waldemara Kuczyńskiego pt.: "Burza nad Wisłą - Dziennik 1980 -1981" (Wyd. "Iskry" 2002 rok). Pisze on, że w kilka dni po internowaniu: ".Tadeusz Mazowiecki dostrzegł Seweryna Jaworskiego (znany z radykalizmu wiceprzewodniczący Regionu "Mazowsze" - uwaga WJ) Przywitali się i uściskali:

- A nie mówiłem >>ostrzej<< panie Mazowiecki, powiedział Jaworski.
- A nie mówiłem >>mądrzej<<, panie Sewerynie;
- I na co się panu ta mądrość przydała?
- A na co panu ta >>ostrość<< - zakończył Mazowiecki.

Historia, życie pokazało, kto miał rację. Po latach, kiedy poznałem osobiście Tadeusza Mazowieckiego, pozostaję z wielkim szacunkiem dla jego mądrości i rzetelności, odwagi i rozwagi. Z tym większą przykrością, a nawet zawstydzeniem, myślę o skali i sposobie internowań, o tym jak wiele godnych szacunku osób ono dotknęło. To było poza tym głupie, a dla władzy w konsekwencji samobójcze. Przecież internowano również szereg przedstawicieli świata nauki i kultury, robiąc z nich "wrogów", podczas gdy mogli być jeśli nie sojusznikami, to rozjemcami, mediatorami w tworzeniu tkanki zbliżającej zantagonizowane strony, przyspieszającej dojście do "Okrągłego Stołu". Pozostając pod straszliwym brzemieniem ówczesnej sytuacji, nie potrafiłem tym się zająć, dopilnować. Podobnie jak wobec różnych przykrości i uciążliwości, jakich doznał Edward Gierek. Uważam to za poważny błąd, za dużą lekkomyślność, że problemem internowań nie zainteresowałem się bliżej osobiście. Dziś mogę jedynie powiedzieć - bardzo ubolewam. Wypowiedziałem się obszernie na ten temat w rozdziale pt. "Jak cierń" książki "Stan wojenny. Dlaczego." (Wyd. BGW - 1992 rok).

Kościół o niebezpieczeństwach

Tu bardzo ważna informacja. W 2001 roku ukazała się książka , zawierająca osobiste pamiętnikarskie zapisy wieloletniego Sekretarza Episkopatu Polski, arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego pt.: "Rozmowy watykańskie arcybiskupa Dąbrowskiego" (Wyd. Instytut Wydawniczy "PAX") . Znajduje się w niej relacja złożona 22 grudnia 1981 roku Papieżowi Janowi Pawłowi II. Obok - co oczywiste - opisu różnych bolesnych i dokuczliwych skutków, jakie przyniósł stan wojenny. Są w niej stwierdzenia (str. 239-240): ">>Solidarność<< wbrew ostrzeżeniom Kościoła eskalowała wystąpienia i dążenia do władzy. Odmówiła wejścia do Rady Porozumienia Narodowego mimo, że Wałęsa 4 listopada 1981 roku zgodził się na wejście razem z Księdzem Prymasem, u premiera. Po spotkaniu z premierem Komisja Krajowa zdyskwalifikowała Wałęsę i oświadczyła, że >>Solidarność<< nie wejdzie do Rady Porozumienia. Zebranie >>Mazowska<< w Politechnice 5-6 grudnia i powzięte uchwały zaalarmowały władze, szczególnie wyznaczenie manifestacji ulicznej na 17 grudnia 1981 roku. Nasze rozmowy na wszystkich szczeblach >>Solidarności<< nie dały wyników (szczególnie 9 grudnia spotkanie u ks. Prymasa). Komisja Krajowa w Gdańsku 11-12 grudnia 1981 roku. Opinia Wałęsy - zbiorowa halucynacja, wielu uległo prowokacji". To przecież rewelacyjny dokument, wielce autorytatywna ocena przedstawiona Papieżowi. Ale, o dziwo, pogrążona w głębokiej ciszy. Historycy, politycy, publicyści - "pobudka"!

W pierwszej dekadzie grudnia odbyły się aż trzy spotkania u Prymasa (5,7 oraz 9, o którym mówi biskup

Dąbrowski). Z kolei Andrzej Micewski w książce pt.; "Kościół wobec >>Solidarności<< i stanu wojennego" pisze: "Dnia 7 grudnia ksiądz Prymas Glemp zdecydował się na wypowiedzenie twardej prawdy reprezentatywnym przedstawicielom kierownictwa Związku. Prymas powiedział:

"1. Uprawiając taką politykę, przekrocyliście Panowie mandat dany wam przez świat pracy. Jeśli chcecie prowadzić czystą politykę to utwórzcie Komitet przy Zarządzie >>Solidarności<<, a nie wciągajcie do gry całego Związku.

2. Nie liczycie się z psychologią narodu. (Prymas miał tu z pewnością na myśli wybuchowe nastroje w kraju - dopisek autora).

3. Nie uwzględniacie analizy sytuacji międzynarodowej i gospodarczej.

Ksiądz Prymas tak skomentował później, kiedy było już po wszystkim, swoje stanowisko - >>Nic to nie pomogło. Przygotowywano manifestacje uliczne i wiece. Rząd i centrum partii śledziły te ruchy z niepokojem i troską i przygotowywały warianty rozwiązania nieuniknionej konfrontacji<<. Poseł Andrzej Micewski będący uczestnikiem owego spotkania, wyżej przedstawione opinie potwierdzał kilkakrotnie w czasie posiedzeń sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej.

Jerzy Holzer w książce pt.: "Solidarność 1980-1981. Geneza i historia" (Instytut Literacki - Paryż 1984 rok) przywołuje fragment listu, jaki Prymas Polski Józef Glemp wystosował 6 grudnia 1981 roku do Lecha Wałęsy. Pisze w nim: ".o narastających złowrogich

nastrojach w naszym społeczeństwie, których rozładowania wielu dopatruje się w konfrontacji. Dotychczasowe wielkie osiągnięcia nie mogą być zniweczone przez nierozwagę, którą nazywa się konfrontacją".

W tym miejscu warto również przywołać protokół z posiedzenia Komisji Wspólnej przedstawicieli Rządu i Episkopatu (współprzewodniczący Kazimierz Barcikowski i kardynał Franciszek Macharski) z 18 stycznia 1982 roku, w czasie którego strona kościelna stwierdziła: "Nie negujemy, że po stronie działaczy >>Solidarności<< nie było wyrobienia politycznego, siły ekstremalne opanowały ją". Dalej powołując się na Lecha Wałęsę: "Przyznaje on, że Związek popełnił wiele błędów, że w końcowej fazie nie był już w stanie opanować całości". (Wyd. ANEKS: "Tajne dokumenty Państwo-Kościół 1980-1989"). Politycy, historycy, publicyści - również związani z Kościołem, uznający jego autorytet, nawiązujący często do jego nauk i ocen - tym razem milczą. Trzeba pytać, domagać się odpowiedzi - dlaczego?!

Pojawiają się głosy, że przeważała wówczas nadmiernie ugodowa wobec władzy, linia kierownictwa Episkopatu, Prymasa Józefa Glempa. To ocena błędna. Kościół miał zawsze fundamentalnie krytyczny stosunek do ówczesnego ustroju. Był całym sercem za "Solidarnością". Błogosławił ją, popierał, bronił. Udzielał pomocy jej strukturom, autoryzował przywódców, desygnował duszpasterzy i doradców, wypracowywał filozoficznie założenia ruchu. Aktywność niektórych duchownych wychodziła nawet poza ramy chrześcijańskiego umiaru i apolityczności. Ale jednocześnie wzywał do roztropności, przestrzegał przed radykalizmem. Czynił to wielokrotnie Prymas

Stefan Wyszyński. Pisze o tym jego Sekretarz ksiądz Bronisław Piasecki w książce pt.: "Ostatnie dni Prymasa Tysiąclecia" (Wyd. Rzym 1982). Tu zacytuję tylko niektóre wypowiedzi Prymasa:

"Wszystko się dokonuje i dojrzewa wśród sporów, niepewności i pragnień, aby jak najprędzej i jak najwięcej wolności zdobyć, wykorzystując trudne momenty. W takiej sytuacji musi być ośrodek rozwagi, , spokoju, dojrzałości. Ogromnie potrzeba nam dziś tego, co święty Tomasz nazywa "circumspectio", a więc "oglądania się" wokół zanim się podejmie taką czy inną decyzję. A może jeszcze nie czas, może jeszcze trzeba poczekać, bo to jest proces skomplikowany, złożony. To jest nie tylko życie naszego Narodu, ale całego zespołu narodów, których bytowanie jest wzajemnie uwarunkowane. Dlatego musimy oglądać się, jak tam i ówdzie, na prawo i na lewo, zanim zaczniemy dążyć do zdobycia tego, co już dzisiaj chcielibyśmy mieć (z przemówienia wigilijnego do kapłanów Warszawy - grudzień 1980 r.).

"Wasz ruch jest młody, powiem: młodociany. Nie znaczy to, że jesteście ludźmi niedojrzałymi. Wiecie, czego chcecie. Ale nie jest łatwo przebijać nowe tory, nowe szlaki w gęstym lesie. Trzeba rozglądać się na prawo i lewo, aby dobrze rozeznąć, co można zrobić, co można zrobić dzisiaj, co dopiero jutro, później, w dalszym rzucie, aby drogę, na którą weszliście utrzymać. W sytuacji, w jakiej znajduje się Polska, przeprowadzenie właściwej wymaga nie lada wysiłku, cierpliwości i rozwagi. Wymaga też nieustannego wiązania waszych najszlachetniejszych porywów z dobrem Rzeczypospolitej, które zawsze macie przed oczyma. Na pewno chcielibyście osiągnąć bardzo wiele. Ale by chcieć wiele i osiągnąć wiele, trzeba mieć dużo

cierpliwości na dziś i na jutro. Potrzeba umiejętności przewidywania tego, co jest do zrobienia dziś, a co jutro". (z przemówienia wygłoszonego w czasie spotkania z delegacją "Solidarności", która powróciła do Warszawy z Rzymu - 19 stycznia 1981 r).

"Płacić dobrem za zło jest niekiedy rzeczą nieuniknioną, zwłaszcza w wymiarze społecznym, gdy wchodzi w grę olbrzymie rzesze ludu i gdzie walka nie może się rozpaść w nieskończoność, bo może się skończyć katastrofą dla własnej Ojczyzny, dla jej niezależności i suwerenności. Macie obowiązek walczyć o wolność społeczną, pamiętając, że cenny dar wolności nie może się zamienić na swawolę. Macie prawo do rozszerzania możliwości sprawowania władzy, ale wiedźcie, że władzę mogą sprawować tylko ludzie, którzy miłują i mają poczucie odpowiedzialności (z przemówienia do przedstawicieli "Solidarności" w Gdyni - 22 lutego 1981 r.)

"Dwieście lat temu Polska konała. Jej rozkład moralny był wtedy straszny. Sprzedawano Polskę na Sejmie Grodzieńskim w 1794 roku po prostu kawałkami. Może się dziś komuś wydawać, że ktoś ma nas ratować. Powiedziałem w katedrze warszawskiej w dniu 6 stycznia: >>"Nie możemy handlować naszą Ojczyzną, nie możemy też liczyć na to, że ktoś nas zbawi.<< Potrzeba Ojczyźnie naszej Bożego pokoju i ładu. Mówił o tym Papież w dniu 31 stycznia na audiencji dla Polaków w Rzymie: >>"Modlę się dla was o pokój, o rozwagę i o rozwój waszych osiągnięć"<<. (z kazania wygłoszonego w czasie uroczystości Matki Boskiej Gromnicznej w archikatedrze gnieźnieńskiej - 2 marca 1981 r.)

"Pragnę całym sercem Wam życzyć, abyście działali

cierpliwie. My w Polsce nie możemy się awanturować, bo nie jesteśmy sami. Dobrze to rozumiemy. Największym osiągnięciem "Solidarności" jest to, że opiera się na podstawach społecznych, zawodowych, że skupia ludzi i już pracuje. Zawsze układajcie to tak, żeby była ta proporcja między postulatem, wymaganiem a środkiem, który się będzie stosował. Żeby do ptaków nie strzelać z granatów". (z wypowiedzi do "Solidarności" wiejskiej rolników indywidualnych - 2 kwietnia 1981 r.)

Pamiętne były słowa Papieża-Jana Pawła z 11 lutego 1981 roku, na audiencji generalnej w Watykanie: "Chodzi o to, aby sprawy dojrzewały do właściwego kształtu, żeby dojrzewały w spokoju, żeby również wśród napięć, które rozwojowi tych spraw towarzyszą, zachować umiar i poczucie odpowiedzialności za wielkie wspólne dobro, jakim jest nasza Ojczyzna". Tę intencję - wraz z nadzieją na porozumienie narodowe - Papież wyraził, przyjmując w Castel Gandolfo 13 października 1981 roku Ministra Spraw Zagranicznych PRL - Józefa Czurka.

Cudotwórstwo w sferze politycznej, społecznej, ekonomicznej - nie istnieje. Jan Paweł II był Wielką Postacią najnowszej historii Polski i świata. Jednakże gdyby Jego nauki, wskazania stanowiły bezpośrednią siłę sprawczą, to Polska w pełni suwerenna i demokratyczna powinna być "krajem aniołów, rajem na ziemi". Muszą dojrzeć obiektywne warunki historyczne, tj. kiedy słowa padają na podatny grunt i stają się - jak mówili niektórzy klasycy - "siłą materialną". Taką rolę słowa Papieża-Polaka spełniały. Ale nie automatycznie.

Dziś do politycznego rytuału należy kreowanie Jan Pawła II, Kościoła, jako taranu, który szturmował i

burzył "mury totalnego zniewolenia, sowieckiej okupacji" itp. Przypomnę, że Jan Paweł II w swej wydanej w 1996 roku książce pt.: "Dar i tajemnica" str. 116 pisze: ".doczekałem wraz z kolegami dnia 18 stycznia 1945 roku, dnia - a raczej nocy wyzwolenia. W nocy bowiem Armia Czerwona dotarła w okolice Krakowa". I dalej: " Muszę jednak wrócić do długich miesięcy, które poprzedziły wyzwolenie". Jakoś nigdy nie słyszałem, ażeby Papież mówił o "drugiej okupacji".

Prymas Polski - Kardynał Stefan Wyszyński w homilii 26 sierpnia 1980 roku powiedział: "Pamiętajcie, jesteśmy narodem na dorobku. Doszliśmy do wolności przez gruzy. Polska odrodzona przez cierpliwość i pracę odbudowała sprawnie Warszawę, Gdańsk, Wrocław, Poznań i tyle innych miast zrównanych z ziemią". Przecież Papież i Prymas wiedzieli dobrze, że ta wolność była wielce ułomna, a suwerenność ograniczona. Jednakże nawet w tej postaci lepsza niż to, co stać się mogło w wyniku niepohamowanych roszczeń i nieokiełznanych emocji. Kościół miał świadomość czym sztuczne przyspieszenie mogłoby się skończyć. Wiedział, że w owych czasach niemożliwe jest podważenie, a tym bardziej obalenie systemu ustrojowego Polski, osłabienie jej związków sojuszniczych. Do osiągnięcia pożądanego celu potrzebny był dłuższy, bezpieczny marsz. W tym marszu, na drodze ku porozumieniu i demokracji, rola Jana Pawła II, Kościoła była ogromna. Papież mówi jednak o tym w sposób realistyczny. W ostatnio wydanej książce "Pamięć i tożsamość" (str. 169) stwierdza: "Ważny przykład - komunizm. Jak już wcześniej mówiłem, do jego upadku z pewnością przyczynił się wadliwy system ekonomiczny. Odwoływanie się jednak jedynie do czynników ekonomicznych byłoby zbyt wielkim uproszczeniem. Z

drugiej strony byłoby śmieszne, gdybym uważał, że to Papież własnoręcznie obalił komunizm". Jednakże niektórzy nadgorliwcy, w istocie rzeczy, taki pogląd głoszą.

Dane mi było odbyć osiem rozmów z Papieżem - to w sumie kilka godzin. Pozostaną na zawsze w mej pamięci, zwłaszcza ta w 1983 roku, ponad dwugodzinna, w Krakowie, na Wawelu. Pozwoliła ona obustronnie, wnikliwie spojrzeć na realia owego czasu. Również ważne były kolejne: w 1987 roku, w Watykanie, którą Jan Paweł II nazwał historyczną, a następnie w tymże roku w Warszawie. Byłoby z mojej strony koniunkturalnym nadużyciem twierdzenie, że zawsze istniała zgodność naszych ocen. Zwłaszcza po wprowadzeniu stanu wojennego, były oczywiste różnice, sprzeczności. W realiach tamtych czasów wpisywały się one w konfliktową naturę stosunków Polski z Zachodem, a w szczególności ze Stanami Zjednoczonymi. Nie dotyczyło to Papieża - jako duchowego Przywódcy Kościoła, a Watykanu, jako państwa, jego polityki, służb, kontaktów m.in. z Dyrektorem CIA Williamem Casey-em, o czym w książce "Victory", pisze znany amerykański publicysta Peter Schweitzer. Im dalej, tym sytuacja stawała się coraz bardziej klarowna, punkty sporne przewyciężane. Bardzo cennym faktem na tej drodze, był apel Jana Pawła II do Zachodu o zniesienie sankcji, restrykcji przynoszących szkody przede wszystkim polskiemu społeczeństwu.

Horyzont myśli Jana Pawła II z odległego dystansu widzę jeszcze wyraźniej. Przy tym ujęło mnie szczególnie to, iż zostałem przyjęty trzykrotnie na audiencji, wówczas kiedy byłem już osobą prywatną. W 1991 i w 1993 roku oraz 27 listopada 2001 roku, a więc

- można powiedzieć - niemal w przeddzień 20. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Miało to dla mnie niezwykle cenną wymowę. 13 grudnia 1981 Papież-Polak odczuł z wielkim bólem, tym bardziej, że nie mógł wówczas znać wszystkich poprzedzających go okoliczności, faktów, zagrożeń. Potrafił jednak zrozumieć intencje oraz uwarunkowania w jakich przyszło nam żyć i działać. Jako "człowiek stanu wojennego" odczułem to bardzo osobiście. A to, że nie znał wielu faktów dotyczących stanu wojennego, wynika z relacji biskupa Bronisława Dąbrowskiego z 22 grudnia 1981 roku: "Ojciec Święty pytał o różne wydarzenia o jakich mówi Radio i TV włoska oraz piszą gazety. Stwierdziliśmy, że dużo w tym prawdy, a nawet sformułowania faktów. Tym lepiej, powiedział Ojciec Święty i dodał - widzicie, jak konieczny był wasz przyjazd, szkoda, że nie wcześniej. Męczę się tym, że nie znam prawdziwego stanu rzeczy".

W tymże dniu biskup Dąbrowski spotkał się z kardynałem Casaroli. Tenże pyta - "czy to prawda:

- że w Radzie Wojennej są Rosjanie (Kulikow);
- że gen. Jaruzelski bliski rozpaczy;
- że zabitych jest bardzo wielu;
- że internowanych przetrzymuje się w namiotach;
- że wywożą aresztowanych do Rosji;
- że biskupi nie mogą poruszać się po Polsce;
- że p. Mazowiecki nie żyje;

- że Wałęsa jest chory psychicznie.

Wyjaśniłem wszystko zgodnie z rzeczywistością".

W późniejszych miesiącach i latach informacje docierające do Watykanu były - jak sądzę - mniej alarmujące. Ale czy zawsze dość precyzyjne?

W żałobnych dniach przeżyłem całą "inwazję" zagranicznych massmediów (prasa, radio, telewizja), które zwracały się do mnie z licznymi pytaniami, z prośbami o refleksje, o wrażenia z moich rozmów z Papieżem. Z polskiej strony desinteresment. Natomiast 5 kwietnia 2005 roku, w telewizyjnych "Wiadomościach" o 19.30 pojawiła się migawka ze spotkania w Belwederze w czerwcu 1983 roku. Jedno zdanie z mojego wystąpienia - i komentarz spoza ekranu: "Ale Papież nie chciał go słuchać". To oczywiście złośliwość pod moim adresem, ale przede wszystkim nieprzyzwoitość w stosunku do Papieża. Jedną z pięknych Jego cech, było zawsze uważne, w skupieniu wysłuchiwanie innych. Dane mi było tego doświadczyć - i wówczas w Belwederze, i we wszystkich prowadzonych później rozmowach. Chociaż fakt to może drobny, pozwoliłem sobie jednak go przywołać, bowiem taki chwyt, zwłaszcza w takiej chwili oznacza, że ów telewizyjny komentator żadnych hamulców już nie ma. Jest to zresztą symptom szerszego zjawiska. W okolicach 13 grudnia przejawia się ono w jaskrawej jednostronności naświetleń oraz ich szczególnym stężeniu.

Spróbuję zreasumować, uogólnić wątek stosunków państwo-Kościół. Historycznie rzecz biorąc w latach 50. były one - bardzo złe; 60. - złe; 70 - uległy pewnej poprawie; 80 - uruchomiony został proces wyraźnej

poprawy. Istotę tych stosunków - zwłaszcza w pierwszej połowie lat 80. - stanowiło, iż Kościół był dla władzy i przeciwnikiem i sojusznikiem. Przeciwnikiem na oczywistym gruncie sprzeczności ustrojowo-doktrynalnej i różnych tego społeczno-politycznych reperkusji. Stąd też różne formy walki, w tym niegodziwości, czego jaskrawym przykładem zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki. I sojusznikiem na gruncie nadrzędnych narodowych interesów, przeciwdziałaniom niebezpiecznej destabilizacji, łagodzeniu sprzeczności, torowaniu drogi ku porozumieniu. Powtórzę co napisałem w 1992 roku w książce "Stan wojenny. Dlaczego." (Wyd. BGW): "Doktrynerski, prymitywny, występujący z różnym nasileniem w minionych dziesięcioleciach, stosunek do Kościoła i religii zaważył w ogromnym stopniu na losach realnego socjalizmu w Polsce. To był jeden z największych historycznych błędów naszej formacji". Państwo nie powinno być ani antykościelne, ani "przykościelne".

"Spotkanie Trzech"

Niezwykle znamienne jest ignorowanie, lub spłykanie, marginalizowanie "Spotkania Trzech" (Józef Glemp, Lech Wałęsa, Wojciech Jaruzelski) odbytego 4 listopada 1981 roku. W ówczesnej pełnej napięć, nabrzmiewającej groźnymi konfliktami sytuacji było to wydarzenie niezwyklej wagi. Zostało ono poprzedzone moją długą rozmową z Prymasem w dniu 21 października. Idea powołania Rady Porozumienia Narodowego została przyjęta z zadowoleniem i nadzieją. Uzgodniliśmy intencje, kontury przyszłych działań. Niewątpliwie Prymas, Kościół zachęcił Lecha Wałęsę do udziału w naszym spotkaniu. Pamiętam

dobrze ten dzień, a właściwie wieczór - jego wagę i powagę, nacechowaną wzajemną dobrą wolą, rzeczową atmosferę. Uwieńczył to wspólny, oficjalny komunikat, a w nim kluczowe słowa: " Spotkanie uznano za pożyteczne i przygotowawcze do dalszych konsultacji merytorycznych". Ja wskazałem jako przedstawiciela władz Kazimierza Barcikowskiego - członka Biura Politycznego, Sekretarza KC PZPR, dodam -współprzewodniczącego Komisji Wspólnej przedstawicieli Rządu i Episkopatu oraz sygnatariusza porozumień szczecińskich, Prymas wskazał, iż Kościół reprezentować będzie doświadczony, autorytatywny negocjator, biskup Bronisław Dąbrowski - Sekretarz Episkopatu Polski. Co więcej - wkrótce, nawet z pewnym wyprzedzeniem, Kościół wytypował przedstawicieli do przyszłej Rady Porozumienia Narodowego, w osobach: Stanisława Stommy, Jerzego Turowicza, Andrzeja Wielowiejskiego, Stefana Sawickiego, Michała Pietrzaka. Wskazanie tych osób świadczy z jaką powagą i nadzieją Kościół, Prymas traktował realizację idei "Spotkania Trzech". Zresztą nazajutrz, tj. 5 listopada udał się do Watykanu przedstawiając ją Papieżowi. O ile mi wiadomo - uzyskał pełną aprobatę. Lech Wałęsa do konsultacji merytorycznych ze strony "Solidarności" nie potrafił w tym momencie wskazać nikogo. Rozumiałem to, znajdował się pod ciężarem oporów - szczególnie ostrych ze strony Jana Rulewskiego, Zygmunta Rolicza, Jana Łuźnego oraz innych radykalnych działaczy - z jakimi zderzył się w Komisji Krajowej. A więc jeszcze nie wiedząc "co dalej", jakie będą propozycje - już z góry ustosunkowali się negatywnie. To zresztą zaważyło na dalszym biegu wydarzeń. W tym miejscu należy się odwołać do książki Lecha Wałęsy pt.: "Droga nadziei" (Wyd. "Rytm" - 1988 rok). Znajduje się w niej następująca relacja jednego z jego współpracowników

(beziemnego) na ten temat: "W wypowiedziach Kościoła można zauważyć ton przygany dla zbytowego upolitycznienia się >>Solidarności<<. Prymas nie musiał znać przebiegu obrad Komisji Krajowej, podczas której kwestionowano w ogóle prawo przewodniczącego >>Solidarności<< do rozmów z generałem Jaruzelskim. Nikt nie może stać ponad nami, tj. Komisją Krajową. Wałęsa nie może jechać sam. I odpowiedź Wałęsy: proponuję więc nowy zjazd i wybranie nowego przewodniczącego. Po chwili do Rulewskiego: moja głowa spadnie od ich ciosu albo od twojego, Jasiu". Píše dalej współpracownik Wałęsy: "Gdy Prymas Glemp gotował się do podróży do Watykanu, a Wałęsa podążał w stronę Gdańska, Komisja Krajowa przyjęła uchwały mające stanowić podstawę ewentualnego porozumienia społecznego. Komisja obwarowała wysuwane postulaty - zresztą wcale nie nowe - groźbą podjęcia przez związek koniecznych działań statutowych, do strajku generalnego włącznie, jeśli w ciągu trzech miesięcy nie nastąpi ich realizacja. Ton tych uchwał generał Jaruzelski potraktował jako fakt stawiający pod znakiem zapytania sens dopiero co odbytej rozmowy. Prymas znający już w momencie wyjazdu do Rzymu uchwały krajówki wysłał do Wałęsy telegram, będący podziękowaniem za >>obecność i rozmowę<< w Warszawie. Ale treść telegramu jest enigmatyczna, W tej sytuacji Wałęsa, stając przed trudną decyzją, chciałby bardziej jednoznacznego poparcia. Telefonicznie uzyskuje zgodę KC na połączenie z Rzymem. Jest dawno po północy. Wstrzymano druk rannych gazet w Gdańsku. Świta, gdy wreszcie dochodzi do uzgodnienia treści komunikatu". Tyle w książce Wałęsy.

Ta relacja wymaga pewnych uzupełnień. Uchwała Komisji Krajowej została przyjęta 4 listopada 1981

roku, To był "nóż w plecy" odbywającego się właśnie Spotkania Trzech. 7 listopada zostaje wydany komunikat Prezydium Komisji Krajowej, który łagodzi wymowę tej uchwały. Wymuszone, jak widać, stanowisko Prezydium ma jednak niższą rangę i mniejsze realne znaczenie niż owa uchwała całej Komisji. To dało się odczuć w praktyce.

9 listopada 1981 roku odbyło się kolejne posiedzenie Prezydium Komisji Krajowej "Solidarności". W opublikowanym komunikacie nie ma ani słowa o niedawnym "Spotkaniu Trzech" - żadnej wzmianki, żadnych wniosków. To był bardzo znamieny kolejny sygnał, faktyczne odrzucenie inicjatywy. W tymże czasie Biuro Polityczne KC PZPR, skierowało list do Podstawowych Organizacji Partyjnych, informujący o inicjatywie, zachęcający do jej poparcia w miejscach pracy i zamieszkania. 9 listopada uczestniczyłem w posiedzeniu Rady Wojskowej MON. Wyjaśniłem koncepcję porozumienia, zaleciłem odpowiednią pracę wyjaśniającą w jednostkach. 11 listopada odbyło się posiedzenie Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Uczestniczyli ze strony PZPR Wojciech Jaruzelski, Kazimierz Barcikowski, Zbigniew Michałek, Mieczysław Rakowski i Marian Woźniak. Ze strony ZSL: Roman Malinowski, Józef Kukułka, Ryszard Nowak, Jerzy Szymanek, Waldemar Winkiel. Ze strony SD: Edward Kowalczyk, Alfred Beszterda, Józef Eliasiewicz, Jan Fajęcki, Józef Musiał, Marek Wieczorek. Kierownictwa ZSL i SD były bardzo uczulone na to, ażeby nie znaleźć się na marginesie tej inicjatywy. Zadeklarowały pełne dla niej poparcie. Odbywały się, szeroko nagłaśniane w mediach posiedzenia, spotkania, narady w strukturach partii i stronnictw, w różnych instytucjach i organizacjach, a także wypowiedzi wielu znanych i szanowanych osób (m.in. generałowie: Zygmunt Berling,

Jan Mazurkiewicz-Radosław oraz Franciszek Skibiński), witających z wielką nadzieją i poparciem inicjatywę rozmów i szansę porozumienia. "Solidarność" mimo apeli i zachęt, w tym ze strony Kościoła, wciąż milczała, robiła uniki, a nawet zaostrzała kurs. Było to tematem posiedzenia Komisji Wspólnej przedstawicieli rządu i Episkopatu 23 listopada 1981 roku.

Współprzewodniczący Komisji Kazimierz Barcikowski mówi: "Rada Porozumienia Narodowego. Chcielibyśmy po naszych rozmowach ogłosić dziś skład grupy inicjatywnej. Jeżeli >>Solidarność<< nie da przedstawiciela, to trzeba zostawić miejsce dla niego i dalej prowadzić rozmowy. Zwłoka w formowaniu grupy grozi rozmazaniem inicjatywy. Porozumienie jest pod dużym naciskiem przeciwników, jest w Polsce dużo szaleńców. To byłaby klęska o wielkich następstwach. Prowadziłoby to do konfrontacji". Mówi Kierownik Urzędu ds. Wyznań Jerzy Kuberski: "Idzie pożoga przez kraj. Rząd i partia są stale pod presją spraw bieżących i nie mogą zająć się zasadniczymi. Jeżeli nie Rada Porozumienia Narodowego - to będzie fala anarchii, a już są jej elementy". Strona kościelna przyjmowała te oceny z powagą. Podejmowała działania wyjaśniająco-mediacyjne. Jednakże nie przynosiły one efektu. Myślę, że można to uznać za swego rodzaju afront ze strony "Solidarności" wobec starań Kościoła.

"Solidarność" stosowała dziwne tłumaczenia. Jedno - że najpierw trzeba rozwiązać problemy, dopiero później utworzyć Radę. Oczywiście nonsens. Właśnie dlatego, że nie udawało się trudnych, czy spornych problemów rozwiązać, należało powołać ciało, stworzyć płaszczyznę na której można byłoby je przedyskutować, przełamać impas. Drugie - to zwykły wykręt. Proponowaliśmy, ażeby w skład Komisji (Grupy) Inicjatywnej weszli przedstawiciele "Solidarności", Kościoła, PZPR, ZSL, SD,

związków branżowych oraz środowisk naukowych i twórczych (te ostatnie miał reprezentować prof. Aleksander Gieysztor). Biorąc pod uwagę wyłącznie roboczy, "techniczny" charakter Komisji, ten jej skład w niczym nie przesądzał proporcji, w jakich w przyszłej Radzie Porozumienia Narodowego reprezentowane byłyby poszczególne siły i ugrupowania. Bo właśnie Komisja Inicjatywna miała przedyskutować i przedstawić odpowiednie propozycje. Jednakże według "Solidarności" powinny być brane pod uwagę jedynie trzy podmioty: "Solidarność", Kościół, PZPR. Wałęsa nawet publicznie powiedział: "mnie ZSL-e, PAX-y, branżowcy nie interesują". W innym zaś miejscu pod tymże adresem coś o stowarzyszeniach "hodowców kanarków". My uważaliśmy, że nie można sojuszniczym partiom, związkom branżowym odebrać w ogóle prawa głosu. Czas pokazał, że mieliśmy rację. Z tymi "hodowcami kanarków" "Solidarność" po ośmiu latach siadła przy Okrągłym Stole, a później z ZSL i SD zawarła nawet porozumienie i stworzyła rząd.

Jak to wyglądało od strony PZPR? Jej kierownictwo, tak zresztą jak cała partia, nie było monolitem. Były różne orientacje. Nazywane - reformatorska i zachowawcza, lub też liberalna i "twardogłowa". Był i nurt centrowy. Wówczas m.in. mnie w nim lokowano. Paradoksalnie, ale tzw. prawdziwi komuniści oraz radykałowie "Solidarności" żywili się wzajemnie. Obiektywnie rzecz biorąc, wspólnie budowali mur wrogości. Zresztą atmosfera "bratobójczej wojny nerwów" była dość powszechna. Toczyła się walka na różnych płaszczyznach, w tym pojedynki, i na epitety, i na chwytły. Królowały oskarżenia o manipulację i prowokację. Nieufność, podejrzliwość, zaciętrzewienie. Mało kto - i z jednej i z drugiej strony - był od tych uczuć wolny. Spirala obustronnych uprzedzeń

rozkręcała się niebezpiecznie. Mam przy tym świadomość, iż władza - z tytułu swych powinności oraz posiadanych instrumentów, a więc niejako z natury - ponosi szczególną odpowiedzialność. Na różnych jej szczeblach i w różnych ogniach nagromadziło się wiele negatywnych nawyków i zjawisk. Że obok ludzi ideowych, uczciwych, mądrych, kompetentnych, były mier noty i karierowicze, niemało było również takich, którzy nagrzeszyli dygnitarską omnipotencją i nomenklaturowym kumoterstwem. Nie zniknęły bastiony skostnienia, ludzie nie rozumiejący ducha czasu, niechętni zmianom. Przy tym bezprecedensowość, zmienność, dramatyzm sytuacji przerastały często ich wyobraźnię i możliwości. Tu jednak trzeba dodać, że atmosfera, procesy przedzjazdowe, IX Zjazd PZPR - wszystko to przyniosło sporo "przetasaowań" kadrowych, w większości w duchu odnowy. Następnie coraz więcej osób - m.in. w wyniku działalności wojskowych grup operacyjnych - było odwoływanych ze stanowisk. Jedno jest niewątpliwe. W obszarze władzy, jej zwolenników istniało powszechne poczucie, iż porozumienie jest konieczne. Oczywiście różne były tego motywacje i rachuby. Gdy dwóch mówi to samo - to nie zawsze znaczy to samo. Najważniejsze jednak, że takie było oczekiwanie naszej szeroko rozumianej bazy. Po ogłoszeniu propozycji powołania Rady Porozumienia Narodowego odzew był masowy, spontaniczny. Dlatego też mogę powiedzieć z pełnym przekonaniem - mamy różne grzechy, ale nie należy do nich grzech bojkotu, niechęci, uchylania się w 1981 roku od rozmów, od jakiegoś porozumienia.

Racje i kalkulacje stron

Rozwinę tę myśl. Każda ze stron musiała liczyć się z nastrojami swojej bazy, już nie mówiąc o uwarunkowaniach zewnętrznych. Dokonując chłodnej analizy można więc stwierdzić, iż w owym czasie władza miała świadomość słabości swego społecznego zaplecza, tego, że jest w defensywie, że znalazła się "przy ścianie". Wśród tzw. aktywu, jego rodzin narastał lęk, psychoza zagrożenia. Nie tylko zresztą dla władzy, ale i dla udręczonych sytuacją bytową, obawiających się konfrontacji, różnych kręgów społeczeństwa - porozumienie było ratunkiem, optymalnym wyjściem z groźnej dla siebie i dla kraju sytuacji. Oczywiście nie było to myślenie jednolite. Jedni ludzie władzy liczyli, że jakieś porozumienie pozwoli złapać drugi oddech, zasadniczo zredukować rolę, zmarginalizować "Solidarność", umocnić własne pozycje. Z kolei dla innych było to stworzenie warunków, pozwalających wystudzić groźne napięcie, dojść do rozumnego kompromisu. Przy tym ci drudzy - a był to pogląd w kierownictwie państwa dominujący - mieli świadomość, że konieczne są - oczywiście w ramach socjalizmu - poważne reformy, a "Solidarność" w uzgodnionej realistycznej formule pozostanie partnerem i współuczestnikiem procesu "pluralizowania" sceny politycznej. Mogłoby to prowadzić do swego rodzaju ograniczonego pluralizmu politycznego. Na owe czasy byłoby to bardzo wiele, mówiąc obrazowo - "wsadzenie buta w uchylone drzwi".

"Solidarność" była w innej sytuacji. Stanowiła wielki ruch społeczno-polityczny, który na drodze rozpoczętej w sierpniu-wrzeźniu 1980 roku, osiągnął ogromne sukcesy. Mimo, iż dalece wykroczył poza ramy ówczesnych porozumień, to nie osiągnął jeszcze wszystkiego. Obalenie władz "na raty", wynikało z

realiów, a nie z celów. Te zaś, dla uzyskującego coraz większą przewagę nurtu radykalnego, sięgały daleko, powodowały przyspieszenie kroku. Przy tym "Solidarność" wiedziała i widziała, że jej polityczno-psychologicznym atutem jest dynamizm, impet, ofensywa. Wszelkie rokowania, pertraktacje z władzą, z natury rzeczy "rozmagnesowują", rozmiękczają, przenoszą szczytne hasła i stanowcze, w tym populistyczne żądania, na grunt rzeczowej rozmowy. Ta zaś, w większości wypadków, ujawnia realne możliwości, sprowadza sprawy na ziemię, co więcej - "uczłowiecza" władzę. W rezultacie niechętny stosunek do wspólnych komisji, do stołu obrad.

Wracam do podstawowego pytania: kto do rozmów, do zapowiedzianych na "Spotkaniu Trzech" konsultacji merytorycznych dążył, do nich zachęcał i apelował, a kto i dlaczego od nich się uchylił?! To też swego rodzaju "biała plama". Jej wyświechtanie mogłoby stanowić jedną z bardzo ważnych dróg do odpowiedzi na pytanie: czy do stanu wojennego musiało dojść? Jarosław Kaczyński w książce pt.: "Czas na zmiany" (Wyd. Editions Spotkania 1995 rok, Warszawa) pisze o wysuniętej jesienią 1981 propozycji: ". powołania czegoś, co można by nazwać Radą Jedności. Różne są sądy na temat tej inicjatywy. Jedni utrzymują, że był to czysty chwyt osłonowy i propagandowy ze strony PZPR. Inni uważają, iż ówczesne władze z Jaruzelskim na czele były przekonane, że może uda się tą drogą spacyfikować >>Solidarność<< i przynajmniej częściowo ją kontrolować. Są też tacy, którzy twierdzą, jakoby Geremek i spółka od początku torpedowali całe przedsięwzięcie, gdyż przewidziano w nim zbyt wielką rolę Kościoła. Sprawa ta do dzisiaj nie jest do końca wyjaśniona i czeka na rzetelne opracowanie przez historyków". Otóż to - od tej wypowiedzi Jarosława

Kaczyńskiego mija 10 lat, a sprawa wciąż "czeka". Nie widać chętnych nawet do konkretnego, merytorycznego ustosunkowania się do moich licznych publikacji na ten temat. (przypomnę książki: "Stan wojenny. Dlaczego." rozdział 31 "Spotkanie Trzech" str.299-311, Wyd. BGW-1992 rok; "Różnić się mądrze" - Wyd. "Książka i Wiedza" - 2000 rok; "Wielogłos" (Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2002 rok, str. 85-115; kwartalnik "Przegląd Historyczno-Wojskowy 1/111 Warszawa 2002; list do Dyrektora Biura Edukacji Publicznej IPN Pawła Machcewicza - miesięcznik "Dziś" - maj 2003 rok; obszerny wywiad na łamach tygodnika "Przegląd" z 6 listopada 2000 roku). Lata płyną, setki, tysiące różnej wagi tematów jest podejmowanych i ocenianych, a ten - przecież tak kluczowy - wciąż zbywany ogólnikami.

Wydawało się, że historycy, zwłaszcza z Instytutu Pamięci Narodowej podejmą chętnie, energicznie inicjatywę - publicznie zgłoszoną w 2001 i ponowioną w 2003 roku przez Związek Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych oraz Związek Inwalidów Wojennych, a także ostatnio (12 października 2004 roku) przez Instytut Badań Naukowych - proponującą wznowienie po latach "Spotkania Trzech". Przy tym sugerowano swego rodzaju patronat IPN, udział historyków, co za tym idzie możliwość poważnego, bezpośredniego skonfrontowania i aktualnego zweryfikowania ówczesnej wiedzy, intencji, opinii u autorytatywnych źródeł, "z pierwszej ręki". Biorąc pod uwagę czynnik biologiczny, dodam - póki czas. Ja gotowość do takiego spotkania niezmiennie deklaruję. Wyraziłem to również w liście skierowanym 29 października 2004 roku do Prezesa IPN prof. Leona Kieresa. Piszę w nim: "Prezes Instytutu Badań Naukowych dr. Zbigniew Kumoś przesłał mi - do wiadomości - list, jaki skierował do Pana Prezesa

12.10.br. Przedstawioną w nim inicjatywę gorąco popieram. Gotów jestem uczestniczyć w proponowanym spotkaniu - w dowolnym czasie, składzie i formie. Znam wiele wypowiedzi Pana Profesora oraz innych przedstawicieli IPN, które podkreślają konieczność dogłębnego dotarcia oraz obiektywnej oceny zwłaszcza wydarzeń i problemów szczególnej wagi i kontrowersyjności. Problemy przedstawione w liście dr. Zbigniewa Kumosia do takich należą. Byłoby z wielką szkodą dla prawdy historycznej, jeśli ich rozpatrzenie w kompetentnym gronie - a następnie przedstawienie opinii publicznej - nie mogłoby zostać zrealizowane." Odpowiedzi nie otrzymałem. Natomiast 5, a następnie 6-7 listopada 2004 roku na łamach gazety "Rzeczpospolita", a także w innych mediach ukazała się informacja, że 18 października, - a więc 6 dni po liście Prezesa Instytutu Badań Naukowych do Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej - zostało wszczęte śledztwo, cytuję: "czy 13 grudnia 1981 roku została popełniona zbrodnia komunistyczna". Zderzenie tych dwóch faktów w czasie jest wielce znamienne. Widocznie kierownictwo IPN uznało, iż prokurator Piotr Piątek z pionu śledczego Oddziału IPN w Katowicach, przesłuchując Prymasa Polski oraz dwóch byłych Prezydentów, potrafi ówczesną sytuację - o najwyższej historycznej złożoności - ocenić lepiej i głębiej, niż wspólnie oni sami.

Oczywiście jedno nie musi wykluczać drugiego. Jednakże w danym wypadku priorytet czasowy dla proponowanego Spotkania Trzech wydaje się logicznie uzasadniony. Chyba byłoby lepiej poznać, przedyskutować u "fundamentów" ocenę ówczesnej sytuacji, jej uwarunkowań i ew. później podejmować "czynności kryminalistyczne". To zadziwiające, jak potężna instytucja, śledząca tak drobiazgowo,

krytycznie realia PRL, nie chce skorzystać z proponowanej od kilku lat formuły i pilnie do niej sięgnąć. Czyżby chodziło o to, aby bezdyskusyjnie i bezapelacyjnie obciążyć odpowiedzialnością wyłącznie tych, którzy stan wojenny wprowadzili? Ale gdzie są ci, którzy się do tego walenie przyczynili? Kto odpowiada za zaprzepaszczenie szansy dojścia do jakiejś ówczesnej wersji Okrągłego Stołu - o ponad 7 lat wcześniej? Przecież proponowane powołanie Komisji (Grupy) Inicjatywnej, która miała przygotować wstępne warunki do powstania Rady Porozumienia Narodowego - było faktycznie pierwowzorem tego co później zrealizowano w Magdalence, a następnie przy Okrągłym Stole.

Utracona szansa

Jacek Kuroń bardzo sugestywnie porównał ówczesną sytuację do sieci kolejowej, gdzie jeden pociąg - "Solidarność" kursuje poza rozkładem jazdy. A więc - albo ten rozkład będzie zmieniony, albo nastąpi katastrofa. Jednakże, ażeby rozkład zmienić, trzeba najpierw przystąpić do - przynajmniej wstępnych - rozmów, w jakim trybie i czasie można tego dokonać. Brak tego pierwszego kroku, to jest konsultacji merytorycznych, powołania Komisji Inicjatywnej - uniemożliwił kroki dalsze. Logicznie więc rozumując, można by przyjąć, że niektóre kręgi "Solidarności" świadomie godziły się z wariantem katastrofy.

Można zrozumieć historycznie ukształtowaną nieufność w stosunku do władzy. To był gorzki spadek przeszłości, ciążył historyczny balast. W tym jednak wypadku nie było powodu do obaw. Tu przywołam jedynie to, co powiedziałem 11 grudnia 2001 roku w czasie

konferencji naukowo-historycznej w Centralnej Bibliotece Wojskowej: "Teraz po latach myślę - dostajemy wtedy sygnał z Gdańska: zgadzamy się na rozpoczęcie rozmów, wyznaczamy X, czy Y do Komisji Inicjatywnej. Ze strony Kościoła, PZPR, pozostałych potencjalnych negocjatorów nie byłoby żadnych wahań. Co więc mogłoby dziać się dalej? Spotkanie - publiczna o nim informacja. Jej powszechny, wręcz sensacyjnie pozytywny odbiór. Przypomnę, że po latach, w sierpniu 1988 roku, wyrażona publicznie obustronna gotowość do rozmów szybko zdjęła napięcie. Tak mogło być w grudniu 1981. Czy w takiej sytuacji można sobie wyobrazić wprowadzenie stanu wojennego? Jest bzdurą opowiadanie, że był on przesądzony, że nie było od niego odwrotu. Dopóki decyzja nie została podjęta, doprowadzona do bezpośrednich wykonawców i przez nich >>uruchomiona<<, niczego nie trzeba było odwoływać i cofać". Zadania dla dowódców dywizji oraz komendantów wojewódzkich MO znajdowały się w zalakowanych kopertach w ich sejfach. Otwarcie tylko na rozkaz, na ustalony sygnał. Gdyby go nie było - nie byłoby "operacji". Czy również w warunkach odprężenia, w takiej negocjacyjnej sytuacji, mogła być podjęta interwencja militarna z zewnątrz? Trudno to sobie wyobrazić. Stracona została wielka szansa. Samo podjęcie rozmów - niewątpliwie trudnych i żmudnych - ale już na wstępie obniżyłoby społeczną temperaturę, pozwoliłoby ustalić jakieś zasady zahamowania strajków w okresie zimy, zapobiegłoby przygotowaniom do wielkich demonstracji 17 grudnia - a jeśli nawet, gdyby się one odbyły, to w zupełnie innym klimacie. Wszystko to miałyby ogromne znaczenie również na zewnątrz. Ukazałoby, iż Polacy - mimo wszystkich dzielących ich różnic i sprzeczności - potrafią znaleźć wspólny język, gwarantujący stabilność kraju, a tym samym i całego geostrategicznego obszaru. Nie wiadomo jak

potoczyłyby się sprawy dalej. Ale nie mogę zrozumieć dlaczego przedstawiciele "Solidarności" oraz liczni historycy, politycy, publicyści, którzy potrafią dzielić - zwłaszcza gdy dotyczy to obciążenia Polski Ludowej - przysłowiowy "włos na cztery", w tej tak istotnej sprawie ograniczają się w najlepszym wypadku do opinii, że stan wojenny był przesądzony, a spotkanie to stało się jedynie zasłoną dymną, czczą formalnością. To jednak trzeba udowodnić. Konkretnie, merytoryczne dowody świadczą o czymś wręcz przeciwnym.

Tego kluczowego tematu "pod sukno" schować się nie da. Wcześniej, czy później musi znaleźć pełne, obiektywne naświetlenie. Jeszcze raz powtórzę - dlaczego odrzucona została oferta rozmów? Nie niosła przecież żadnego ryzyka. Właśnie w podjętych rozmowach byłoby najłatwiej nasze intencje sprawdzić, a wątpliwości wyjaśnić. Gdyby platformę rokowań, propozycje władz, "Solidarność" uznała za nie satysfakcjonujące, lub zwodnicze, w każdej chwili można było wstać od stołu i publicznie uzasadnić tego przyczyny. To zasadnicza sprawa i szansa racjonalnej odpowiedzi na pytanie czy musiało dojść do stanu wojennego?! Tu mogę spotkać się z ripostą - to był inny historyczny czas, porozumienie tego typu jak w 1989 roku było niemożliwe. Nieobecni nie mają racji. Uchylenie się od rozmów nie daje prawa do tak kategorycznej oceny. W dalszej części książki opiszę szerzej oficjalne - zatwierdzone 21 listopada 1981 roku przez Biuro Polityczne KC KPZR - pismo, jakie Leonid Breżniew skierował do mnie (znajduje się w tzw. Archiwum Susłowa). Jest w nim takie zdanie: " Wszak przeciwnicy klasowi z pewnością spróbują nadać >>Frontowi Pojednania Narodowego<< (chodzi o Radę Porozumienia Narodowego - WJ), taką treść polityczną, która co najmniej wzmocniłaby ich dążenie do podziału

władzy między PZPR-em, >>Solidarnością<< i Kościołem, w konsekwencji do demontażu socjalizmu". To wyraźna przestroga, a w istocie groźba. Podział ten oznaczałby bowiem tylko 1/3 dla władzy. A jeśli przyjąć odwrotne proporcje? Odrzucenie idei powołania Komisji Inicjatywnej i w konsekwencji Rady Porozumienia Narodowego, uniemożliwiło podjęcie nawet takiej - dającej pewne szanse - próby. Być może "doczołgalibyśmy się" do pierestrojki, a i ona nastąpiła by wcześniej. Tak być nie musiało, ale tak - pod warunkiem zachowania "reguł gry" - być mogło. Niestety, tego wariantu nie udało się wypróbować. Tak jak praska wiosna 1968 roku wyprzedziła historyczny czas, tak i nasza "polska jesień" 1981 roku, nie sprostą realiom czasu historycznego.

To obecnie są tylko teoretyczne rozważania. Ale w korzystnym wariacie rozwoju sytuacji, stanu wojennego udało by się uniknąć. A przykład Polski mógłby stać się dla innych "zaraźliwy" - oczywiście w pozytywnym sensie. Kto wie - idąc dalej drogą tej hipotezy - czy po Breżniewie musiałby nastąpić Andropow, a później Czernienko? Może czas pierestrojki nastąpiłby wcześniej. Bowiem wbrew niektórym polonocentrycznym sądom, to nie "Solidarność" >urodziła< Gorbaczowa. Nie stanął on przecież "na szczycie" w pierwszych latach 80-tych tj. wtedy, kiedy "Solidarność" stanowiła potęgę, a także później, gdy chociaż nielegalna była wciąż silna i aktywna - ale wtedy - marzec 1985 roku - kiedy przeżywała swój faktyczny, głęboki "niż".

Już wcześniej widać było, że "solidarnościowa" aktywność gaśnie. We wstępie do książki: "Stan wojenny w Polsce. Kalendaria wydarzeń 13.12.1981 - 31.12.1992", dr Antoni Dudek pisze: ".głównie nastroje

apatii oraz zniechęcenia zmęczonego i zestresowanego społeczeństwa sprawiło, że protesty w dniu 10 listopada 1982 roku stały się największą porażką podziemnej >>Solidarności<<. Do krótkich przerw w pracy (trwających od 10 minut do 2 godzin zamiast zaplanowanych 8 godzin) doszło zaledwie w 28 zakładach pracy na terenie 13 województw".

W następnych latach kryzys "Solidarności" pogłębiał się. W roku 1984 powstała sytuacja, w której dojrzała gotowość "czołówki solidarnościowych" więźniów (11 osób) do zaniechania na kilka lat aktywnej działalności opozycyjnej, przy tym połączona z możliwością wyjazdu zagranicę. Szczegóły są dokładnie opisane i udokumentowane w książce: "Czesław Kiszcak mówi.prawie wszystko" (str. 207-218) - Wyd. BGW - 1991 rok. Chcę jedynie podkreślić, że o załamaniu tej koncepcji, uzgodnionej ze stroną kościelną, przesądził zdecydowany, nawet gwałtowny sprzeciw Adama Michnika. Nie muszę chyba dodawać, co oznaczałaby jej realizacja. Krótko mówiąc Michnik w istocie rzeczy uratował "Solidarność" przed głębokim polityczno-psychologicznym załamaniem.

Jak w rzeczywistości było?

Tu trzeba nawiązać do różnych wypowiedzi, kwestionujących porozumienia z władzą, Okrągły Stół, do "chojrackich" oświadczeń, że należało radykalnie rozprawić się z "komuną" i "postkomuną". Próżne żale. Ręce wtedy były za krótkie. Druga połowa lat 80. to nie był czas silnej "Solidarności". Jacek Kuroń pisał jeszcze we wrześniu 1987 roku (londyński "ANEKS" nr 48), że 20 procent Polaków jest za władzą. 20 procent

przeciwko systemowi. Pozostali cenią spokój, bezpieczeństwo i porządek. Mała część społeczeństwa wierzy w skuteczność jakichkolwiek działań opozycyjnych. Budzą one raczej - strach niż nadzieję - i to zarówno koncepcje niepodległościowe, jak i rewindykacyjne. Z kolei Lech Wałęsa krytykowany, że nie poszedł dalej, ostrzej - mówi na łamach tygodnika "Mazowsze" z 26 października 1989: "Zagrałem tyle, na ile miałem kart. Nie mogłem ani przetrzymać strajku, ani powalczyć mocniej. Tylko demagodzy, haselkowicze mogą mówić że mogliśmy więcej. To jest iluzja. Było nas za mało, byliśmy za słabi. Nie mogłem wymagać więcej od tych ludzi najbardziej wiernych i mocnych. Reszta spała, czekała aż Wałęsa i paru innych wszystko załatwią". A w wywiadzie udzielonym Wiktorowi Osiatyńskiemu ("Polityka" z 16 kwietnia 1994 roku) mówi: "Ludzie się ze mną kłócą, odchodzą, zdradzają, a ja ich później wyciągam z kłopotów. Na przykład ile razy wyciągałem Borusewicza, a on zawsze mnie zdradzał. To było tuż przed Okrągłym Stołem i już wiedziałem, że rozpoczyna się wielka batalia polityczna, którą wygram, ale pod warunkiem, że zakończymy strajk. Ogłaszam koniec strajku, a on strajkuje dalej. Było nas zaledwie 300 ludzi, kiedy jeden zachrapał, to pozostali uciekli, bo myśleli, że to czołgi idą". Lech Wałęsa również niedawno wypowiadał się kilkakrotnie w podobny sposób, przede wszystkim odrzucając oskarżenia wysuwane przez "Radio Maryja oraz niektórych wrogich Okrągłemu Stołowi polityków. Zbigniew Bujak w książce "Przepraszam za >>Solidarność<<", na pytanie: "Niech mi Pan powie, dlaczego w 1988 roku, ani wiosną, ani latem Warszawa nie wsparła akcjami strajkowymi reszty kraju?" - odpowiada: "Warszawa jest zawsze bardziej sceptyczna niż inne regiony. W Warszawie uważano, że z tych strajków nic dobrego nie wyniknie, nie będzie dzięki

temu żadnych zmian na lepsze". Również Bujak na łamach tygodnika "Ludzie" (dodatek do gazety "Życia" z 30 marca 2001 roku) mówi: "Poczułem się wówczas jak dowódca, którego wojsko nie chce walczyć. Kończyła się pewna epoka. To sprawiło, że stałem się zwolennikiem rozwiązania sytuacji przez porozumienie. To doprowadziło do Okrągłego Stołu. Gdyby sytuacja w Ursusie potoczyła się inaczej, pewnie byłbym zwolennikiem radykalnych rozwiązań". Na przypomnienie zasługują też słowa b. Ministra Spraw Wewnętrznych - Krzysztofa Kozłowskiego, który w wywiadzie opublikowanym 14 września 1997 roku na łamach tygodnika "Wprost" mówi: "Nie zapominajmy, że w 1989 roku komunizm obalała mniejszość społeczeństwa. Większość była zainteresowana, albo utrzymaniem starego systemu, albo nie poszła głosować". A już najdalej idzie Antoni Macierewicz, potwierdzając w książce pt.: "Lewy czerwcowy": "Był to okres, kiedy >>Solidarność<< była słabiutka, wręcz zdychająca".

Władza też oczywiście słabła. Bez szerszego poparcia społecznego głębsze reformy nie miały szans. Mądrość, poczucie odpowiedzialności, jednej i drugiej strony, polegało na znalezieniu kompromisu, na porozumieniu. Jeszcze bowiem we wrześniu 1989 roku - a więc już po powstaniu "solidarnościowego" rządu - w badaniach przeprowadzonych przez CBOS, na pytanie na czym mają polegać zmiany polityczne w kraju, odpowiedzi były następujące: reforma systemu socjalistycznego - 22 procent; nowy model socjalizmu - 31 procent; rezygnacja z systemu socjalistycznego - 22 procent; trudno powiedzieć - 17 procent. Ci, którzy wciąż ożywiają odwetowe demony powinni o tym pamiętać. Im też dedykuję fragment pamiętników Prezydenta Stanów Zjednoczonych Georgea Busha pt.: "Świat

przekształcony" str.127-129 . "Politeja" - 2000 rok):
"Po przybyciu do Belwederu (wizyta w Polsce, 9-11 lipiec 1989 rok - WJ) to, co miało być dziesięciminutowym spotkaniem przy kawie, przekształciło się w dwugodzinną dyskusję. Jaruzelski . mówił o swojej niechęci kandydowania na fotel prezydenta i pragnieniu uniknięcia wewnętrznych konfliktów tak Polsce niepotrzebnych. Powiedziałem, że jego odmowa kandydowania może mimo woli doprowadzić do groźnego w skutkach braku stabilności i nalegałem, aby przemyślał ponownie swoją decyzję. Zakrawało to na ironię, że amerykański prezydent usiłuje nakłonić przywódcę komunistycznego do ubiegania się o urząd polityczny. Byłem jednak przekonany, że doświadczenie, jakie posiadał Jaruzelski stanowiło najlepszą nadzieję na sprawne przeprowadzenie zmian okresu przejściowego w Polsce".

W pamiętnym spotkaniu na Wawelu w 1983 roku Papież powiedział: "ja wiem, że socjalizm jest realnością - chodzi o to, ażeby był on z ludzką twarzą". W czasie naszych spotkań w 1987 roku w Watykanie i w Warszawie żywo i z dużą życzliwością interesował się postacią Gorbaczowa, jego zamierzeniami perspektywami. Również Zachód w owym czasie zmienił stosunek do Związku Radzieckiego - przestał być dlań "imperium zła". Oświadczył to zresztą publicznie Prezydent Ronald Reagan. W tym duchu wypowiadał się w 1987 roku w rozmowie ze mną, ówczesny Wiceprezydent USA George Bush. Stanowisko, opinie, życzenie - aby Gorbaczowowi się udało, wyrażali w istocie wszyscy politycy Zachodu. Możemy niemało powiedzieć i o naszym polskim udziale. Gorbaczow nieraz podkreślał i podkreśla, że byliśmy "laboratorium", "poligonem" pierestrojki. Warto

przeczytać, poświęcony sprawom polskim, 32 rozdział. Tom 2. str.3336-351, jego książki pt.: "Żyzń i reformy" (Wyd. "Nowostki" - 1995 rok). W procesie zmian wyprzedzaliśmy zdecydowanie państwa bloku, dla niektórych byliśmy "heretycką wyspą". Polska w lipcu 1988 roku entuzjastycznie, spontanicznie witała Gorbaczowa -nie jako "grabarza" - a przywódcę odnawianego Związku Radzieckiego. Wielu widziało w pierestrojce "drugi oddech" socjalizmu. Przyszedł Okrągły Stół, Jego ustrojowe konsekwencje. A ZSRR wciąż trwał. Jego stopniowemu reformowaniu "kibicowali" życzliwie przywódcy państw Zachodu. Gorbaczow pisze o tym w swej wspomnianej wyżej książce pt.: "Żyzń i reformy" Tom 2. Jest tam również i taki zapis (str. 614): "4 grudnia (1991 rok-WJ) odbyła się rozmowa telefoniczna z Prezydentem Polski Lechem Wałęsą. Wyraził on solidarność z moją koncepcją reformowania ZSRR i wyraził gotowość, w razie konieczności, zwrócenia się do narodów naszego kraju z apelem o podążanie ewolucyjną drogą reform". Ale sprawy potoczyły się inaczej. O pokojowym rozpadzie Związku Radzieckiego przesądziło spotkanie, decyzje podjęte w Puszczy Białowieskiej przez Jelcyna, Krawczuka, Szuszkiewicza.

Jak widać "obalenie komunizmu" to nie było "przebicie włócznią, zięjącego ogniem smoka, Lewiatana", Był to proces i temat bardziej złożony niż wynikałoby to z różnych jednostronnych naświetleń. Nie chcę, aby to co powiedziałem odczytać, jako pomniejszenie roli "Solidarności", Lecha Wałęsy. Ją już napisała historia. Chodzi jedynie o to, ażeby widzieć dochodzenie do nowej rzeczywistości, jako wielostronny, wielowarstwowy proces, z jego wewnętrznymi i zewnętrznymi uwarunkowaniami, w tym kluczową, dla drugiej połowy lat 80. rolę Gorbaczowa.

"Temperatura rosła"

Przypominane są z okazji kolejnych rocznic strajki sierpniowe 1980 roku, powstanie "Solidarności". Akcentowane jest narodowe uniesienie, wielkie nadzieje tym wydarzeniom towarzyszące. I nagle w ten świetlany obraz uderza jak grom z jasnego nieba 13 grudnia 1981. Horror - na wizji wciąż te same dyżurne zdjęcia i ujęcia - czołgi i pałki, armatki wodne i gazy łzawiące. W słowie różne dramatyczne okoliczności i bolesne fakty. Nie neguję prawa do takiej pamięci, jest też potrzebna. Ale dlaczego nie przypomina się tego co było przed tym? Jaki był horror innego rodzaju? Co rujnowało i bolało, groziło i trwożyło? Reasumując: wielce charakterystyczne jest ciągle akcentowanie wyłącznie tego, kto stan wojenny wprowadził, przy jednoczesnym notorycznym unikaniu lub spłycaniu wyjaśnień - jak dramatyczny splot zagrożeń politycznych i gospodarczych, wewnętrznych i zewnętrznych doprowadził do krawędzi narodowej katastrofy? Jak się owa sytuacja miała, a w szczególności osiągnięta pozycja - żądania i działania "Solidarności", do zawartych w sierpniu 1980 roku porozumień? Także do oświadczenia, jakie Lech Wałęsa złożył 10 listopada 1980 roku podczas sądowej rejestracji "Solidarności": "Nie kwestionujemy socjalizmu. Na pewno nie wrócimy do kapitalizmu, ani nie skopiujemy żadnego wzoru zachodniego, bo to jest Polska i chcemy mieć rozwiązania polskie. Socjalizm jest to system niezły i niech będzie, ale kontrolowany. Niech panowie zapiszą, że nie będziemy wysuwać programów politycznych, a w żadnym wypadku ich realizować". Słowa te odczytywane przez władze

jesienią w 1981 roku brzmiały jak ponury żart.

Mam nadzieję, że Lech Wałęsa wypowiadał wówczas te słowa szczerze, w duchu tzw. samoograniczającej się rewolucji. Jednakże każda rewolucja, chociaż korzysta z inteligenckich suflerów, to ma przede wszystkim spontaniczne podłoże i spontaniczne źródła siły. Każdą rządzi logika nacisku i działania tłumów. Każda ma tendencję do radykalizacji, do sięgania po więcej.

"Solidarność" w sierpniu 1980 roku powstała i określała się jako szanujący ustrój i konstytucję związek zawodowy. Jesienią 1981 roku stała się siłą polityczną sięgającą coraz wyraźniej po władzę. Swego rodzaju determinizm owej sytuacji opisał Waldemar Kuczyński we wspomnianej już książce "Burza nad Wisłą - Dziennik 1980-1981" w sposób następujący:

"Dziennikarzowi z >>Financial Times<< tłumaczę, że lewicująca Europa słabo rozumie mechanizm rewolucji, skoro ma do nas pretensje, że tyle zdobyliśmy, a ciągle przemy do przodu. A to przecież naciera rewolucja i często ciągnie za sobą, dając bardzo małe pole wyboru". Jednym słowem żywioł, nad którym zapanować nie sposób. Również anarchia. Prof. Andrzej Paczkowski, występujący jako ekspert przed Sejmową Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej 24 października oraz 20 grudnia 1995 roku - potwierdził, że sytuacja była zanarchizowana, dodając jednak, że był to "anarchizm pokojowy". Po pierwsze - nie ma "dobrego anarchizmu". I po drugie - anarchia jest anarchią, i w określonych sytuacjach, zwłaszcza gdy przybiera charakter wszechogarniający, może przemienić się w najbardziej niebezpieczną, wybuchową, konfrontacyjną postać. Czy władze mogły tego nie widzieć, nie mieć najgorszych obaw?

Głosy ludzi "Solidarności"

Po latach realistycznie ocenili ówczesną sytuację, przywołując różne niebezpieczne procesy, zjawiska, fakty również we własnych szeregach:

- Adam Michnik w książce "Takie czasy. Rzecz o kompromisie" (Wyd. "ANEKS" - Londyn 1985), pisze: "Ich radykalizm nie był wyrazem stanowisk przemyślanych, uwzględniających realia i limity polskiej sytuacji. Od realiów był Wałęsa i był Kuroń - oni byli od podgrzewania atmosfery . Widzieli już władzę leżącą na ulicy. Czuli się jednak zbyt słabi, by się po nią schylić. Miał to zrobić za nich Wałęsa. Brak doświadczenia podsuwał im wizje coraz bardziej niezwykle, z którymi trudno jednak było polemizować w kategoriach wiedzy i zdrowego rozsądku, bowiem właśnie wiedzę uważali za skompromitowany zbiór frazesów epoki minionej, zaś w zdrowym rozsądku widzieli artykulacje inteligenckiego strachu". A mówi to człowiek, "który nigdy się kulom nie kłaniał".

Jarosław Kaczyński w książce Teresy Torańskiej pt.: "My" (Wyd. "Przedświt" 1994 rok) m.in. mówi: "Zażartowałem wtedy (w 1981 roku - WJ), że gdybym nawet nie był pełnomocnikiem Moskwy, a musiał tutaj rządzić, to bym z >>Solidarnością<< jakoś się rozprawił, bo razem z nią rządzić by się nie dało. Ponieważ ten monstrualny ruch ze względu na swój charakter i konstrukcję do demokracji się nie nadawał. Oparty był na strukturze przedsiębiorstwa, a wyrażał w istocie ambicje polityczne, co jest klasyczną cechą komunizmu oraz był z samego założenia, w swoich intencjach ruchem wszechogarniającym, czyli źle tolerującym jakikolwiek pluralizm. Zapewniam Cię, gdyby >>Solidarność<< 1989 roku miała siłę z 1981

roku, to w ogóle żadnego mechanizmu demokratycznego w Polsce by się nie zbudowało". To bardzo mocna, kategoryczna ocena. Logicznie z niej wynika, że postawienie tamy, zasadnicze osłabienie "Solidarności" wyszło jej, a w rezultacie przede wszystkim Polsce tylko "na zdrowie". Mam nadzieję, że Jarosław Kaczyński opinię tę podzieli. Tym bardziej, że w książce "Czas na zmiany" pisze: "Solidarność" była niczym innym, jak zinstytucjonalizowanym w związek zawodowy buntem społecznym". A więc "kostium związkowy", a istocie "bunt społeczny". Atmosfera buntu ze swej natury tworzy sytuacje konfrontacyjne, uruchamia spiralę różnych przeciwdziałań. Warto o tym pamiętać.

Aleksander Małachowski w książce "Żyłem szczęśliwie" (Dom Wydawniczy "Totus" - 1993) tak odpowiada na stawiane kwestie i zadawane mu pytania:

- "Zakulisowe spory były wtedy mało znane. Na zewnątrz >>Solidarność<< prezentowała się jako >>silna, zwarta, gotowa?<<

- Możliwe. Ja zacząłem poznawać związek od środka i widziałem, jaki jest słaby, jak na niewiele osób można liczyć. Bardzo często pierwsze skrzypce grali ludzie niekompetentni, odreagowujący swoje frustracje albo liczący na zrobienie kariery. Im bardziej się angażowałem, tym moja ocena była bardziej krytyczna. Nie byłem zwolennikiem zaganiania przeciwnika w kozi róg, bo to prowadziło do zwarcia. Tymczasem związek nie był do tego zwarcia przygotowany. Wielu kolegom miałem za złe, że bujają w obłokach i nie widzą realiów. Tych wewnętrznych i tych zewnętrznych. Sławne było swego czasu powiedzenie Andrzeja Rozpłochowskiego (przewodniczący Górnośląskiej "Solidarności" - WJ).

>>Trzeba - twierdzi - tak przyp., żeby kremłowskie kuranty zagrały Mazurka Dąbrowskiego<<.

- Czy >>Solidarność<< mogła przetrwać dłużej niż szesnaście miesięcy?

- Mówiłem już , że związek był od krok od rozbitcia. Nie przetrwałby, moim zdaniem, roku 1982. Rozpadłby się tak, jak później stało się z Obywatelskim Klubem Parlamentarnym. Paradoksalne, ale stan wojenny okazał się dobrodziejstwem, uchronił >>Solidarność<< od wielkiej kompromitacji ideowej i organizacyjnej.

- Taką tezę można stawiać dzisiaj. Wtedy przeważało przekonanie o słabości >>czerwonego<<, który lada moment podniesie ręce do góry.

- Byłem członkiem komisji rewizyjnej, takim związkowym >>prokuratorem<<. Dostawałem kilogramy listów, pokazujących związkowych liderów od ciemniejszej strony. Zdarzały się pospolite donosy, sporo było tradycyjnego polskiego piekła, ale i dużo prawdy. Zbyt często nadawali >>Solidarności<< ton ludzie wyrosli na krzyku, demagogii, którzy egzamin zdawali wyłącznie z gadania. Z uczciwością, z moralnością też bywało różnie. Do komisji rewizyjnej i osobiście do mnie przychodziło wiele skarg na chamstwo, arogancję, zadufanie związkowych >>kacyków<<. Spaliłem te listy w stanie wojennym, obawiałem się, by nie wpadły w ręce bezpieki".

- Bogdan Lis - w relacji z 1 stycznia 1984 r, (książka pt.: "Konspira" wydana w 1984 roku w Paryżu i w roku 1989 w Polsce) m.in. mówi: "Panowało u nas poczucie komfortu psychicznego, iż praktycznie nic nam nie grozi. Główną słabość "Solidarności", szczególnie pod

koniec 1981 roku, widziałbym w bufonadzie działaczy, często szczebla zakładowego. Nie dotyczy to może większości, ale ton nadawali ci, którzy potrafili głośno mówić i w odpowiednim momencie bić pięścią w stół".

Bogdan Borusewicz w relacji z 1 października 1983 roku (książka "Konspira") mówi: "Zacząłem dostrzegać, jak zmieniają się ludzie, którzy kiedyś byli przyjaciółmi, jak uderzają im do głowy ambicje, stanowiska, jak ze skromnych i uczynnych kolegów wyrastają bossowie niszczący swoich oponentów. Raptem uświadomiłem sobie, że sukces wcale nie musi zmieniać człowieka na lepsze. Że sukces społeczny, narodowy tego ruchu przestaje być moim sukcesem. Czułem się coraz gorzej, ale może to tylko moja nadwrażliwość. Niestety, doszła kolejna sprawa. Ruch obrastał wszystkimi negatywnymi cechami systemu: nietolerancją dla inaczej myślących i czyniących, tłumieniem krytyki, prymitywnym szowinizmem. . Kwitł kult wodzostwa. Najpierw wódz najwyższy - Wałęsa, którego nie było można skrytykować, potem wodzowie w każdym województwie, niemal w każdym województwie, niemal w każdym zakładzie. I co gorsza, ludzie - tak, jak to opisał Fromm w "Ucieczce do wolności" - chcieli pozbyć się swej wolności, złożyć ją w ręce tych wybujałych autorytetów. .Z nietolerancją współbrzmiał - jak mówiłem - szowinizm. Powstało w >>Solidarności<< skrzydło porównywalne tylko z >>Grunwaldem<< czy >>Rzeczywistością<<. Różnicę widziałem jedną - stosunek do komunizmu. >>Prawdziwi Polacy<< z >>Solidarności<< też reprezentowali ideologię totalitarną, tylko w kolorze innym niż czerwony. . Wojowałem długo, aż wreszcie uznałem, że jeśli społeczeństwo chce iść w zupełnie innym kierunku niż powinno, to niech sobie idzie. Ruch nabrał własnej dynamiki, stając się - wbrew logice - coraz bardziej

radyczny (ale tylko werbalnie). W pewnym momencie wybrani demokratycznie działacze stracili kontakt z rzeczywistością. Nastąpił amok. Przesztano myśleć kategoriami politycznymi, a zaczęto mistycznymi - że jak powie się słowo, to stanie się ono ciałem, czyli jak powiemy >>oddajcie władzę<< to władza znajdzie się w naszych rękach". "Amok" to słowo celne, właściwie określające ówczesną rzeczywistość. A mówi to współtwórca "Solidarności", człowiek uznawany przez wielu za polityczny i moralny autorytet. Czy wtedy mówił głupstwa - czy teraz, kiedy bezpardonowo całą winę przypisuje władzy? Co dzisiaj zostało z przywołanych wyżej jego opinii? Kto je pamięta? Kto do nich sięga?

A były też jeszcze inne godne uwagi ostrzeżenia i sygnały:

- Lech Wałęsa w wywiadzie opublikowanym w "Sztandarze Młodych z 1-3 maja 1981 roku mówi: "Jak będziemy szli na zwady, bez przerwy do konfrontacji, jeżeli będziemy atakować - nie tak jak powinniśmy - to znaczy frontalnie milicję, SB, urzędy, to przecież ktoś nie wytrzyma. I zacznie się chaos, bałagan, bijatyka między nami. I wtedy ktoś trzeci będzie błogosławiony, jeśli nas rozbroi, to jest największe niebezpieczeństwo - nie interwencja. Interwencja, to będzie wtedy nawet wybawienie. I tego się boję". Ocena ta jakże sugestywnie poświadcza niebezpieczeństwa rozwoju ówczesnej sytuacji. Przy tym ostrzegając, chyba nawet celowo przesadza, mówiąc o "wybawieniu". Bo taki wariant to byłaby wręcz niewyobrażalna - wychodząca poza wewnętrzny konflikt - faktycznie wojna.

"Robotnik" nr 78 z 27 sierpnia 1981 roku opublikował fragmenty dyskusji. Mówią m.in.:

- Jan Lityński: "Obserwujemy rozpad gospodarki i rozpad państwa. >>Solidarność<< ten rozkład przyspieszyła, paraliżując niejako organy władzy. W tej sytuacji powstają wielorakie niebezpieczeństwa. Jednym z nich jest radykalizm typu KPN-owskiego. Drugie niebezpieczeństwo, któremu Związek już uległ, to rozprzestrzenienie się ruchu walki o żywność";

- Jacek Kuroń: "Po raz pierwszy zaczynam myśleć, że mogła by nam grozić wojna domowa";

- Bronisław Geremek: "Kraj znajduje się w sytuacji zagrożenia

narodowego, jakich było niewiele w historii Polski. Grozi nie tylko interwencja, ale i upadek z przyczyn wewnętrznych. Katastrofa jest faktem oczywistym. Jest to katastrofa wciągająca. Nikt, z siedzących przy tym stole nie wie jak wyjść z kryzysu".

Te słowa padają w sierpniu - a o ile groźniej sytuacja wyglądała w grudniu 1981.

Refleksja po latach

Od przywołanych wyżej opinii i ocen minęło 20 i więcej lat. Dziś okazują się one niewygodne. Oskarżyciele wprowadzenia stanu wojennego dziwnie "zapominają", przemilczają owe głosy czołowych działaczy "Solidarności", opozycji. A przecież to wiarygodne świadectwo ówczesnych zagrożeń. Władza zamknąć oczu na nie nie mogła. Tym bardziej, że dostrzegała proces narastającej tendencji "antyporozumieniowej" w radykalizujących się kręgach "Solidarności", wyraźnej niechęci do jakiegoś realistycznego consensusu,

choćby w postaci przedyskutowanych z rządem ustaleń i komunikatów. Konkretnie: 6 sierpnia 1981 roku przedstawiciele "Solidarności" dezawuuując początkowe stanowisko Wałęsy - faktycznie zerwali rozmowy z kierownictwem Komitetu Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych. Opisał to Mieczysław Rakowski w sposób szczegółowy, kronikarski w swych "Dziennikach politycznych. 1981-1993. Tom 8. str. 22-27.

12 października 1981 roku złożona została - zresztą po raz kolejny - rządowa propozycja, apel o powołanie Komisji mieszanej przedstawicieli rządu i wszystkich central związkowych, w celu przedyskutowania i opracowania stanowiska zwłaszcza w sprawach zaopatrzenia ludności. Komisja miała też czuwać nad wprowadzeniem wspólnych ustaleń w życie. Na apel ten pozytywnie odpowiedziały: Komisja Porozumiewawcza Branżowych ZZ, Konfederacja Autonomicznych ZZ, Centralny Związek Kółek Rolniczych, Federacja Związku Nauczycielstwa Polskiego - Oświata i Nauka, Rada Konsultacyjna ZZ Pracowników Użyteczności Społecznej, oraz Biuro Krajowe NSZZ Indywidualnego Rzemiosła "Solidarność". W sumie związki te zrzeszały miliony osób. Centrala NSZZ "Solidarność" z Gdańska odpowiedziała "nie". Uznała, że w grę mogą wchodzić tylko rozmowy dwustronne: rząd - "Solidarność". To bardzo dziwne stanowisko ze strony Związku, który tak akcentował swe pluralistyczne, demokratyczne nastawienie i cele. Proponowana komisja oczywiście nie miała i nie mogła rozstrzygać problemów fundamentalnej, ustrojowej natury. Byłaby jednak niezwykle ważną płaszczyzną wzajemnego zrozumienia, łagodzenia napięć, a przede wszystkim zapobiegania procesowi rozkładu gospodarki i bolesnych tego społecznych skutków. To kuriozalne w skali światowej

zjawisko. Ludziom pracy, społeczeństwu grożą najcięższe konsekwencje natury bytowej, egzystencjalnej, a związek zawodowy uchyla się od takiej nawet formy kontaktu i współdziałania. Powyżej przedstawiona linia znalazła swoje uwiecznienie na słynnym posiedzeniu radomskim - w tym oświadczenie Lecha Wałęsy 4 grudnia 1981 w Radoskórze: "Decyzja jest na nie. Porozumienia nie będzie, bo nie ma się z kim porozumieć".

Szaleństwo strajkowe

Jestem daleki od myśli, że "Solidarność" - jako Organizacja celowo, rozmyślnie zmierzała do zrujnowania gospodarki. to populizm, partykularyzm, żywioł obiektywnie przyniosły takie skutki.

Lech Wałęsa w listopadzie powiedział: "Ja jeden strajk gaszę, a 10 ekip jeździ i nowe rozpala". Istotnie to była swego rodzaju "licytacja strajkowa". Region, miasto, zakład pracy, w których strajku jeszcze nie było, musiały "nadrabiać zaległości". Pretekst znajdowano nieraz "na siłę". Klinicznym przykładem był strajk, który w październiku-listopadzie 1981 roku objął całe województwo zielonogórskie. Powstały ogromne straty. Zachęcam historyków, publicystów tropiących różne kuriozalne przypadki i sytuacje, ażeby zechcieli przypomnieć, odtworzyć tamte wydarzenia - ich tło, mechanizmy, skutki. Można w nich jak w soczewce zobaczyć naturę wielu ówczesnych konfliktów. A teraz inny strajkowy biegun. Jesienne strajki, które ogarnęły prawie wszystkie polskie wyższe uczelnie, popierające bardzo kontrowersyjny, w swych intencjach strajk w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu -

"majstrowali" przy nim przywódcy radomskiej "Solidarności" - Sobieraj i Jeż. Czy listopadowo-grudniowy strajk szkolny w Lublinie. Jaki powód? Wojewoda wyznaczył kuratora oświaty - nawiasem mówiąc bezpartyjnego - ale nie uzgodnił tej decyzji z "Solidarnością". Początkowo na 9 szkół średnich strajkowało 6. Do tych, w których rady pedagogiczne nie wyraziły zgody na akcję protestacyjną, udały się delegacje "Solidarności" Fabryki Samochodów Ciężarowych oraz lubelskich Zakładów Naprawy Samochodów i spowodowały zmianę stanowiska. Do szaleństwa strajkowego wciągnięto więc nawet młodzież szkolną, dzieci. Zostawię to bez komentarza.

Oczywiście były też strajki, w których domagano się słusznie usunięcia różnych nadużyć, nieprawidłowości oraz idiotyzmów, wysuwano racjonalne postulaty. Ale nie one dominowały. Na biurko premiera, członków rządu trafiały co dzień stosy teleksów zawierających najrozmaitsze, nieraz absurdalne protesty i żądania, których spełnienie było po prostu nie realne. Wiele z nich materializowało się w wystrajkowanych ustaleniach, wrywających kolejne kęsy z ginącej substancji gospodarczej. Szczególnie smutne było to, że ludziom rzeczywiście było bardzo ciężko. Strajkując często protestowali z powodu katastrofalnego stanu zaopatrzenia. Dramat jednak polegał na tym, że strajki jedynie pogarszały tę sytuację - towarów od nich nie przybywało, a wręcz przeciwnie. Przypomnijmy rodzaje strajków: ostrzegawczy, właściwy, solidarnościowy, rotacyjny, okupacyjny, kroczący, wahadłowy, włoski, itd., itp. Wreszcie tak absurdalna forma, która na szczęście nie zdążyła się rozwinąć - strajk czynny. "Filozofię" tego strajku przedstawił Lech Wałęsa 1 lipca 1981 roku na wielotysięcznym wiecu w Krakowie: "Wydaje mi się, że strajki dzisiaj, takie jakie my

wykonaliśmy, nie są dobre. Rzucam propozycję, a państwo wszystkie inne. Ja już je rzucałem i są znane. Myślę, że strajk ostrzegawczy u nas powinien wyglądać tak, że fabryka traktorów i samochodów np. wyprodukuje, a my technicznie rozdamy te samochody temu, któremu uważamy za słuszne. Jednocześnie strajk generalny moglibyśmy prowadzić nawet pół roku. Ja państwu powiem tak. Otóż wszelką produkcję technicznie dobraną nasi działacze, wszyscy razem dogadamy technicznie, wszystko co będziemy przez pół roku produkować, nie będzie to szło torami wąskimi, szerokimi, bo wszystko rozdamy między sobą. Mogą wypisywać recepty za darmo. Mogą strajkować i energetycy, wyłączając wszystkie liczniki, które na coś są na linii głównej." Jeśli mogły na serio pojawiać się takie pomysły - to trudno, aby rząd nie był na serio zaniepokojony.

Strajkom towarzyszyło z reguły biało-czerwone oflagowanie i jak na ironię: "Jeszcze Polska nie zginęła". Rząd ostrzegał, prosił, apelował. Ministrowie jeździli po kraju jak przysłowiowa straż pożarna. Mógłbym przytoczyć wiele swoich wystąpień, oraz innych członków Rady Ministrów. Z trybuny sejmowej 30 października 1981 roku m.in. powiedziałem: "Sytuacja społeczno-polityczna kraju ulega dalszemu zaostrzeniu. Przez kraj przetacza się znów fala napięć, konfliktów, strajków. Pogłębiają się trudności gospodarcze. Rośnie zniecierpliwienie społeczeństwa złym zaopatrzeniem rynku.. Nasuwa się pytanie: dlaczego sytuacja gospodarcza nie tylko się nie poprawia, lecz wręcz przeciwnie - ulega pogorszeniu. Podstawowa przyczyna tkwi w utrzymywaniu się napiętej sytuacji społeczno-gospodarczej, w uczynieniu z gospodarki płaszczyzny walki z władzą. Pogłębia się dezorganizacja procesów produkcyjnych. Straty spowodowane strajkami,

napięciem, obniżeniem dyscypliny pracy, nieustannie rosną. Dotyczą one w głównej mierze towarów o podstawowym znaczeniu dla zaopatrzenia ludności, rolnictwa, eksportu. Nie sposób w tym miejscu nie przypomnieć wielokrotnie już powtarzanej prawdy, że koszty strajków obciążają całe społeczeństwo, że ich ceną jest dalsze pogarszanie warunków życia. Wzrastająca z każdym dniem ilość pieniędzy bez pokrycia działa wręcz destrukcyjnie. >>Pieniądz coraz ciężej chory<< przestaje pełnić skutecznie swe funkcje. Zanikają związki między wkładem pracy, a możliwościami zaspakajania potrzeb, rozszerza się czarny rynek i pole spekulacji, nasila presja inflacyjna, pogłębiają rozpiętości w dochodach różnych grup społecznych. Wszystko to uderza najmocniej w grupy najuboższe".

Wicepremier Mieczysław Rakowski w wywiadzie, jaki ukazał się w "Życiu Warszawy" 22 września 1981 roku mówi: "Weźmy sytuację gospodarczą. Przecież kontynuowanie obecnej sytuacji grozi katastrofą narodową, po prostu klęską. Jeżeli nadal spadać będzie produkcja, jeżeli społeczeństwo nie odniesie się krytycznie do tych, którzy strajkują z byle powodu, ciągle wysuwają nowe żądania, wiecują i wypowiadają posłuszeństwo swoim kierownikom, to musimy być przygotowani na społeczno-gospodarcze cofnięcie Polski o kilkanaście lat. Dzisiaj mówienie, że walczymy o nową, wspaniałą przyszłość, jest rzeczą wprost niepoważną. Winniśmy walczyć o przetrwanie. Dzisiaj trzeba ogłosić alarm dla Polski!".

Minęły lata. Przyszedł rok 1989. W zmienionych realiach międzynarodowych, w ślad za naszym Okrągłym Stołem nastąpiły znane wydarzenia w pozostałych państwach bloku. Co jednak charakterystyczne - konsekwentnie

oszczędzano gospodarkę. Np. w NRD akcje protestacyjne odbywały się z reguły po godzinach pracy. W Pradze zapowiedziany na dwie godziny strajk komunikacji miejskiej został odwołany i przekształcony w akcję plakatową. Stało się tak na osobisty apel ówczesnego lidera opozycji, późniejszego prezydenta Czechosłowacji Vaclava Havla. "Aksamitnej rewolucji" towarzyszył jedynie bojkot radia i telewizji, ogłoszony przez orkiestrę symfoniczną. No cóż - co kraj to obyczaj.

Sytuacja gospodarcza

W latach 1980-1981 nastąpił gwałtowny spadek produkcji, dochodu narodowego o ok. 18 procent przy jednoczesnym wzroście płac o ok. 25 procent. Związek między pracą, a płacą został drastycznie naruszony. W rezultacie lawina pieniądza pustoszyła rynek, dezorganizowała i rujnowała zaopatrzenie. Związana z tym spekulacja i panika, wykupywanie na zapas pojawiających się niektórych towarów, pogłębiało niedobory. Brak było elementarnych artykułów, następowały zakłócenia nawet w zaopatrzeniu kartkowym. Z tego okresu pochodzi sławetne powiedzenie, iż na półkach był tylko ocet. A wszystko to było nieuchronną konsekwencją sytuacji, którą określał swoisty, fatalny "krąg": ciągle protestować, krócej pracować, mniej produkować, a jednocześnie więcej zarabiać, poprawiać zaopatrzenie, żądać nowych przywilejów branżowych i socjalnych, po których - nawiasem mówiąc - obecnie wszelki ślad zaginął. Przy tym gwałtowny ubytek czasu pracy to nie tylko wprowadzone w warunkach kryzysowych wolne soboty oraz strajki. Słyszcy się nieraz - piszą tak nawet niektórzy historycy - że spowodowały one jedynie nieznaczną stratę czasu pracy, a załamanie gospodarki

to wina władzy. Istotnie - czas strajków oceniany w izolacji od zjawisk im towarzyszących nie oznacza katastrofalnego uszczerbku. Trzeba jednak ten czas przemnożyć przez częste długotrwałe pogotowia strajkowe, różne pochodne napięcia i zakłócenia - rozprężenie dyscypliny produkcyjnej, naruszony rygor technologiczny, skrępowanie dozoru dyrekcji, zwiększona o 90 procent absencja itp. itd. Z kolei stan postrajkowy do "wygaszanie gorączki", cały proces dochodzenia do normalności organizacyjnej i technologicznej. W sumie strajki, przerwy w pracy, to symptom, a przede wszystkim główny składnik procesów i zjawisk dezorganizujących, niszczących gospodarkę. W warunkach powszechnych niedoborów, każda luka produkcyjna w jednym ogniwie - zwłaszcza chroniczne niedobory energii - powodowała efekt mnożnikowy, rozpadanie się więzi kooperacyjnych, cały łańcuch zakłóceń, w części lub całości organizmu gospodarczego. Podobnie spadek eksportu, zwłaszcza węgla, powodował gwałtowne obniżenie importu, ze wszystkimi tego dla gospodarki zgubnymi skutkami.

Wicepremier Janusz Obodowski w wywiadzie udzielonym Polskiej Agencji Prasowej 26 listopada 1981 roku m.in. mówi: "Eksport węgla spadł o połowę... Załamanie eksportu węgla to katastrofa, z której nie wszyscy zdają sobie sprawę. Oznacza wyschnięcie naszego głównego źródła finansowania zakupów niezbędnych surowców, komponentów i urządzeń z zagranicy... W tym roku straty produkcyjne w przemyśle z powodu braku zaopatrzenia importowego wyniosą około pół biliona złotych. Tak więc dalsze ograniczenie eksportu węgla byłoby równoznaczne z decyzją >>wygaszenia<< naszego przemysłu". Stąd też najostrzejsza walka toczyła się wokół wydobywania węgla. W 1981 roku obniżyło się ono aż o 30 mln ton.

Rząd wprowadzając wysokie preferencje materialne, próbował skłonić górników do dobrowolnej pracy w soboty. To był jedyny ratunek. Jednakże "Solidarność" tej formie zachęt przeciwstawiała się i przeciwdziałała zdecydowanie, w niektórych kopalniach nawet drastycznie - chcąc pracować przecinano węże tlenowe, uszkodzono narzędzia. Podobny sens miały nawoływania ze strony "Solidarności" Rolników Indywidualnych do bojkotu skupu oraz niepłacenia podatku gruntowego. 1 grudnia 1981 roku na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR Sekretarz KC do spraw rolnictwa i gospodarki żywnościowej, Zbigniew Michałek, oświadczył, że w lutym 1982 może w miastach zabraknąć nawet chleba. Tu nasuwa się gorzki żart. Do dziś wykpiwane są słowa rzecznika rządu Jerzego Urbana z 1982 roku, który w kontekście społecznych skutków restrykcji, sankcji powiedział: "rząd się wyżywi". Mówiąc poważnie - w 1981 realna była trwoga, czy "Naród się wyżywi". To wykpić trudno. Nastąpiło zerwanie ekonomicznych więzi miasta ze wsią. Przemysł nie dostarczał węgla, narzędzi i środków potrzebnych dla produkcji rolnej. Wieś w swoistym "rewanżu" ograniczała dostawy produktów rolnych. Powstał na tym gruncie społeczno-ekonomiczny klincz. Winę oczywiście przypisywano władzy. Taką wymowę miały "marsze głodowe" w Łodzi oraz w kilkunastu innych miastach. Odbywały się w końcu lipca - a więc, jak na ironię, w czasie żniw.

Szczególne niebezpieczeństwo stwarzały niedobory energii i wynikające stąd konsekwencje dla całej gospodarki i warunków życia społeczeństwa (np. w lipcu 1981 było 12 dni z poważnymi ograniczeniami w dostawach energii, w sierpniu 10, we wrześniu 17, w październiku 26, w listopadzie 22. W wielu elektrowniach i elektrociepłowniach zapasy węgla

niebezpiecznie malały. A dostawy wciąż się kurczyły. Społeczną ostrość tego problemu i wynikające stąd zagrożenia ilustrują niektóre zamierzenia władz, jakie - zeznający w dniu 22 czerwca 1994 roku przed Sejmową Komisją jako świadek - przedstawił ówczesny Zastępca Przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego Eugeniusz Gorzelak: "Mogę powiedzieć, że w Komisji Planowania rozważany był zamysł, żeby ze względu na trudności energetyczne i opałowe opracować plan przemieszczenia ludności do ogrzewanych budynków. Rozważano możliwość zaproponowania ludności gromadzenia się u krewnych i znajomych w domach, które miały być ogrzewane. Część domów nie była by ogrzewana ze względu na to, że ubytek 1/5 wydobycia węgla był drastyczny". Przypomniałem też sobie, że jesienią 1981 roku otrzymałem odręcznie napisaną notatkę od Ministra Stanisława Cioska. Licząc się z drastycznym niedoborem węgla, energii, ciepła proponował przygotowanie specjalnych planów przesunięć ludności zamieszkującej wielkie aglomeracje. Chodziło o czasowe przegrupowanie i skoncentrowanie mieszkańców w wytypowanych dzielnicach. Tylko one byłyby ogrzewane. Ciosek, człowiek spokojny, rzeczowy, kompetentny, miał świadomość miary zapaści. Rząd podzielał ten niepokój. Ilu ludzi nie przeżyłoby owej zimy. Już nie mówiąc o możliwych skutkach konfrontacyjnego biegu wydarzeń.

W obliczu pogłębiającego się załamania gospodarki oraz jego bolesnych społecznie skutków powołałem w trybie awaryjnym Operacyjny Sztab Antykryzysowy pod kierownictwem Wicepremiera Janusza Obodowskiego. Jedną z pierwszych jego decyzji z 26 sierpnia 1981 roku było - na mocy zarządzenia nr 33 Prezesa Rady Ministrów - ustalenie priorytetów w zakresie

dostarczania energii elektrycznej i paliw w 1981 roku. W kolejności dla: "1) gospodarstw domowych i rolnych; 2) zakładów służby zdrowia; 3) zakładów mleczarskich, piekarniczych, warzywno-owocowych i innych artykułów spożywczych; 4) szkół i zakładów opieki społecznej; 5) zakładów gospodarki komunalnej; 6) zakładów usługowych dla ludności; 7) drobnych zakładów przemysłowych i spółdzielczych zajmujących się produkcją rynkową".

Dopiero w dalszej kolejności wymienia się różne gałęzie przemysłu, jednakże ze wskazaniem na te, które produkują dla bezpośrednich, żywotnych potrzeb ludności. Była to linia, którą staraliśmy się konsekwentnie - chociaż z coraz większymi trudnościami - realizować. Przy tym preferencje społeczne, humanitarne musiały siłą faktu dokonywać się kosztem innych dziedzin gospodarki, w tym eksportu. To z kolei wracało bumerangiem, godzącym w sferę potrzeb społecznych. Powstał więc fatalny krąg uzależnień - sytuacja bez wyjścia. Tu pewien komentarz. Sprawy socjalne, położenie rodziny, dzieci traktowaliśmy ze szczególną powagą. Niech zaświadczy o tym fragment mojego wystąpienia w Sejmie 10 kwietnia 1981 roku: "Powinniśmy uczynić wszystko, aby przeżywane trudności w najmniejszym stopniu nie dotknęły najmłodszych, dzieci. Specyficzna sytuacja w ruchu związkowym powoduje, że przede wszystkim na administrację spadają dzisiaj obowiązki organizacji wakacyjnego wypoczynku dzieci i młodzieży. Rząd powoła specjalny, centralny zespół do koordynowania związanej z tym akcji". W rezultacie w 1981 roku akcją kolonii i obozów organizowanych przy udziale Ministerstwa Oświaty, a także innych instytucji, różnych organizacji, oraz zakładów pracy, objęto łącznie 3 miliony dzieci i młodzieży. W 1988 roku liczba była

podobna. Natomiast w roku 1990 - jak podała statystyka Ministerstwa Edukacji spadła do 600 tysięcy. Statystyki z lat późniejszych - o ile mi wiadomo - nie są publikowane. Według nieoficjalnych szacunków liczba dzieci objętych akcją kolonijną nie przekracza obecnie 300 tysięcy. A więc jest dziesięciokrotnie niższa niż w czasach minionych. Podobne porównania można poczynić w stosunku do innych dziedzin tzw. spożycia zbiorowego. Nie mówię tego z pozycji nostalgii za czasem minionym. Dokonały się doniosłe przemiany. Droga demokracji i gospodarki rynkowej jest generalnie słuszna, nie ma od niej odwrotu. Demokracja to bezcenne dobro. Członkostwo w Unii Europejskiej zwiększa nasze historyczne szanse. Ale zawsze jest coś - za coś. Gospodarka socjalistyczna była nie dość efektywna, mało kreatywna. Rozległość świadczeń socjalnych okazała się ponad jej siły. Ale trudno nie uznać, że społeczna filozofia realnego socjalizmu - bezpieczeństwo socjalne, równość szans, opiekuńczość - stanowiła istotną ludzką wartość. Chleb bez wolności jest gorzki. Ale wolność bez chleba jest też gorzka. Przeczytałem niedawno ("Trybuna" 25 kwietnia 2005 roku) artykuł prof. Tadeusza Kowalika - nawiasem mówiąc eksperta Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku w sierpniu 1980 roku. M.in. pisze on, że w czasie kiedy PKB (produkt krajowy brutto) zwiększył się o blisko jedną trzecią, liczba osób żyjących poniżej minimum egzystencji (biologicznego) wzrosła z 4 do 12 procent tj. do ok. 4 milionów. Dziś gdy słyszymy o rekordowym bezrobociu, o tysiącach niedożywionych, stale głodujących dzieci, o różnych przejawach społecznej degradacji, o rażącym rozwarstwieniu, o znacznym wzroście liczby samobójstw, zwłaszcza na tle bytowym oraz innych patologicznych zjawiskach człowieczego bytowania - nie da się tej minionej wartości nie zauważyć.

Paradoksalne, ale Papież-Polak tak wysoce krytyczny wobec marksizmu, realnego socjalizmu, w tej materii był bardziej lewicowy, niż wielu lewicowych polityków. Jego wskazania, nauki, mówiące o sprawiedliwości społecznej. Że "ważniejsze jest być niż mieć". Że "praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy". O tym, jak powstanie realnego socjalizmu wpłynęło, iż kapitalizm stał się systemem bardziej ludzkim. Czy wreszcie: "W komunizmie była troska o sferę społeczną, podczas gdy kapitalizm jest raczej indywidualistyczny.". Oto Jego słowa. Na "politycznych salonach" mówić o tym nie wypada.

Nieustannie przypominane są słowa Jana Pawła II: "Niech przyjdzie Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi". To słowa prorocze. Czy też "nie lękajcie się". Uderza jednak jednostronność ich interpretacji. Istotnie "Ta Ziemia" zmieniła się gruntownie. Demokracja, wolność słowa, pełna suwerenność - to przełomowe, historyczne zdobycze. Ale czy wszystkie zmiany odpowiadają oczekiwaniom i nadziejom Papieża? Czy nie pojawiły się poważne lęki innego rodzaju - chociażby szeroko występujący lęk o podstawę egzystencji, o pracę. Elementarna uczciwość wymaga, aby na owe zmiany spojrzeć kompleksowo. Wtedy okaże się, że pewne wartości PRL zbyt pochopnie skazano na "śmietnik historii".

Porozumienia sierpniowe, a kryzys gospodarczy

W tym miejscu należy cofnąć się pamięcią do gdańskich 21 punktów-postulatów. To wielki historyczny akt, niezwykle cenne było jego wolnościowe przesłanie. Ale trzeba też uczciwie przyznać, że zawarta tam była

ekonomiczna "bomba zegarowa". Połowa z nich miała charakter roszczeniowo-populistyczny, można powiedzieć "ultrasocjalistyczny". W warunkach kryzysu gospodarczego było to wielce nieodpowiedzialne i wręcz "księżycowe". Wówczas jednak brzmiały one niezwykle atrakcyjnie. Co z nich zostało? O czym wówczas nie mówiono, a co po dziesięciu latach stało się odmienną, o 180 stopni rzeczywistością? Jakie byłyby reakcje, gdyby Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Gdańsku zaproponował np. 22 punkt: prywatyzacja i reprivatyzacja? Czy też punkt 23: nieuchronność znacznego bezrobocia? Przecież inicjatorów nie tylko by wygwizdano, ale po prostu przepędzono. Gdyby zaś - jakimś cudem - takie postulaty uchwalono, czy byłoby 10 milionów członków? Jakie więc w sferze społeczno-gospodarczej były punkty-postulaty - pkt. 7: "Wypłacenie strajkującym zarobków za strajk, jak za urlop wypoczynkowy"; pkt.10: "Realizowanie pełnego zaopatrzenia rynku. Eksport wyłącznie nadwyżek"; pkt.14: "Obniżenie wieku emerytalnego - dla kobiet do 50 lat, dla mężczyzn do 55, lub zapewnienia emerytur po przepracowaniu w PRL 30 lat dla kobiet i 35 - dla mężczyzn"; pkt. 17: "Zapewnienie odpowiedniej ilości miejsc w żłobkach i przedszkolach"; pkt. 18: "Wprowadzenie płatnych urlopów macierzyńskich przez 3 lata"; pkt. 19: "Skrócenie czasu oczekiwania na mieszkanie"; pkt. 20: "Podniesienie diety z 40 do 100 złotych i dodatku za rozłąkę". Najbardziej jednak niebezpieczne były te postulaty, które oznaczały - zarabiać więcej, a pracować krócej: pkt 8 "Podniesienie zasadniczej płacy o 2 tys. złotych; pkt 9: "Zagwarantować wzrost płac równoległe do wzrostu cen"(w praktyce egzekwowano to z nawiązką - WJ); pkt 21: "Wprowadzenie wszystkich sobót wolnych od pracy". Nałożyły się na to fakty, zjawiska, procesy, o których była mowa wcześniej. Niezależnie więc od

praprzyczyny, od systemowych realiów i schorzeń, od skutków dotkliwego nieurodzaju w latach 1979 - 1980, na osłabioną już gospodarkę spadły dodatkowe ciosy. Prof. Jan Szczepański, jako przewodniczący Nadzwyczajnej Komisji do spraw kontroli realizacji porozumień sierpniowo-wrześniowych, jeszcze w lipcu 1981 roku informował, że skutki około 700. lokalnych, głównie wystrajkowanych umów, okażą się druzgocące dla gospodarki kraju. Wszystko to musiało przynieść jej ciężką zapaść, stan przedagonalny.

Spółeczeństwu przedstawiany jest obecnie inny obraz. Nawet renomowane podręczniki szkolne, jak chociażby autorstwa Anny Radziwiłł i Wojciecha Roszkowskiego ("Historia dla szkół średnich 1945-1990" - Wydawnictwo Naukowe PWN) nie ustrzegły się skrajnego bałamuctwa. Oto ono - cytuję: " Braki były wynikiem bałaganu i biurokracji, a także gromadzenia przez władze zapasów na wypadek wprowadzenia stanu wojennego.". I dalej: "Jesień niepokojów. Napięcia społeczne nie ustępowały, władze podsycaly je, tolerując fatalny stan zaopatrzenia". Prawie identyczne ujęcie znalazło się w mocno reklamowanej Książce prof. Roszkowskiego pt.: "Najnowsza historia Polski. 1980-2002" (Wyd. "Świat Książki"). Przy tym już na wstępie jest ona opatrzona zapisem: "Książka zakwalifikowana przez Ministerstwo Edukacji Narodowej do użytku szkolnego w dniu 6.VI. 1991 r." Wspomniane pozycje, jak również wiele innych zawierających podobne treści publikacji stanowią absurdalne, przy tym niegodziwe pomówienie. Nie gromadziliśmy zapasów, a wręcz przeciwnie, nawet wbrew zasadom, ze strategicznych zapasów wojskowych przekazywaliśmy niektóre artykuły dla zaopatrzenia ludności. Władze "podsycaly, tolerowały" - to brzmi jak kpina. Wszystkiego po prostu było brak. Kartki. Rozpaczliwe próby łatania. Zebranie u

rolników, u górników, u różnych producentów. Apele do "Solidarności" o zaniechanie strajków, o ograniczenie żądań i roszczeń. Nieustanne prośby o pomoc kierowane do innych państw, zwłaszcza do Związku Radzieckiego. Ale społeczeństwo, a w szczególności młodzież, jej kolejne roczniki, otrzymują inny obraz. Ta "podła władza" posiada, ukrywa zapasy, toleruje fatalny stan zaopatrzenia i nie dość, że naród głodzi, gnębi, oszukuje, to ostatecznie go zniewala wprowadzając stan wojenny.

Ta sama pani Radziwiłł wie dobrze, tylko już na inny użytek, że ówczesna sytuacja wiązała się z niepohamowaną eskalacją roszczeń. Pisze bowiem w artykule pt.: "W cieniu utopii" - "Rzeczpospolita" z 21-22 grudnia 2002 roku: "W obu wersjach paradoksalnie bardzo podobnych, bliskiej nam utopii, tej która jest spadkiem po PRL-u i tej, która jest pozostałością walki z PRL-em, zawarte są postawy roszczeniowe. Ideologia socjalistyczna głosiła, że różne dobra nam się należą, bo tego wymaga sprawiedliwość dziejowa i takie są założenia ustroju. W trakcie walki z >>socjalizmem realnym<< głoszono to samo w imię rewindykacji obiecaney sprawiedliwości. W ten sposób postawy roszczeniowe nie miały już wyrażać egoizmu indywidualnego, lub grupowego, a nabierały blasku szlachetności". Jak to się ma do wersji podręcznikowej o "podsycaniu napięć przez władze, tolerujące fatalny stan zaopatrzenia"? To uchybia już nie tylko elementarnej logice, wiedzy historycznej, ale i moralnym powinnościom pedagoga, człowieka nauki.

W tym miejscu zacytuję słowa prof. Jerzego Wiatra z książki: "Szkice o polityce i świadomości politycznej" (Wyd. Adam Marszałek - 2004 r): "Całkowicie obiektywnej, bezstronnej historii nie ma i nigdy nie

było. Rzetelny, uczciwy wobec swego zawodu historyk dąży do bezstronności w ustalaniu faktów, ale nie powinien łądzić się, że w ich interpretowaniu potrafi uwolnić się od wpływu wyznawanego systemu wartości. Może jednak i powinien dążyć do tego, by zrozumieć także inne racje, wypływające z innych doświadczeń historycznych i innych systemów wartości. Taki relatywizm ocen historycznych nie jest świadectwem niewiary we własne racje, lecz wyrazem dojrzałego przekonania, że w historii nikt nie ma racji całkowitej, bezspornej, narzucającej się z powszechną oczywistością. Tylko taka postawa broni polityka przed fanatyzmem, a historyka przed przeobrażeniem się w agitatora".

Należało się spodziewać, że w demokratycznej Polsce historyk nie będzie ani adwokatem, ani oskarżycielem, a swego rodzaju sędzią. W tym sensie, że na podstawie faktów i argumentów uwzględni uwarunkowania danego czasu, różne okoliczności i racje, aby dojść do wyważonych ustaleń i wniosków. Niestety, pewne grono historyków ma skłonności przede wszystkim prokuratorskie, przy tym z wyraźną polityczną inklinacją. Są niejako z góry, instrumentalnie zaprogramowani na określoną tezę. Ktoś może powiedzieć - ale pod tym względem kiedyś bywało jeszcze gorzej. Tak, przyznaję - ale teraz miało być inaczej. Tym bardziej, że tak wielkiej, zorganizowanej armii historyków, zajmujących się wyłącznie najnowszą historią Polski nigdy nie było. Z tym większą przykrością należy odnotować, że do panelu historycznego wielce prestiżowej Konferencji, zorganizowanej w związku z 20. rocznicą wprowadzenia stanu wojennego - przez Instytut Pamięci Narodowej 13 grudnia 2001 roku, nie został zaproszony żaden historyk, mogący przedstawić odmienne od organizatorów racje. To wielce kontrastuje

ze znacznie skromniejszą Konferencją zorganizowaną przez Centralną Bibliotekę Wojskową, Redakcję Polski Zbrojnej, Instytut Badań Naukowych 11 grudnia 2001 roku. Zadbano w niej o udział referentów, reprezentujących szeroką paletę orientacji historyczno-politycznych, w tym prof. Jerzego Eislera oraz Pawła Piotrowskiego z IPN, prof. Jerzego Holzera z Instytutu Studiów Politycznych PAN, prof. Wiesława Wysockiego z Uniwersytetu im. Prymasa Stefana Wyszyńskiego. To porównanie traktuję jako ilustrację szerszego zjawiska.

Wracam do tematu -Gospodarka.

Znany ekonomista prof. Wacław Wilczyński, w liście otwartym do doradców i ekspertów "Solidarności", zamieszczonym w tygodniku "Polityka" z 11 lipca 1981 roku, pisze: "Na bydgoskim spotkaniu z nowo powołanym przewodniczącym Państwowej Komisji Cen profesorem doktorem habilitowanym Zygmuntem Krasińskim w dniu 23 czerwca 1981 roku jeden z Was oświadczył przy aplauzie sali, że >>Solidarność<< nie odda ani złotówki z podwyżek płac uzyskanych po sierpniu 1980 roku. Oznacza to, że nie ma z Waszej strony zgody na jakiegokolwiek podwyżki cen żywności bez pełnej ich rekompensaty w skali globalnej. Teoretycznie możliwe są różne interpretacje Waszego stanowiska. Jedną z alternatyw, którą w praktyce wypada natychmiast odrzucić, wynikałaby z ewentualnego negocjowania przez Was - jako nieprawdziwych - informacji o rozmiarach niedoboru, z jakim ma do czynienia gospodarka narodowa. Niedobór ten w skali rocznej szacowany jest łącznie na około 800

do 1000 miliardów złotych. Oznacza to, że dzienny deficyt gospodarki narodowej sięga 3 miliardów złotych. Dla każdego chyba jest oczywiste, że na to, by niedobór ten pokryć, trzeba nam dodatkowej produkcji o takiej właśnie wartości, lub też zabiegów łączących wzrost produkcji z pewnym obniżeniem siły nabywczej zasobów pieniężnych.. Jeden z tych sposobów - przykry wprowadzie na krótką metę, ale niezwykle istotny, jako czynnik racjonalizacji gospodarki w powiązaniu z reformą - a mianowicie podwyżkę cen dla zrównoważenia b

ilansu pieniężnych dochodów i wydatków ludności - odrzucacie. Innym środkiem niezbędnym do uzyskania dodatkowej produkcji dla kraju i na eksport przeciwstawiacie się pośrednio, nie dopuszczając myśli o powrocie do pracy w soboty, a także obwarowując poparcie dla reformy gospodarczej szeregiem niemożliwych do spełnienia żądań. Jak pogodzić to stanowisko z Waszą wiedzą, inteligencją i wykształceniem, z poczuciem odpowiedzialności za naszą reputację w świecie? Sądzicie, być może, że koszty stabilizacji gospodarczej (uzyskanie dodatkowych środków na zrównoważenie rynku i pokrycie zobowiązań wobec zagranicy) powinien pokryć ktoś inny aniżeli nasze społeczeństwo, aniżeli nasz naród. Jeśli tak miałyby być istotnie - to prosiłbym o wskazanie sponsora. Dla mnie przynajmniej jest oczywiste, że bolejąc nad błędami, a nawet przestępstwami wobec gospodarki narodowej, popełnionymi zwłaszcza przez ostatnią ekipę kierowniczą sprzed Sierpnia - nie ma co poszukiwać kogoś, kto za nas cokolwiek zrobi czy zapłaci. Nie widać Was w pierwszych szeregach walki o reformę systemu gospodarczego, stwarzającą szansę reintegracji ludzi pracy dokoła problemów racjonalnego gospodarowania. Wolicie natomiast pertraktować na najwyższym

szczeblu, stawiając żądania ekonomiczne trudne do przyjęcia, usiłując przerzucić na państwo całą odpowiedzialność za wszystko, co dzieje się dziś w kraju. Jednak czas najwyższy odkryć karty. Nie dla was bowiem >>taryfa ulgowa<< z tytułu zagubienia, dezorientacji czy niedokształcenia. Słowa te kieruje do Was człowiek wielokrotnie krytykowany za rewizjonizm, za propagowanie mechanizmu rynkowego, człowiek, którego nikt nie może posądzić o dogmatyzm".

Nie wiem - jak jeden z obecnie czołowych autorów tygodnika "Wprost", jak jego redakcja widzi owe słowa z 1981 roku. Pozostają one przecież źródłowym, wymownym świadectwem zarówno ówczesnej sytuacji gospodarczej, jak też uwarunkowanych politycznie mechanizmów ją współtworzących. Ciekaw jestem czy zainteresuje się ktoś tym wszystkim?

W dwa miesiące po owym liście otwartym prof. Wilczyńskiego odbywa się Zjazd "Solidarności". Co m.in. mówi uchwalony wówczas program? "Będziemy żądać dodatku drożyznianego, dalszej podwyżki zasiłków rodzinnych oraz uznania minimum socjalnego za wytyczną polityki dochodowej. Domagamy się zasadniczego zwiększenia środków na pomoc społeczną. Z reformą gospodarczą łączy się niebezpieczeństwo dużych nierówności płacowych i socjalnych między zakładami pracy i między regionami. Musimy stworzyć warunki dla ich łagodzenia. Konieczna jest reforma systemu płac, gwarantująca każdemu godziwy zarobek i równe wynagrodzenie za pracę o równej wartości. W warunkach reformy gospodarczej oznaczać to powinno, że państwo w porozumieniu ze związkami zawodowymi ustali poziom płac gwarantowanych, jednolity dla całego kraju, w przekroju poszczególnych zawodów i stanowisk, niezależny od wyników gospodarczych

przedsiębiorstw". Wtedy czytaliśmy to ze zgrozą. Populistyczne "orędzie gospodarcze" "Solidarności" oznaczało podważenie reformy i cios wymierzony w gasnącą gospodarkę. Dziś czytamy to ze zdumieniem, jak liczne grono - w którym przecież nie brak było mądrych ludzi - mogło, licząc na tani poklask, przyjąć tak destrukcyjny gospodarczo program. Co myślą o tym obecnie, w przededniu 25 rocznicy powstania "Solidarności"? Czy tylko władze muszą mówić "przepraszam"?

Warto przywołać niektóre ówczesne zagraniczne głosy. Organ amerykańskiej finansjery "Wall Street Journal" 7 października 1981 roku pisze: ">>Solidarność<< zrobiła to samo w sferze idei ekonomicznych, co w sferze idei politycznych - wywołała burzę i obudziła reakcję publiczną, nie dając rozwiązań i recept coraz gorzej czującej się gospodarce". Wcześniej, bo 27 lipca 1981 roku, sytuację w Polsce ocenia czołowa amerykańska gazeta "Washington Post": "Wielu uważa, że po zjeździe (IX Zjazd PZPR - WJ) partia i >>Solidarność<< mogą wziąć się razem za rozwiązywanie problemów gospodarczych. Stwierdzenie, że partia i >>Solidarność<< zabiorą się razem za problemy gospodarcze, wydaje się uproszczone. Jeden kierunek głosi konieczność wyrzeczeń i reform - drugi ulg dla robotników. I kto obecnie nakaże robotnikowi, aby pracował więcej za mniejszą zapłatę". Oto dylematy tamtego czasu. Nie widać chętnych do ich głębokiej, obiektywnej analizy. Historycy prześlizgują się nad dramatyczną rzeczywistością gospodarczą. W istocie rzeczy to też "biała plama". Nasuwa się pytanie czy egzystencjalne "być - czy nie być", na historyczną analizę, ocenę, pamięć nie zasługuje? Temat ten jest chyba wstydlivy. Bo trzeba byłoby odpowiedzieć rzeczowo na pytanie,

czy stan wojenny nie stał się ratunkiem przed ostatecznym załamaniem gospodarczym, ze wszystkimi tego dla polskiego społeczeństwa skutkami. Łatwiejsza jest "niepodległościowo-wolnościowa" retoryka, piętnowanie PRL, oskarżanie jej przedstawicieli. Czy też "ucieczka" w dylemat: "wejdą-nie wejdą". Dyskusja nad nim -podobnie jak nad wielu innymi dramatycznymi wydarzeniami w naszej historii - może trwać i stulecia. Będzie o tym mowa dalej. Tu zaś chodzi o ewidentne fakty. Nonszalancki stosunek, pomijanie przyczyn i lekceważenie skutków zagrożenia elementarnych warunków bytu społeczeństwa, nie znajduje usprawiedlenia.

Znane są krytyczne opinie, że do legalizacji "Solidarności" w 1989 dochodziliśmy z takim trudem. Z czego wynikały główne obawy i opory? Chociaż mijały lata, to na wszystkich szczeblach władzy pozostawała newralgiczna wręcz pamięć o minionej sytuacji. Obawiano się najbardziej obecności NSZZ "Solidarność" w zakładach pracy. Istniało przekonanie, iż jego działalność ożywi tak charakterystyczne w 1981 roku anarchosyndykalistyczne tendencje, w dodatku zaostrzone przez roszczeniową konkurencyjność dwóch silnych związków zawodowych. Czy można było wtedy przewidywać, że przyjdzie kapitalizm, że zredukuje i spacyfikuje robotników, że bicz bezrobocia utrzyma w ryzach roszczenia, strajki i protesty?

Groźba "zakręcenia kurka"

Była jeszcze jedna niezwyklej wagi okoliczność. Na dramatycznie pogarszającą się sytuację gospodarczą kraju - a w szczególności na załamanie wydobywania

węgla z dotkliwymi skutkami dla energetyki, różnych przemysłów, eksportu - nałożył się w sposób wręcz szokujący czynnik zewnętrzny. Była to oficjalna radziecka zapowiedź drastycznego ograniczenia od 1 stycznia 1982 roku dostaw podstawowych surowców - ropy o 75%, gazu ziemnego o 50%, surowców fosforowych, niklu, aluminium, celulozy, bawełny. Dotyczyło to również różnych komponentów do produkcji oraz wielu rodzajów deficytowych towarów - niektórych aż do zera. Ta zapowiedź, to nie był "papierowy tygrys". Świadczy o tym zaprotokołowana (zbiory archiwalne b. NRD, dotyczące kryzysu w Polsce) wypowiedź Breżniewa na spotkaniu z Honeckerem i Husakiem 30 maja 1981 roku w Moskwie: "Mamy możliwość wywarcia na Polskę nacisku ekonomicznego, bo jesteśmy głównymi dostawcami ropy oraz innych surowców". Jeszcze mocniej brzmi stwierdzenie sekretarza KC KPZR Rusakowa na spotkaniu z Honeckerem 21 października 1981 roku: "Towarzysz Breżniew zupełnie jednoznacznie powiedział, iż Związek Radziecki nie myśli o tym, aby swe cenne surowce oferować krajowi, który wobec nas nie zachowuje się przyjaźnie. Dotychczas nie podpisaliśmy z Polską żadnej umowy wstępnej, żadnego protokołu handlowego. Musimy odczekać jak się w samej Polsce sprawy rozwiną". 8 grudnia 1981 przebywał w Polsce Wicepremier Rządu ZSRR, Przewodniczący Komisji Planowania Gospodarczego Mikołaj Bajbakow. Odbyłem z nim długą rozmowę. Główna tonacja - bez porządku w kraju nie będzie porządku w gospodarce. Jeśli nawet zwiększymy dostawy, to i tak utoną one w ogólnym bałaganie. Wicepremier Janusz Obodowski zrelacjonował mi swoją rozmowę z Bajbakowem. Jej istotę po latach powtórzył w artykule pt. "Po równi pochyłej" ("Trybuna" 11-12 grudzień 1999 rok). "Bajbakow jest nam przychylny, ale instrukcje, które

otrzymał ograniczając nam pole manewru. >>W Polsce musi być najpierw przywrócony ład i porządek. Zróbcie to<<". Wszystko to w istocie było ultimatum, zapowiedź swego rodzaju blokady, "nokautu" gospodarczego. Można było się tego spodziewać. Państwa - członkowie RWPG, uzgadniali corocznie plany wzajemnych dostaw, importu i eksportu. Od ponad roku nasze wcześniej uzgodnione dostawy do Związku Radzieckiego oraz innych państw bloku, gwałtownie zmalały. My zaś otrzymywaliśmy od nich ponad planowe dostawy surowców, materiałów, zboża, a także kredyty, nawet bezzwrotną pomoc w wysokości 465 mln dolarów. To w pewnym momencie - zwłaszcza na tle antyradzieckich ekscesów - musiało "pęknąć". Namacalne ostrzeżenie, stopniowe "przykręcanie kurka" stanowiły ograniczenia dostaw na przełomie listopada -grudnia 1981 roku. Narastające braki ropy, benzyn, mazutu, dotkliwie zakłócały, a nawet paraliżowały funkcjonowanie niektórych dziedzin życia gospodarczo-społecznego, a w szczególności transportu, gospodarki komunalnej, prac rolnych, przemysłu chemicznego oraz kooperujących z nimi innych gałęzi produkcji. Załamywały się nawet dostawy części zapasowych i zamiennych do sprzętu wojskowego oraz specjalistycznych paliw i olejów smarowych. Strona radziecka nie przyjęła w ogóle naszego zapotrzebowania na dostawy z importu w 1982 roku 180 tys. ton paliwa lotniczego, dla Wojsk Lotniczych. To był przedsmak przyszłej katastrofy. Tu pojawia się refleksja. Tym, którzy nie chcą dziś pamiętać o owym zagrożeniu, warto przypomnieć z jaką alarmistyczną nerwowością reagowano stosunkowo niedawno na zaledwie kilkugodzinną przerwę w dostawach gazu. Ile temat ten wciąż rodzi burzliwych dyskusji wokół tzw. dywersyfikacji dostaw. A jaka w 1981 roku mogła być "dywersyfikacja"?! Nie zauważyłem, ażeby

zainteresował się ktoś tą kwestią, dramatycznie akcentowaną m.in. na posiedzeniu Rady Ministrów 7 grudnia 1981 roku - w tym alarmujące informacje ministra Handlu Zagranicznego Tadeusza Nestorowicza - oraz raportem Głównej Inspekcji Gospodarki Energetycznej, rozpatrywanym 8 grudnia na posiedzeniu Komitetu Gospodarczego RM. Z równą obojętnością spotyka się działalność Operacyjnego Sztabu Antykryzysowego Rządu, jego decyzje, materiały, publikacje. Wreszcie ignorowane są bardzo konkretne, codzienne Meldunki Służby Operacyjnej Rządu tzw. DYSOR (dysponowała nimi sejmowa Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej). W tym miejscu muszę przywołać - tylko przykładowo - te z nich, które w dniach 4-12 grudnia 1981 roku informowały - a właściwie alarmowały - o nadciągającej katastrofie:

*"Zaopatrzenie surowcowo-materiałowe zakładów przemysłowych z dostaw krajowych i importu nie ulega poprawie. Następuje dalszy spadek produkcji pogłębiony ograniczeniami w dostawach energii elektrycznej, paliw płynnych oraz nasilającymi się akcjami protestacyjnymi (pogotowie strajkowe, referendum, oświadczenia, petycje). Wśród wielu załóg fabrycznych utrzymuje się stan ostrego napięcia na tle złego zaopatrzenia w żywność i inne artykuły pierwszej potrzeby":

* "W dalszym ciągu utrzymują się niedobory materiałów, surowcowe, kooperacyjne, i ograniczenia energetyczne. Wyraźne obniżenie dyscypliny pracy i wzrost absencji, w powiązaniu z występującymi brakami materiałowymi, powodują dalszy spadek produkcji wielu asortymentów. Wynikiem tego są niedobory wyrobów rynkowych, niewystarczające dostawy dla rolnictwa, obniżenie dostaw eksportowych";

* "Następuje dalszy spadek produkcji pogłębiony ograniczeniami w dostawach energii elektrycznej, paliw płynnych oraz obniżoną dyscypliną pracy";

* Szereg zakładów produkcyjnych i przedsiębiorstw budowlanych odczuwa dotkliwie brak materiałów i surowców, niezbędnych do bieżącej produkcji. Awaryjne uzupełnienie tych braków jest utrudnione małą dyspozycyjnością transportu, któremu brakuje paliw, ogumienia i części zamiennych. Ograniczone są coraz bardziej dostawy energii elektrycznej. Wszystko to powoduje, że efektywność pracy wielu zakładów znacznie odbiega od ich potencjalnych możliwości";

* "Pogłębia się stan kryzysowy gospodarki, wynikający z niedoboru surowców. W szeregu województw braki paliw osiągają stan katastrofalny. Np. w Lesznie i Świdnicy PKS zawiesza komunikację i przewozy ziemiopłodów. W Lubelskiem grozi całkowite zatrzymanie transportu handlu. Istnieje bezpośrednie zagrożenie wstrzymania dowozu ludzi do ważnych, z gospodarczego punktu widzenia, zakładów pracy. Braki paliwa, ogumienia, akumulatorów powodują odwoływanie kursów PKS, zwłaszcza w województwach: bielskim, tarnobrzeskim, leszczyńskim, konińskim, wałbrzyskim, sieradzkim. W szeregu województw wycofano znaczne ilości taboru MZK z tras";

* "Centrala Produktów Naftowych sygnalizuje niedobory w zaopatrzeniu w etylinę 78 i 94 na terenie całego kraju, przy jednoczesnym braku paliw w punktach ekspedycyjnych na końcówkach rurociągów i granicznych punktach przeładunkowych";

* "Na terenie całego kraju niedobór paliw, głównie

deficyt etyliny - na koniec października 65 tys. ton (potrzeby listopada 300 tys. ton), w wyniku obniżenia dostaw z ZSRR zarówno benzyny, jak i ropy, co powoduje niedobory produkcyjne i obniżenie dostaw z rafinerii w Płocku";

* "Ministerstwo Przemysłu Chemicznego i Lekkiego informuje, że zaległości w dostawach ropy z rurociągów z ZSRR wzrosły do 41,6 tys. ton";

* "Utrzymuje się trudna sytuacja zaopatrzeniowa w materiały pędne w większości województw. Największe niedobory paliw wystąpiły w województwach: bielskim, gorzowskim, konińskim, pilskim, tarnobrzeskim, wałbrzyskim";

* "Wśród trudności ograniczających normalne funkcjonowanie służb miejskich, wojewodowie sygnalizują głównie niedostateczne zaopatrzenie w paliwa płynne (zwłaszcza województwa: łomżyńskie, jeleniogórskie, tarnobrzeskie). Sytuacja ta grozi unieruchomieniem służb transportu miejskiego, przede wszystkim komunikacji miejskiej";

* "W stalowni Huty im. Biureta kończy się zapas mazutu radzieckiego, grozi to unieruchomieniem pieca martenowskiego nr 4; w sześciu innych piecach przewiduje się opalania smołą z własnej koksowni, co spowoduje niewykorzystanie zobowiązań w stosunku do odbiorców smoły";

* "Niedobory materiałowe i surowcowe utrudniają działalność całego resortu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, W wielu przedsiębiorstwach wystąpiły postoje. Postój 5235 jednostek transportowych (44,3%) spowodowany brakiem paliw,

części zamiennych, akumulatorów, ogumienia";

* "W Gorzowie Wlkp. kierowcy taksówek ogłosili pogotowie strajkowe, domagając się poprawy zaopatrzenia w paliwa. Zablokowali przy tym trasę E-14, powodując konieczność objazdów do 40 km. Rzemieślnicy w Pile w dn. 8.12.1981r. zagrozili blokadą Urzędu Wojewódzkiego, o ile nie otrzymają benzyny, umożliwiającej świadczenie usług";

* "Zaopatrzenie rynku oraz przedsiębiorstw w materiały pędne i smary jest skrajnie niedostateczne. Brak paliw zakłóca funkcjonowanie transportu zaopatrzeniowego, jednostek usługowych i komunikacji. Np. w Nowym Dworze (woj.Elbląg) z braku paliwa unieruchomione były nawet karetki pogotowia";

* "Obniżenie wydobycia węgla rzutuje zarówno na zamierzenia eksportowe, jak i zabezpieczenie potrzeb kraju. Bardzo trudna sytuacja w zabezpieczeniu węgla energetyczny Kombinat Górniczo-Hutniczego Lubin. Grozi to całkowitym zatrzymaniem przemysłu miedziowego, gdyż niemożliwe jest w warunkach zimy wyłączanie dopływu ciepła do ogrzewania Lubina, Głogowa, Polkowic. Trudna sytuacja potęguje brak etyliny i oleju napędowego, których zapas wystarczy zaledwie do 16 grudnia. Może to spowodować całkowite sparaliżowanie transportu w tym regionie. Równie trudna sytuacja w tym zakresie występuje w woj. konińskim (zagrożenie przerwania produkcji w Hucie Aluminium i w Elektrowni Bełchatów)";

* "Wojewodowie: bydgoski, gorzowski, skierniewicki, koszaliński i ciechanowski sygnalizują krytyczny stan zapasów węgla, w tym również w szkołach";

* "Maleją zapasy węgla kamiennego w elektrowniach i elektrociepłowniach. Najniższe zapasy węgla mają elektrownie: Kozienice (4 dni), Połaniec (5,3 dnia), Poznań 1 (6,3 dnia), Ołowianka (3,1 dnia), przy normie minimum 12 dni oraz Poznań 1 (6,3 dnia) przy normie minimum 6 dni. Dostawy węgla do tych elektrowni są niższe od dobowego zużycia - a więc zapasy nie tylko nie są odtwarzane, ale niepokojąco maleją";

* "Do fabrycznych elektrociepłowni FSC w Lublinie, w Puławach, w Poniatojewej, w Kraśniku i Skierniewicach ograniczono dostawy węgla, co zagraża ciągłości ogrzewania mieszkań w części tych miast (np. FSC ogrzewa 40% osiedli Lublina). Krytyczna sytuacja opałowa powstała w woj. wrocławskim, dla którego nie zrealizowano dostaw węgla kamiennego i brunatnego, mimo wielokrotnych interwencji wojewody (na przydzielone 45,9 tys. ton węgla brunatnego otrzymano 330 ton)";

* "Wiele województw sygnalizuje brak dostaw oleju napędowego co powoduje zahamowanie transportu i wstrzymanie prac polowych (zwłaszcza Elbląg, Płock, Toruń, Leszno)";

* "Przemysł koksowniczy nie wykonuje dobowych zadań produkcji surówki z braku wsadu oraz ograniczeń energetycznych. Z tych samych powodów przemysł metali nieżelaznych nie wykonuje zadań produkcji miedzi. Ponadto w przemyśle miedziowym nadal występują braki łągu posulfitowego. Zakłady Przemysłu Elektronicznego (Zakłady Kasprzaka, WZT, SZ "Diora", "Elta") ograniczają produkcję w wyniku niedostatecznych dostaw acetylenu. Wiele zakładów sygnalizuje o przestojach produkcyjnych, powodowanych niepełnymi i nierytmicznymi dostawami

kooperacyjnymi zarówno z produkcji krajowej, jak i z importu";

* "W przedsiębiorstwach przemysłu teleelektronicznego TELKOM utrzymują się trudności produkcyjne, spowodowane stale pogarszającą się sytuacją w zaopatrzeniu w surowce krajowe oraz całkowitym wstrzymaniem importu z kk w IV kw. br. Z tego powodu w listopadzie we wspomnianych przedsiębiorstwach zanotowano 48 tys. godzin przestoju";

* "W przemyśle nieorganicznym ograniczono produkcję nawozów fosforowych, bieli tytanowej oraz siarczanu glinowego z braku surowców, głównie z importu. Przemysł petrochemiczny ograniczył produkcję amoniaku, nawozów azotowych, kaprolaktanu, melaminy, karbidu, a przemysł chemii gospodarczej "Pollena" proszków do prania i plastrów farmaceutycznych. Podstawowe przyczyny to braki surowców i ograniczenia energetyczne. W większości zakładów przemysłu wełnianego wskutek braku elany, anilany i argony (z kraju i z importu) ogranicza się produkcję tkanin i dzianin";

* "Braki surowców i ograniczenia energetyczne powodują znaczne straty w produkcji m.in. Zakładów Azotowych w Tarnowie (polichlorek winylu, metanol). Z powodu braku ługu sodowego w Zakładach Police, wstrzymano produkcję beli tytanowej. W Gdańskich Zakładach Nawozów Fosforowych zagrożona jest produkcja tych nawozów";

* "W zakładach we Wrocławiu braki wodorotlenku glinu (z importu), grożą przerwaniem zaopatrzenia gospodarki komunalnej w siarczan glinu, stosowany do

przygotowania wody pitnej we wszystkich aglomeracjach miejskich";

* "Ograniczenia w produkcji włókien sztucznych pogłębiają się i sięgają od 35 do 75% zaplanowanej ilości argony, wiskozy, kordu, textry i anilany. Zagrożone jest wytwarzanie farb i lakierów, na skutek przerwania produkcji sykatyw oraz ograniczeń w produkcji żywic lakierniczych. Zakłady "Stomil" w Dębicy nie wykonują zaplanowanej ilości opon. Sosnowiecka Przędzalnia Czesankowa zgłosiła postój z braku dostaw włókna celulozowego z Zakładów "Chemitex-Wistam" w Tomaszowie. Spowoduje to przerwę w dostawach przędzy dla odbiorców już w grudniu br.";

* "Brak dostaw żółtego fosforu powoduje wstrzymanie produkcji kwasu fosforowego. Brak dostaw surowcowych komponentów ogranicza produkcję opon, taśm transportowych, obuwia filcowego - zawodowego";

* "Powszechny niedobór środków produkcji dla rolnictwa (maszyny, narzędzia, nawozy, węgiel, itd.";

* ".dostawy mięsa i jego przetworów, w większości województw nie pokrywają potrzeb wynikających z reglamentacji. O szczególnie ostrych niedoborach informują wojewodowie: łódzki, krakowski, katowicki, gdański, zamojski, kaliski, ciechanowski, a także władze Warszawy";

* ".mimo interwencji powtarzają się chronicznie braki dostaw mąk produkcyjnych do wypieku chleba. W woj. tarnowskim, nowosądeckim, lubelskim, bielskim, ciechanowskim, jeleniogórskim, legnickim zapasy mąki

są niepokojąco niskie";

* ".niedobory przetworów mleczarskich występują systematycznie we wszystkich prawie województwach";

* ".mydło, środki piorące i higieny osobistej nie mają pokrycia nawet w asortymentach reglamentowanych, jak też dla szpitali, przedszkoli, szkół, domów dziecka";

* ".poważne braki w zakresie odzieży, obuwia, mebli, artykułów przemysłowych gospodarstwa domowego. Szczególnie dotkliwy jest niedostatek ciepłej bielizny, zimowej odzieży, skarpet, pończoch. Kilku wojewodów ocenia sytuację w zaopatrzeniu w obuwiu i w odzież zimową, jako wręcz dramatyczną. Występują poważne braki w zakresie odzieży roboczej i ochronnej oraz obuwia dla zakładów pracy";

* "Służby medyczne sygnalizują brak środków opatrunkowych, strzykawek, igieł jednorazowego użytku, rękawic chirurgicznych, lekarstw (w tym antybiotyków), środków przeciwbólowych, syropów pediatrycznych)";

* " .napływają niepokojące informacje, iż w związku z niestabilną sytuacją w Polsce, strajkami, niedotrzymywaniem umów eksportowych, importerzy naszych wyrobów (z Francji, Anglii, RFN) wycofują się z części zamówień".

Przedstawione wyżej meldunki to nie "wiedza tajemna". Mógł ją też uzyskać czytelnik w 126 numerze str. 41-48 "Zeszytów Historycznych" paryskiej "Kultury" z 1988 roku. Tę wiedzę, przy minimum chęci, historycy mogli czerpać również ze stenogramów z posiedzeń Rady Ministrów. Kiedy zostałem Premierem, a następnie I

Sekretarzem KC PZPR na te właśnie posiedzenia przeniósł się główny ciężar ocen i decyzji, zwłaszcza - chociaż nie tylko - w sferze społeczno-gospodarczej. Wreszcie wiele ważnych informacji, w tym o sytuacji społeczno-gospodarczej zawierają opublikowane protokoły z posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR z lat 1980-1981 (Wyd. ANEKS - Londyn 1992 rok). Wszystkie te materiały archiwalne to "kopalnia" autentycznej wiedzy. I tu przykład, jak polityczne zacierzowanie prowadzi do kuriozalnych reakcji. Otóż członek sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej poseł Jacek Taylor, na posiedzeniu w dniu 29 czerwca 1994 roku wyraził sprzeciw wobec wniosku, aby za materiał dowodowy uznać wielkiej uwagi dokument - zapis stenograficzny z ostatniego przed wprowadzeniem stanu wojennego, posiedzenia Rady Ministrów 7 grudnia 1981 roku. Tenże poseł 21 czerwca 1994 roku zgłosił wniosek, aby uznać za materiał dowodowy rozmowę telewizyjną - nawiasem mówiąc pokrętną i niewiarygodną - z generałem KGB Witalijem Pawłowem.

Tu odwołam się do listu, jaki Kazimierz Barcikowski skierował 8 maja 1995 roku do Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej. Odnosi się w nim m.in. do - tu cytuję: ".faktu składania zeznań przez prof. Manfreda Wilke z RFN przed Komisją Sejmową (zeznania te dla tzw. autorów stanu wojennego były w sumie korzystne - WJ). Muszę wyznać, iż w najczarniejszych dla siebie przewidywaniach nie przypuszczałem, że państwo polskie odwoła się do sąsiedzkiej pomocy przy ustalaniu mojej narodowej lojalności, dla ustalenia mojej odpowiedzialności z tytułu racji stanu. Z tego co wiem, nie czuli takiej potrzeby z polskiej strony Niemcy rozpatrując sprawy odpowiedzialności E. Honeckera i towarzyszy. Natomiast

u nas wcześniejsze publikacje Pawłowa, a teraz zeznania Wilke mają służyć osądzeniu sprawy tak złożonej i trudnej dla Polaków jak stan wojenny. Powstaje paradoksalna sytuacja. Stan wojenny został wprowadzony by zapobiec internacjonalizacji sprawy polskiej, w jej wyrazie najbardziej dramatycznym, zbiorowej interwencji zbrojnej, natomiast dziś wciągamy przedstawicieli innych państw do polskiego orzeczenia o odpowiedzialności." Nie sądzę, aby potrzebny był komentarz.

Reasumując - do dyspozycji historyków, polityków, publicystów znajduje się mnóstwo autentycznych, archiwalnych materiałów. Wyłania się z nich koszmar ówczesnej sytuacji społeczno-gospodarczej. Wracając zaś do wspomnianej wyżej radzieckiej zapowiedzi ograniczenia dostaw - jej realizacja oznaczałaby w warunkach zimy, w sytuacji załamania własnej gospodarki - katastrofę nie tylko ekonomiczną, ale i biologiczną. Uderzałaby przede wszystkim w ludzi starych, chorych, dzieci, w elementarne warunki życia, a w istocie przeżycia. Unikanie tego problemu, jego bagatelizowanie, jest nie tylko dziwne, niezrozumiałe, ale wręcz nieludzkie, niemoralne. Tym bardziej należy wyrazić zdziwienie, że owa w pełni realna groźba nie znajduje u historyków - już nie mówiąc o wielu politykach - stosownej uwagi. Albo to brak wyobraźni, albo, co bardziej prawdopodobne, że nawet kosztem prawdy, stosowany jest unik wobec czegokolwiek co mogłoby przybliżyć zrozumienie dramatycznych okoliczności prowadzących do stanu wojennego. Przewodniczący Prymasowskiej Rady Społecznej prof. Stanisław Stomma 12 grudnia 1992 roku na łamach "Gazety Wyborczej" powiedział: "Gdy zastanawiałem się nad sytuacją, dochodziłem do wniosku, że niekoniecznie musi grozić militarna interwencja sowiecka.

Wystarczyłoby zarządzenie ostrej blokady gospodarczej, ażeby zmusić Polskę do kapitulacji". Wprowadzenie stanu wojennego zapobiegło niewyobrażalnie ciężkim konsekwencjom, jakie przyniosła by owa blokada. Jeszcze jedna uwaga. Zacytuję - z wspomnianych już wcześniej "Pamiętników" Prezydenta Ronalda Reagana, następujący fragment: " Nie chcieliśmy, aby komunistyczny rząd utonął bez wsparcia gospodarczego, ponieważ wiedzieliśmy, że w przypadku rozpadu gospodarki może dojść do gwałtownego powstania ludowego, które sprowadzi sowieckie czołgi, a z nimi śmierć ruchu demokratycznego ." . Z tym "wsparciem" było trochę gorzej. Ale najistotniejsze jest to, że Prezydent Reagan, że Amerykanie mieli realistyczną świadomość, że postępujący rozkład polskiej gospodarki, jego bolesne społecznie skutki - głód, chłód, ciemność - nieuchronnie doprowadziłyby do wybuchu. Nie zauważyłem, ażeby ktoś zainteresował się tą oceną, wyrażoną przez tak znaną postać.

Na przedstawioną wyżej sytuację należy spojrzeć jeszcze pod jednym kątem. Nasze gospodarcze perturbacje były coraz bardziej odczuwalne w gospodarce państw bloku. Sprzężenia były bowiem ścisłe, współzależność dostaw, wszystko na tzw. styk. W dodatku ich - już wspomniane - ponad planowe dostawy, kredyty, bezzwrotna radziecka pomoc, zderzały się z upowszechnianymi w Polsce poglądami, że "Ruscy" nas eksploatują, okradają. Wywoływało to ich oburzenie. Nigdy nie zapomnę słów Breżniewa skierowanych do Stanisława Kani i do mnie w czasie wizyty na Krymie w sierpniu 1981 roku. Jest im trudno. Z powodu suszy brakuje zboża. Zmniejszają żołnierzom o 100 gram dzienną rację chleba. Zaoszczędzone w ten sposób środki przeznaczą na pomoc dla nas. Czy było tak rzeczywiście, nie wiem. Faktem jednak jest, iż

czynnik gospodarczy w naszych stosunkach wzajemnych nabrał dramatycznej wymowy.

Na tym tle jeszcze jedna uwaga. Polska dla krajów naszego regionu - w związku z ideą, a następnie realizacją Okrągłego Stołu - stała się w latach 1988-1989 "jutrzenką wolności". Natomiast zupełnie inaczej rzecz się miała w pierwszych latach osiemdziesiątych. Społeczeństwa tych krajów, wówczas dość stabilnych i - jak na tamte czasy - nieźle prosperujących, nagle odczuły (do czego zresztą przyczyniła się również oficjalna propaganda), iż w wyniku procesów zachodzących w Polsce pojawiają się w ich sytuacji bytowo-materialnej różnego rodzaju zakłócenia i trudności. Narastało przekonanie, iż Polacy nie pracują, wciąż strajkują, awanturują się, a my musimy jeszcze im pomagać. To co działo się w naszym kraju konsolidowało więc zarówno ościenne reżimy, jak też uodparniało tamte społeczeństwa na naśladownictwo polskiej drogi. Myśl o konieczności "zaprowadzenia porządku w Polsce" znajdowała wcale niemałe zrozumienie i poparcie.

Reforma gospodarcza

Reforma gospodarcza była nie tylko wielką szansą zracjonalizowania polskiej ekonomiki, ale również potencjalną płaszczyzną porozumienia. Powstała Komisja do spraw reformy. Przewodniczył prof. Czesław Bobrowski, a w jej skład wchodziło wielu - częściowo czynnych po dzisiejszy dzień - wybitnych ekonomistów, teoretyków i praktyków. Minister-pełnomocnik rządu, prof. Władysław Baka, jego współpracownicy oraz w odpowiednim zakresie resorty gospodarcze, wykonali wielką - pionierską jak na ówczesne realia - pracę,

przygotowali projekty ustawowych i rządowych "oprzyrządowań". Były one przedmiotem obrad Komisji oraz publicznych informacji, dyskusji, wyjaśnień. Opinie i uwagi do nich zgłosiło 100 przedsiębiorstw - konsultantów. Konsultowano je ze związkami zawodowymi, a w szczególności z NSZZ "Solidarność" (niestety związek ten nie wydelegował do Komisji swoich przedstawicieli, a jedynie obserwatorów: Ryszarda Bugaja i Waldemara Kuczyńskiego). Przygotowano projekty dwóch, o zasadniczym znaczeniu, ustaw: "O przedsiębiorstwie" oraz o "Samorządzie pracowniczym". Udało się je uzgodnić z "Solidarnością". Sejm ustawy te uchwalił. Ale był to tylko fragment procesu reformowania. Nad jego całym systemem, kompleksem pracowano intensywnie.

Odbываły się kolejne spotkania i rozmowy. Szczególnie ważne było posiedzenie Komisji ds. Reformy w maju 1981 roku, na które zaproszone zostały także osoby, które nie były jej członkami, ale same występowały przed tym ze swoimi koncepcjami. Był wśród nich Leszek Balcerowicz, który ocenił pozytywnie projekt programu reformy, opracowany przez Komisję. Generalny kierunek był więc aprobowany. Różnice w poszczególnych kwestiach były stopniowo wyjaśniane i przewyżczane. Między innymi otwarta pozostawała kwestia powołania, zakresu kompetencji, a w szczególności prawa weta w stosunku do decyzji rządu - wnioskowanej przez "Solidarność" tzw. Społecznej Rady Gospodarki Narodowej. Wszystko to opisuje szczegółowo, kompetentnie, dokumentalnie prof. Baka w książkach: "Polska reforma gospodarcza" oraz "U źródła wielkiej transformacji".

Ażeby - ze względów oczywistych - można było od 1 stycznia 1982 roku (nowy rok budżetowy) zacząć

wdrażać kompleksową reformę, trzeba było przyjąć doraźnie, zastępczą uchwałę Rady Ministrów o zasadach działania przedsiębiorstw w 1982 roku (czyli tzw. prowizorium systemowe). Był tej uchwały byłby zakończony z chwilą wejścia w życie ustaw określających reformę gospodarczą. Równoległe z uchwaleniem przez rząd prowizorium systemowego, cały pakiet projektów ustaw w kształcie, ostatecznie uzgodnionym z "Solidarnością", zostałby skierowany do Sejmu. Ostatnie spotkanie - rozmowy przedstawicieli rządu (współprzewodniczyli prof. prof. Władysław Baka i Zdzisław Sadowski) z grupą negocjatorów z "Solidarności" (współprzewodniczyli pp. Grzegorz Palka i Jacek Merkel) odbyło się 27 listopada 1981 roku. Szereg uwag i poprawek do projektu uchwały Rady Ministrów zostało przyjętych. Pozostałe rozbieżności miały zostać omówione na kolejnym spotkaniu. Termin został wspólnie ustalony na godz. 9.00 4 grudnia 1981 roku. Jeszcze 29 listopada, prof. Zdzisław Sadowski - ówczesny zastępca pełnomocnika rządu ds. reformy, a obecnie i od lat przewodniczący Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego - w obszernym wystąpieniu telewizyjnym wyjaśniał istotę problemu. Niestety - 3 grudnia na spotkaniu kierowniczych kręgów "Solidarności" w Radomiu, koncepcja prowizorium została kategorycznie odrzucona. W rezultacie na ustalone kolejne spotkanie, przedstawiciele "Solidarności" już nie przybyli. Stworzyło to całkowity impas. Stan wojenny okazał się jedyną szansą powstrzymania kompletnego rozkładu gospodarki, aby na tym - uwolnionym od anarchii i wstrząsów - gruncie rozpocząć wdrażanie reformy gospodarczej od początku nowego roku. Tak się też stało. Prowizorium systemowe zostało następnie zastąpione uchwalonymi przez Sejm 26 lutego 1982 roku ustawami, w kształcie zasadniczo zbliżonym do uzgodnionego z "Solidarnością" w 1981

roku.

Widmo 17 grudnia

Przypomnę słowa z komunikatu 181 Konferencji Episkopatu Polski z 26 listopada 1981 roku o "groźbie walki bratobójczej". To przecież innymi słowami ostrzeżenie przed wojną domową. Zdumiewające jest beztroskie zamykanie oczu na 17 grudzień 1981 roku. Przecież zapowiedź wielosettysięcznej wieczornej "demonstracji protestu" w Warszawie, w warunkach gdy "benzyna była rozlana", niosła w sobie groźbę straszliwych konsekwencji. To nie przeczulenie władz. 6 grudnia 1981 roku, podczas Walnego Zgromadzenia Regionu "Mazowsze", proklamującego "dzień protestu", część delegatów - niestety mniejszości - nie dała się przekonać. Jak odnotowała prasa, zgłosili oni "Votum separatum". Jerzy Filipowicz, były żołnierz AK powiedział: "Tu się namawia do konfrontacji, a jeszcze nie dokończono budowy pomników ofiar z 1956 i 1970". Ryszard Reiff w książce "Czas >>Solidarności<<" (Editions Spotkania, Paryż 1988) napisał: ".11 grudnia w godzinach rannych złożył mi wizytę w moim gabinecie, w PAX-ie, z ramienia >>Solidarności<< Zbigniew Romaszewski, zapraszając mnie jako jednego z mówców na wiec, który planowano w dniu 17 grudnia o godzinie szesnastej na placu Defilad. Gdy dowiedziałem się, że to wszystko ma odbyć się o tej porze i w tym miejscu, zaprotestowałem przeciwko takiej lekkomyślności. Wielkie tłumy w ciemności - mówiłem (grudzień, godzina szesnasta), to zachęta do prowokacji. Zaplanowanej lub nie, czy przypadkowego tumultu, który wywoła panikę i może spowodować nawet śmiertelne wypadki. Jedna petarda, jeden

pojemnik z gazem łzawiącym i sytuacja wymknie się spod kontroli". Niedawno ukazała się nowa książka Ryszarda Reiffa pt.: "Archiwum myślenia politycznego", której obszerną część stanowi problematyka stanu wojennego. Nie ma w niej jednak ani słowa o tym co autor wcześniej napisał o 17 grudnia 1981 roku. Unikanie tego tematu jest powszechne. Właściwie nie powinienem się dziwić. Przecież poważne, odpowiedzialne jego potraktowanie, musiało by doprowadzić do wniosków podobnych do tych, które towarzyszyły mi w dniach poprzedzających 13 grudnia. A to podważyłoby oskarżycielską konstrukcję. Dlatego też odeszły w głęboką niepamięć wypowiedzi: późniejszego przewodniczącego "Solidarności" Regionu "Mazowsze" Macieja Jankowskiego, który stwierdza ("Polityka", 7 maja 1994 roku): "Ja stutysięczną manifestację opanuję, ale trzystutysięcznej już nie. Chodzi więc o to, aby do wielkich demonstracji nie dochodziło". I profesora Bronisława Geremka, który w wywiadzie udzielonym redaktor Janinie Paradowskiej ("Polityka" z 15 lipca 1995 roku) mówi: "Zapowiedzi stutysięcznych manifestacji są groźne, bowiem mogą zachwiać ładem państwa." Jeśli takie obawy żywione były w latach 90., to czego można było oczekiwać w ówczesnej, wybuchowej sytuacji?!

Władze nieustannie przestrzegają. W codziennym meldunku sytuacyjnym DYSOR Nr 256 za okres od 9.12.1981 r. godz. 8.00, do dnia 10.12.1981. godz. 8.00 stwierdza się: "W związku z planowanym wiecem w Warszawie Wiceprezydent stolicy Stanisław Bielecki odbył rozmowy z delegacją NSZZ >>Solidarność<< Region >>Mazowsze<<. Wskazując na zagrożenie dla ładu i porządku, jaki może przynieść wyprowadzenie wieluset tysięcy ludzi na ulice, a także na inne nieobliczalne skutki wiecu, żądał on ponownego

rozpatrzenia tej decyzji przez władze Regionu >>Mazowsze<<. Wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Seweryn Jaworski (pod nieobecność Zbigniewa Bujaka -WJ) stwierdził: >> Wiecu odwołać nie mogę, bo to jest decyzja walnego zgromadzenia delegatów i decyzji tej nie może zmienić Zarząd Regionu. Ponadto jako Związek nie muszą oni uzyskać zgody na takie zgromadzenia<<. Również inne sygnały ostrzegawcze przekazywane w trybie roboczym doradcom "Solidarności" oraz przedstawicielom Kościoła nie dawały nadziei na odstąpienie od demonstracji.

Co więcej - 12 grudnia 1981 roku Komisja Krajowa "Solidarności" uchwaliła dzień 17 grudnia, jako ogólnopolski dzień protestu. A więc trzeba było się liczyć z tym, iż sytuacja podobna, jak w Warszawie, może powstać w innych, zwłaszcza dużych polskich miastach.

W tym miejscu stosowne jest przypomnienie słów mojego orędzia wygłoszonego wczesnym rankiem 13 grudnia 1981 roku: ".Ojczyzna nasza znalazła się nad przepaścią. Dorobek wielu pokoleń, wzniesiony z popiołów polski dom ulega ruinie. Struktury państwa przestają działać. Gasnącej gospodarce zadawane są codziennie nowe ciosy. Warunki życia przytłaczają ludzi coraz większym ciężarem. Przez każdy zakład pracy, przez wiele polskich domów przebiegają linie bolesnych podziałów. Dalsze trwanie tego stanu prowadziłoby nieuchronnie do katastrofy, do zupełnego chaosu, do nędzy i głodu. Surowa zima mogłaby pomnożyć straty, pochłonąć liczne ofiary. Szczególnie wśród najślabszych - tych, których chcemy chronić najbardziej. W tej sytuacji bezczynność byłaby wobec Narodu przestępstwem. Trzeba powiedzieć:dość! Musimy to oznajmić właśnie dziś, kiedy znana jest bliska data

masowych politycznych demonstracji, w tym również w centrum Warszawy, zwołanych w związku z rocznicą wydarzeń grudniowych. Tamta tragedia powtórzyć się nie może. Nie wolno, nie mamy prawa dopuścić, aby zapowiedziane demonstracje stały się iskrą, od której zapłonąć może cały kraj. Niechaj w tym umęczonym kraju, który zaznał już tyle klęsk, tyle cierpień, nie popłynie ani jedna kropla polskiej krwi". Słowa te odczytuję wciąż ze ściśniętym sercem. Bo jednak popłynęła. Nie "rzeka krwi" - co realnie groziło, ale śmierć 9 górników z kopalni "Wujek". To ludzka tragedia, pochylam się nad nią z głębokim żalem. Ale również cios w politykę, w nadzieje, w oczekiwania, tzw. autorów stanu wojennego. Dlatego też ostateczne, wiarygodne ustalenie jak do tego doszło, leży w naszym żywotnym interesie. Nie chodzi przy tym "o wybielanie". Zginęli ludzie. Wbrew odgórnemu zakazowi bronii użyli jacyś przedstawiciele organów władzy. Moralną odpowiedzialność biorę na siebie. Ale chcę również przytoczyć wypowiedź prof. Karola Modzelewskiego w czasie Konferencji, jaka odbyła się w IPN 13 grudnia 2001 roku: ".byłem za tym, żebyśmy zniechęcali władze do wprowadzenia stanu wojennego przez przygotowanie do jego odparcia. W wyniku tej próby odparcia zginęli w "Wujku" ludzie. Skoro mówiłem co mówiłem, skoro redagowałem stanowisko radomskie KK, to myślę, że ja też ponoszę moralną odpowiedzialność za śmierć tych ludzi. To jest taka odpowiedzialność, od której nikt z nas, któryśmy brali czynny udział w podejmowaniu decyzji, nie może się wykręcić i nie powinien składać jej wyłącznie na kogoś innego". Jestem z najgłębszym szacunkiem dla odwagi i szlachetności tych - niestety odosobnionych - słów.

Szanuję, cenię Zbigniewa Bujaka za jego szczerość i odwagę. On bowiem - jeden z legendarnych

przywódców historycznej "Solidarności"-zeznając, jako świadek przed Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej Sejmu w dniach 6 i 25 kwietnia 1995 roku, m.in. powiedział, iż uznaje za uzasadnione obalenie ówczesnego porządku konstytucyjnego siłą, i że nawet najbardziej radykalne działanie w tym kierunku jest uprawnione. Mówił również, że ówczesna sytuacja przypominała ruletkę. A więc uda się, czy się nie uda. Czy w świetle powyższego skrajny niepokój władz przed 17 grudnia nie był uzasadniony? Czy losem kraju, Narodu można było grać jak w ruletce? W tym miejscu przypomniałem sobie co napisał niedawno Jan Maria Rokita w swej książce pt.: "Alfabet Rokity" (Wyd. 2004 rok): "Byłem i jestem przekonany o tym, że >>Solidarność<< w 1980-1981 roku mogła podjąć próbę zmiany władzy. Byłoby to ryzykowne, ale warto było spróbować". Te słowa - przecież tak doświadczonego i wpływowego polityka - jeszcze bardziej utrwalają mnie w przekonaniu, że stan wojenny w pewnym momencie stał się nieuchronny wobec różnych złudzeń, których - nie daj Boże - realizacja mogła doprowadzić jedynie do niewyobrażalnej, w wymiarze wewnętrznym i zewnętrznym, krwawej awantury.

W wielu tekstach naukowo-historycznych, już nie mówiąc o publicystyce jest mnóstwo sugestii, że siły "twardogłowe" w partii, że służby bezpieczeństwa inspirowały, prowokowały, różne sytuacje, incydenty, mające spowodować napięcie, wywołać awantury, obciążyć "Solidarność" ich skutkami - i tym samym uzasadnić zastosowanie nadzwyczajnych środków. Jest bardzo interesujące, że kiedy mówi się o 17 grudnia - te akcenty jakoś giną, milkną. Tu już bagatelizowane jest niebezpieczeństwo. A mogło ono przecież zaistnieć ze strony właśnie jakichś prowokatorów, lub też - nazwę to

ogłędnie - niezrównoważonych demonstrantów, a może "kogoś trzeciego", czy wreszcie na zasadzie zupełnego przypadku. Jak to rozumieć i oceniać? Beztroskie, nonszalanckie traktowanie, mówienie o tej sprawie, o tym niebezpieczeństwie, nie mieści się w kategorii odpowiedzialnego myślenia o państwie, o Polsce. Wówczas dzień 17 grudnia wisiał nad nami jak złowroga chmura. Gdyby nie to - decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego byłaby nadal odwlekana. Trwałyby poszukiwania rozwiązań, apele i ostrzeżenia, gra na czas z sąsiadami. Jednakże w powstałej sytuacji ryzyko nie podjęcia tej decyzji stało się zbyt wielkie. Nigdy nie zapomnę "szamotaniny", psychicznej mordęgi owych dni i godzin. Ale jednocześnie jestem niezmiennie przekonany, że wprowadzenie stanu wojennego - to był konieczny akt prewencyjny wobec realnie największego niebezpieczeństwa.

W tym miejscu celowa jest dygresja. Podejmowane są próby sytuowania Stanisława Kani na biegunie lęklności wobec wprowadzenia stanu wojennego. Myślę, że takich "advokatów" on nie potrzebuje. Poczucie zagrożenia rozwojem sytuacji miał pełne. Na III Plenum KC PZPR (2-3 września 1981 roku) powiedział: "Nasi wrogowie głoszą, że władza na pewno nie wprowadzi stanu wyjątkowego w Polsce. Chciałbym z całą mocą i spokojem oświadczyć, iż dla obrony socjalizmu władza sięgnie po wszelkie środki, jakie okażą się niezbędne". A na IV Plenum (16 październik) dodaje: "Dlatego też rząd powinien być wyposażony w prawo do działań wszystkimi środkami, jakie okażą się niezbędne dla obrony socjalizmu, dla przywrócenia porządku prawnego, dla powstrzymania destrukcyjnych procesów gospodarce narodowej". Z kolei zeznając 22 sierpnia 1995 roku przed sejmową Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej powiedział: ".

zawsze, ilekroć w warunkach wielkiego napięcia społecznego dochodzi do wystąpień ulicznych, prostą ich konsekwencją stają się krwawe starcia. Do dziś dziwię się, że działacze >> Solidarności<< nie uświadamiali sobie powagi zagrożenia, podejmując decyzje o wspomnianych manifestacjach (chodzi o 17 grudzień 1981- WJ). Czy naprawdę nie uświadamiali sobie skutków takich poczynań wiodących bezpośrednio do wojny domowej. Nie zamierzam wypowiadać się w kwestiach prawnych, czyli związanych z pierwszą częścią oceny sejmowej, lecz z pełną odpowiedzialnością stwierdzam, że wprowadzenie stanu wojennego było nieuchronne. Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie co leżało u podstaw stanu wojennego, bez żadnych wątpliwości i najmniejszego wahania odparłbym, iż wyłącznie uchronienie Polski przed nieszczęściem, przed niebezpieczeństwem wybuchu wojny domowej, która musiałaby pociągnąć za sobą obcą interwencję". Tu przypomnę, że stan wojenny został wprowadzony dopiero po dwóch miesiącach od odejścia Kani. W międzyczasie były różnego rodzaju inicjatywy - w tym "Spotkanie Trzech" - propozycje, apele, które miały tej ostateczności zapobiec. Znając poczucie odpowiedzialności Stanisława Kani, jestem przekonany, że gdyby 12 grudnia "pozostawał u steru", nie mógłby inaczej postąpić niż ja. Świadczy o tym w szczególności fakt, że 13 grudnia o 9.30 zatelefonował do mnie (telefon rządowy), solidaryzując się w pełni z podjętą decyzją. Potwierdził to w czasie naszego spotkania 10 stycznia 1982 roku.

Zatrzymałem się dłużej na ocenach Stanisława Kani, ażeby przypomnieć, iż wprowadzenie stanu wojennego to nie było jakieś woluntarystyczne generalskie "widzi mi się", ale uświadamiana w pełni, w szeroko pojętym obszarze władzy oraz w licznych kręgach społeczeństwa

polskiego wizja skrajnego niebezpieczeństwa. Formalną, merytoryczną oraz moralną podbudowę dawały nam w różny sposób artykułowane obawy i oczekiwania, sugestie i ponaglenia Sejmu, Rady Państwa, KC PZPR, kierownictw ZSL i SD, ministerstw, Wojska, szeregu stowarzyszeń i organizacji społecznych, licznych przedstawicieli środowisk zawodowych i gospodarczych, wreszcie wielu, wielu zwykłych ludzi, którzy z trwogą patrzyli w przyszłość. Napływała do mnie przed 13 grudnia niezliczona ilość przedstawianych na różnych spotkaniach oraz przesyłanych na piśmie: informacji, listów, oświadczeń, wniosków. Większość sprowadzała się do jednego: "Generale ratuj". Część niewątpliwie pochodziła od ludzi zagrożonych przez "Solidarność", z najzupełniej uzasadnionych powodów: korupcji, uczestniczenia w klikach, sobiepaństwa, czy nieudolności. Te głosy łatwo było rozpoznać. Ich autorzy operowali z reguły ideologiczną frazeologią. Przeważały jednak te, w których brzmiała autentyczna rozpacz, lęk o losy Polski. Błagano, abym udaremnił konflikt bratobójczy, wyciągnął wnioski z powstania warszawskiego, uratował ludzi przed głodem i chłodem. Ten niepokój, poczucie współodpowiedzialności obecne było wśród moich najbliższych cywilnych i wojskowych współpracowników. Fragmenty dwóch charakterystycznych listów zacytuję. List pierwszy: "Po radomskim posiedzeniu Prezydium KK możliwości pokojowego porozumienia z opozycją zostały wyczerpane. Kierownictwo >>Solidarności<< niezależnie od swych intencji dostało się pod wpływ sił ekstremalnych. Oznacza to, że konfrontacja już się rozpoczęła. Każdy upływający dzień będzie stwarzał teraz coraz większą liczbę faktów dokonanych. Badania opinii publicznej wskazują, że społeczeństwo osiągnęło próg niebezpiecznej frustracji. Psychologia społeczna poucza, że nieuchronnym następstwem frustracji musi

być u połowy populacji reakcja agresywna, z reguły irracjonalna, u drugiej zaś połowy - apatia, czyli wycofanie się. Najnowsze badania OBOP potwierdzają tę prawidłowość w sposób uderzający: połowa badanych ma jeszcze zaufanie do rządu, połowa - do KK. Także połowa badanych obciąża obie strony równą odpowiedzialnością za obecny stan rzeczy. Uważam za konieczne uświadomienie wszystkim, którzy ze względów politycznych i moralnych opowiadają się za operacją >>Z<<, że weszliśmy w rozstrzygający moment historii Polski. Jediną alternatywą dla operacji >>Z<< z całym jej ryzykiem jest krwawa, przewlekła, wyniszczająca i toczona równocześnie w setkach miejsc wojna domowa, która skłóci Polaków ze sobą co najmniej na dwa pokolenia. Spowoduje długotrwałą obecność obcych wojsk i może doprowadzić do wojny europejskiej. Historia Polski zna o wiele więcej przykładów błędów w wyniku zaniechania działań, niż w wyniku ich podjęcia". List drugi: " Przez wiele miesięcy uważałem, że będziemy w stanie zmusić >>Solidarność<< do przyjęcia współodpowiedzialności za losy kraju. Sądziłem, że istnieje możliwość stworzenia układu partnerskiego. Życie dowiodło, że myliłem się. Nie ja jeden. Jestem zwolennikiem powstrzymania procesów niszczących państwo polskie za pomocą środków nadzwyczajnych. Podpisanie się pod takim rozwiązaniem polskiego kryzysu jest aktem o wielkim znaczeniu dla każdego z nas. Podpis ten może stać się naszym dramatem osobistym, porażką, klęską na skalę historyczną. Ale tylko taki krok może rokować nadzieje na uniknięcie rozlewu krwi. . Weź, proszę, pod uwagę, że zdanie to sformułował człowiek, który nigdy nie uchodził za twardego, za beton".

Może ktoś powiedzieć, że to głosy specyficznym dobrane, nie reprezentatywne. W partii, w obszarze władzy byli

różni ludzie. Nieraz zasadniczo różniący się poglądami. Jak mówiono od Kubiaka do Siwaka. Ten pierwszy - humanista, prostolinijny, "gołębie serce". Ten drugi - fanatyczny, konfabulujący, toporny. W jednym okazali się zgodni - wprowadzenie stanu wojennego uznali za konieczne. Był to punkt, w którym spotkało się wielu w imię ocalenia kraju przed wielowymiarową katastrofą. Dojście do tego punktu nie było psychologicznie, moralnie łatwe. Wręcz przeciwnie, dramatycznie trudne. Tu przypomnę dylemat zdefiniowany przez Marka Vebera: etyka pryncypiów, przekonań - i - etyka racji, odpowiedzialności. Symbolicznie to nazwę - serce i głowa. I polityk, i dowódca musi nieraz podejmować decyzje, które "idą pod prąd uczuć", kłócą się z rzeczywistym pragnieniem. Przesądzić musi twarzą rzeczywistość, poczucie obowiązku. Ów emocjonalno-moralny czynnik nadaje głębszy, ludzki wymiar historii.

Skrajności. Zaślepienie

Mówiąc o realności, o groźbie ekstremalnego rozwoju wydarzeń, trzeba widzieć je w kontekście postępującego w kraju, wielowymiarowego rozprężenia. Jaskrawą tego ilustracją był wzrost przestępczości. W 1981 roku aż w 80 procentach więzień miały miejsce różnego rodzaju bunty, włącznie z ucieczką 130 kryminalistów z więzienia w Bydgoszczy. Nie należy również zapominać, że obok, lub na obrzeżach "Solidarności" pojawiały się, istniały nurty, środowiska radykalne, nawet awanturnicze. Należała do nich, mająca znaczne wpływy, zwłaszcza na Śląsku i w Warszawie KPN. Były jeszcze inne, skrajne grupy, jak chociażby "Solidarność Walcząca", niektóre radykalne ogniwa NZS itp. W ówczesnej, nabrzmiałej politycznymi

emocjami sytuacji mogły stać się detonatorem. 14 lutego 1995 roku przed sejmową Komisją, jeden z czołowych działaczy KPN poseł Andrzej Ostojka-Owsiany oświadczył: "Czy >>Solidarność<< była zdecydowana obalić rząd i partię, bo na przykład Konfederacja Polski Niepodległej była na to zdecydowana". Z kolei na posiedzeniu 6 kwietnia 1995 roku powiedział, iż w 1981 roku był "wykładowcą w jednej z podchorążówek Konfederacji Polski Niepodległej". Trudno przypuszczać, że tego typu formacje ćwiczyły się jedynie w śpiewaniu piosenek legionowych.

Jest naturalne i oczywiste, że młodzież reaguje bardziej emocjonalnie, spontanicznie. Na łamach "Polityki" z 17 sierpnia 1996 roku przywołane zostały słowa Jerzego Giedrroyca, który przypomniał, jak to zwłaszcza ludzie młodzi w przededniu września 1939 roku, aż rwali się do walki, czekali na wojnę: "Oczy błyszczały radosnym podnieceniem - nareszcie, naprawdę wojna! Polacy nieprawdopodobnie rwali się do wojny". Podobnie było w dniach poprzedzających wybuch Powstania Warszawskiego. Po latach przeczytałem w "Gazecie Wyborczej" z 25-26 kwietnia 1992 roku, że podobne obawy w 1981 roku żywił Jan Józef Lipski, mówiąc: "Patrząc z przerażeniem, bo w tym mieście byłem podczas Powstania Warszawskiego, i wiem, jaki tu może być koniec". Czy wreszcie wypowiedź Stefana Bratkowskiego ("Gazeta Wyborcza" - 13 grudzień 1991 rok): "Gdyby nas nie byli tak fachowo, podręcznikowo sparaliżowali, doszłoby, jak $2+2=4$ do przelewu krwi. Młodzież ruszyłaby naprzeciw broni, nawet z gołymi rękami". Dzisiaj jest niemało osób, które uważają, iż decyzja o rozpoczęciu powstania warszawskiego była uzasadniona, nieuchronna. Jednym z argumentów ma być postawa młodzieży, która była tak "rozgrzana", że nawet bez rozkazu mogła pójść na barykady. Tę myśl

dedykuję wszystkim, którzy zamykają oczy na to, że jesienią 1981 roku nad sytuacją właściwie już nikt nie panował - ani władza, ani kierownictwo "Solidarności", ani zwierzchnictwo Kościoła. Przypomnę znów słowa prof. Tadeusza Kotarbińskiego: "Minimum argumentacji wystarcza, aby zaszczepić w młodym umyśle ideę irracjonalną, a maksimum argumentacji potrzeba, aby ją z tego umysłu usunąć". W polskich głowach tkwi kult powstań. To piękna - patriotyczna, romantyczna wartość. Ale jednocześnie okazywała się nieraz cechą zgubną. Oceniając stan wojenny należy o tym również pamiętać. Interesująco, trafnie przedstawia zasadność jego wprowadzenia - na tle historii naszych narodowych zrywów - Lech Mażewski w książce pt.: "Powstańczy szantaż" (Wyd. "Książka i Wiedza" - 2004 rok).

Masowość "Solidarności" była jej, i siłą, i słabością. Stanowiła konglomerat, na którego skrajnych skrzydłach znalazły miejsce, i kręgi prawicowo-nacjonalistyczne, i populistyczno-lewackie. Całość ruchu łączyła jednak walka z władzą oraz roszczeniowość haseł. Na ile ta więź była doraźna i krucha okazało się po zwycięstwie "Solidarności". Jednakże w latach 1980-1981 "upoiła się" ona swą potęgą. Członkostwo 10 milionów osłabiło poczucie realizmu. Nie chcę uogólniać - było jakże wielu jej członków, ludzi godnych szacunku, świątłych, ideowych, o wysokich walorach moralnych, którzy funkcjonowali, jak gdyby na innej orbicie tego ruchu. Często nie doceniali, a raczej byli bezradni wobec innego, radykalnego nurtu, który zwłaszcza w ostatniej fazie coraz bardziej dominował. My, jako władza w zgiełku ciągłych napięć i konfliktów widzieliśmy "Solidarność" głównie poprzez to, co na "powierzchni", co najbardziej niepokojące i drażniące - populistyczne żądania, anarchizujące działania, awanturnicze wypowiedzi,. Z kolei nas "Solidarność"

widziała jako władzę historycznie obciążoną, słabnącą, z którą pertraktować i porozumiewać się nie warto. Oto obustronne uwikłanie w stereotypy. Trzeba dodać, iż były one nieraz wynikiem fałszywej informacji, błędnych ocen, zwłaszcza dotyczących niektórych osób, ich rzeczywistych postaw i motywacji.

Były nazwiska z "pierwszej linii" - Wałęsa, Bujak, Frasyniuk. Odważni w walce - odważni by się do Okrągłego Stołu. Były też w oczach władzy najbardziej demoniczne postaci. Przez lata więzieni, szczególnie ostro atakowani - Kuroń i Michnik. Potrafili oni jednak wznieść się ponad doznane urazy, działać aktywnie na rzecz porozumienia dla Polski. Gdy sięgam pamięcią w minione lata, nie przypominam sobie, aby w informacjach, meldunkach przemówieniach, publikacjach pojawiło się nazwisko Jarosława i Lecha Kaczyńskich - ani w wymiarze "walki", ani "martyrologii". Być może obecny radykalizm - zwłaszcza Jarosława Kaczyńskiego - jest jakąś formą zrekompensowania ówczesnej mało widocznej - przynajmniej dla władz - działalności. Natomiast w końcu lat 80. pojawiło się nazwisko Jana Marii Rokity. "Zasłynął" z organizowania w Krakowie akcji przeciwko służbie wojskowej. Jakiś ślad tej antypatii można znaleźć w jego niedawnych pomysłach: likwidacji Sztabu Generalnego, dowództw Rodzajów Sił Zbrojnych, rewizji emerytur.

Kulisy walki

W toczącej się walce politycznej nieuchronnie powstawały emocjonalne skrajności i zacierzewienia. Jak wiadomo, nawet w państwach o długiej

demokratycznej tradycji, mają miejsce działania i fakty, które trudno uznać za praworządne. Wystarczy przeczytać wydaną przez "Czytelnik Bellonę" w 1995 roku książkę Anthony Summersa: "Kulisy życia J. Edgara Hoovera", który przez 30 lat - do 1972 roku - był Szefem FBI. Tym bardziej w systemowych realiach ówczesnej Polski aparat, służby specjalne, a w szczególności ich niektórzy ogólnicy czy funkcjonariusze, wymykały się nieraz spod kontroli, poszerzając pole i formy penetracji. Takie niebezpieczeństwo wzrasta, gdy atmosfera jest konfrontacyjna, napięta, co sprzyja powstawaniu różnych pomysłów i działań nazwijmy to "poniżej pasa".

Nie chcę uogólniać. W tym aparacie byli ludzie porządni, którzy na mocy ówczesnego prawa stali na straży interesów realnego państwa. Ale byli i tacy, którzy stosowali metody prawnie i moralnie niedopuszczalne. Sądzę, że gen. Kiszczak o nich nie wiedział. Kiedy kierowałem go do MSW powiedziałem: "pamiętaj, Czesławie, jesteś przede wszystkim generałem, a dopiero później policjantem". Znalazł się w nowym środowisku. Wiele musiał poznać - myślę, że nie wszystko do końca. Natomiast później zrobił wiele na drodze ku porozumieniu, ku Okrągłemu Stołowi.

Jednocześnie należy pamiętać, że opozycja zwalczała ustrojowy kształt realnego wówczas państwa. Jej ekstremalne grupy, dokonując różnych aktów, mających znamiona - jak podaje księga wydana przez MSW i A (Bogdan Borusewicz) w 1999 roku - terroru politycznego oraz sabotażu i dywersji, narażała się tym samym na reakcje władz. Poparcie przez "Solidarność" restrykcji, sankcji, które zaostrzały trudności społeczno-gospodarcze, tworzyło jeszcze jedną płaszczyznę konfliktu. Dziś, po latach widać, jak obustronnie

staliśmy się "więźniami" splotu sprzeczności, podejrzliwości, złych emocji. Jako władza swoją winę uznajemy. Ja, stojąc na szczycie "piramidy", byłem daleko, nie mogłem znać i nie znałem mechanizmów funkcjonowania poszczególnych ogniw systemu, w tym różnych, zasługujących na krytyczny osąd, sprzecznych z prawem, metod i faktów. Mimo to, wielokrotnie oświadczałem, że poczuwam się do politycznej i moralnej odpowiedzialności za wszystko, co działo się w imieniu władzy. Ale konieczny jest również jakiś odruch zrozumienia z drugiej strony. Dlatego też odebrałem z uwagą i powagą wezwanie Lecha Wałęsy z 3 maja 2005 roku, w którym mówi on, że "chce prawdy". Jest ona konieczna i możliwa, ale w izolacji od politycznego zgiełku, w którym wielu zechce upiec "przedwyborczą i powyborczą pieczeń". Znakomitego wzorca dostarczają doświadczenia Republiki Południowej Afryki. Tam z inicjatywy i pod patronatem Prezydenta Nelsona Mandeli - więzionego przez lat 27 - oraz anglikańskiego arcybiskupa Desmondona Tutu - pod przewodnictwem tego ostatniego - powstała Komisja Prawdy i Pojednania. Chyba nic nie stoi na przeszkodzie, ażeby i u nas zamiast ciągłego poszukiwania sensacji, rzucania różnych podejrzeń i oskarżeń zająć się tematem z powagą, systemowo odpowiedzialnie. Nie znaczy to oczywiście, że powinniśmy przyjąć tamto doświadczenie dosłownie. W naszych polskich, europejskich warunkach Komisja taka mogłaby spojrzeć szerzej i głębiej. Znalazłyby się w niej - obdarzone społecznym szacunkiem i zaufaniem osoby świeckie i duchowne - historycy, prawnicy, socjologowie, niezbędni eksperci. Przed taką Komisją gotów jestem stanąć w każdej chwili. Tylko płaszczyzna rzeczowych, bez uprzedzeń badań i analiz może przynieść pożytek krajowi. Wiem, że w obecnej - nacechowanej odwetowymi hasłami - sytuacji, jest to życzenie "na wyrost". Ale może kiedyś.

Są próby ubierania sprawstwa stanu wojennego w kryminalny kostium. Dlatego coś z historycznych porównań:

pięć lat po zamachu majowym, w czasie którego - co warto przypomnieć, zginęło około 400 ludzi, odbył się "proces brzeski", poprzedzony uwięzieniem i brutalnym traktowaniem Wincentego Witosa oraz innych wybitnych polskich polityków.

pięć lat po wprowadzeniu stanu wojennego miała miejsce generalna amnestia z września 1986 roku. Polska stała się jedynym w bloku krajem, w którym nie było odtąd więźniów politycznych.

osiem lat po zamachu majowym stworzono obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Zaostrzał się reżim półdyktatorskich rządów. Zgodnie z "Małym Rocznikiem Statystycznym" z 1939 roku (strona 364), w roku 1937 było w Polsce skazanych prawomocnie za przestępstwa przeciwko Państwu 3.755 osób, w tym 2.945 za zbrodnie stanu.

osiem lat po wprowadzeniu stanu wojennego byliśmy już po wyborach czerwcowych i mieliśmy pierwszy w dawnym bloku rząd kierowany przez ludzi wywodzących się z demokratycznej opozycji.

Wojsko Polskie

Sprawcą przegranej "Solidarności" 13 grudnia 1981 roku nie była po prostu ślepa siła. Postawa, zachowanie, działanie Wojska, w tym dramatycznym okresie

mogłoby się stać interesującym tematem badawczym. To przecież wówczas 400 tysięczny organizm. Znaczna część, a okresowo nawet większość żołnierzy służby zasadniczej to w życiu cywilnym członkowie "Solidarności". Podobnie ich rodziny, koledzy, znajomi, bliscy. Również wśród kadry w początkowym okresie było niemało sympatii do nowego związku. To ulegało ewolucji nie tyle w wyniku "indoktrynacji", co burzliwego rozwoju sytuacji i wnikliwej jej obserwacji. W rezultacie za stanem wojennym Wojsko "stało się murem". A przecież nasza historia zna liczne sytuacje, kiedy żołnierz polski stawał z bronią przeciwko polskiemu żołnierzowi. Pominę zamierzchłe dzieje, różne konfederacje i rokosze, wojny szwedzkie itd. Warto też przypomnieć śmierć zasłużonych generałów z rąk podchorążych powstania listopadowego. Powstanie styczniowe to Romuald Traugutt, ale i oficerowie - Polacy w carskiej ekspedycji. Później oficerowie, generałowie - Polacy w walczących ze sobą armiach zaborczych I wojny światowej. Jakoś nie słyhać, ażeby ktoś z nich zdezerterował z armii carskiej do Legionów, czy też na ich rzecz szpiegował. W maju 1926 roku w bratobójczej walce poległo około 200 żołnierzy, plus zbliżona liczba osób cywilnych. Józef Piłsudski temat ten - w pięknych co prawda słowach- ale uznał za "zamknięty". Nie było słów - żałuję, przepraszam. Warto też przypomnieć ówczesny konflikt rozkazów i sumień. Jaskrawą tego ilustracją była próba samobójstwa gen. Sosnkowskiego, samobójstwo dowódcy 7 pułku ułanów płk. Więckowskiego, dramatyczny gest legionowego kapelana księdza Panasia, który rzucił na posadzkę kościoła, pod nogi gen. Orlicz-Dreszera, swe ordery bojowe, wreszcie więzienie, czy rugi z armii szeregu, w tym tak wybitnych dowódców, jak generałowie Rozwadowski i Sikorski. Do dziś też nie wiadomo co stało się z gen.

Zagórskim. Czy wreszcie dramatyzm lat 1944-1947. Okazuje się, że burzliwe, przełomowe momenty naszej historii rodziły tego rodzaju tragiczne dylematy. Rok 1981 ich nie zrodził. Skąd ten fenomen? Zwyciężyło poczucie odpowiedzialności za Polskę - za stabilność państwa, za jego bezpieczeństwo, za ocalenie przed katastrofą. W latach 1982-1989 wszystkie sondaże opinii sytuowały Wojsko, przemiennie z Kościołem, na pierwszej pozycji społecznego zaufania (ponad 70 procent). Ten interesujący temat jest dziwnie omijany. Bo jak go zestawić z hasłami: "zniewolenie Narodu", "wojna z Narodem", "wojna polsko-jaruzelska" itd.itp.

Gen. Wiliam Odom - Dyrektor Rady Bezpieczeństwa USA za czasów prezydenta Ronalda Reagana - podczas Konferencji w Jachrance (listopad 1997 r.), m.in. powiedział: "Kiedy rozmawiałem z ludźmi pokroju Jana Nowaka, Brzezińskiego i z innymi, którzy dobrze znali Polskę, wszyscy oni mówili, że nie wyobrażają sobie, by Wojsko Polskie mogło sprawnie przeprowadzić stan wojenny, występując przeciwko własnemu narodowi. I to mnie przekonało. Był to mój wielki błąd." Jak się okazało, był to wielki błąd nie tylko gen. Odoma, ale tych wszystkich, i w Polsce, i za granicą, którzy uważali, że z jednej strony są całkowicie izolowane społecznie władze, a z drugiej -jednolity opozycyjnie naród. A przecież liczne środowiska stanu wojennego oczekiwały, a jego wprowadzenie poparły. Większość społeczeństwa uważało je za uzasadnione. To w sumie też były miliony ludzi. Wynika to niezmiennie z sondaży prowadzonych przez OBOP i CBOS. Trudno podważyć ich wiarygodność. Świadczy o niej chociażby to, że zaufanie do "kierowniczej siły" - PZPR w tych sondażach sytuowało się w latach 80. na dalekim miejscu. Skąd więc biorą się odmienne od faktycznych, obiegowe, zwłaszcza medialne oceny? Pochodzą one - co prawda

nie jedynie, ale głównie od - nazwijmy to - elit, od różnych polityków, od wpływowej części środowisk dziennikarskich, naukowych, twórczych, szczególnie w dużych ośrodkach. Przy całym dla nich szacunku, ludzie ci nie są przecież całym narodem. Narodem jest zarówno znany polityk, gwiazda dziennikarstwa i luminarz sztuki, ale jest też inny - być może - mniej znany polityk, prosta kobieta z postPGR-owskiej wioski i schorowany kombatant z dalekiej prowincji. Wszyscy oni są społeczeństwem, Narodem. Tylko, że głos tych pierwszych dominuje, brzmi ostro, oskarżycielsko. Tych drugich nie dociera w ogóle, lub brzmi znacznie słabiej. A przecież ich obywatelska ocena - jak przy wyborach - powinna liczyć się jednakowo. Że nie są oni "marginesem", świadczy m.in. to, że powstały w latach 80. OPZZ zrzeszał w szczytowym okresie około 7 milionów członków, w tym 60-70 procent b. członków "Solidarności". Wszystko wyżej powiedziane nie doczekało się dotychczas wnikliwych badań i obiektywnej analizy.

Na rozstajach

Skrzętnie są wydobywane i często sensacyjnie eksponowane posunięcia władz, zwłaszcza MSW, związane z przygotowaniem stanu wojennego. Poświęcono temu całe książki, wiele różnych opracowań, publikacji, audycji. Niektórzy politycy i historycy ekscytują się archiwalnymi znaleziskami dokumentów i zapisów, mówiących o różnych przygotowawczych czynnościach, działaniach służb, instrukcjach, kryptonimach, hasłach itd. Dobrze, że to

wszystko było. Gdybyśmy improwizowali, weszli w stan wojenny "na ślepo", to dopiero byłaby katastrofa. Jednocześnie charakterystyczne jest przemilczanie, lub bagatelizowanie sytuacji, faktów, na które te przygotowania były reakcją. Jest godny ubolewania skutek, ale nie ma godnej ubolewania przyczyny. Oto właśnie charakterystyczny przykład jednostronnego, "prokuratorskiego" podejścia do historii.

Prace planistyczne na okoliczność wprowadzenia stanu wojennego przedstawiane są z reguły, jako działania podstępne, od początku zdeterminowane, obliczone wyłącznie na siłowe rozwiązanie. Czy rzeczywiście? Przypomnę, że o intencjach powołanego 12 lutego 1981 roku rządu, którego zostałem premierem, m.in. świadczy to, że już po kilku dniach jego urzędowania, wygaszone zostały długotrwałe ogólnokrajowe konflikty, przez zawarcie kompromisowych porozumień ze strajkującymi rolnikami w Ustrzykach i Rzeszowie oraz ze środowiskami studenckimi w Łodzi. Spotkało się to zresztą z bardzo krytyczną oceną ze strony sąsiadów oraz sił zachowawczych w obozie władzy. O poważnym, koncyliacyjnym podejściu do nowej sytuacji, świadczy również powołanie już 20 lutego 1981 roku Komitetu Rady Ministrów do spraw związków zawodowych. W jego skład wchodziło aż 7 ministrów - blisko połowa rządu. Wysoka była ranga jego zadań i nadzieje z tym związane. Przewodnictwo Komitetu zostało powierzone Wicepremierowi Mieczysławowi Rakowskiemu. Jego "prawą ręką" był Minister Stanisław Ciosek - człowiek dialogu, rozważny, szczerze zainteresowany kompromisem, porozumieniem. Rakowski znany był od wielu lat, jako polityk otwarty, nowoczesny, jak mówiono wówczas "liberalny". Z tego zresztą tytułu negatywnie oceniany w znacznej części aparatu partii, już nie mówiąc o ówcz

esnych sojusznikach. 19 stycznia 1981 roku opublikował na łamach "Polityki" głośny artykuł pt.: "Szanować partnera", sugerujący konieczność poważnego dialogu politycznego. Pamiętam z jakim zapamiętałam Rakowski przystąpił do pracy. Z jaką dobrą wolą podjął rozmowy. Wracał z nich nieraz wprost zmaltretowany. Jego intencje zderzyły się z brutalną rzeczywistością. W niektórych książkach, publikacjach, wypowiedziach przewija się wątek, że to z winy Rakowskiego, torpedowane były możliwości porozumienia. Przypomina mi to słynne słowa z gogolowskiego "Rewizora": "podoficerska wdowa wychłostała się sama". Rakowski miał sobie robić na złość, zaprzepaszczając nadzieje i szanse z jakimi wchodził do rządu?! Czy jako ambitny, odpowiedzialny polityk - wolałby przejść do historii, jako współautor porozumienia narodowego, czy jako współautor stanu wojennego? Ja też nie jestem masochistą, wolałbym to pierwsze. Dlaczego stało się inaczej, staram się wyjaśnić również w tej książce.

Kierunek na zapobieganie konfliktom, na dialog, na porozumienie reprezentowała i realizowała sejmowa, Nadzwyczajna Komisja do spraw kontroli przestrzegania porozumień sierpniowo-wrześniowych. Przewodniczył jej - jak już wspomniałem - wybitny, światowej rangi uczonego prof. Jan Szczepański. Komisja ta w 1981 roku odbyła 13 posiedzeń. Protokoły wraz z załączonymi materiałami powinny znajdować się w Archiwum Sejmu RP. Tom I, dotyczący roku 1981 liczy 296 stron. Rządową formą rozliczania się z realizacją porozumień były opracowywane i publikowane szczegółowe sprawozdania - pierwsze z czerwca 1981 roku liczyło 50 stron. Kolejne, również szczegółowe, opublikowane były, każdorazowo w sierpniu - 1982, 1983, 1984, 1985 roku. Szkoda, że historycy nie próbują - nawet

krytycznie - sięgać do tych materiałów. W nich przecież można znaleźć cały przekrój ówczesnych uwarunkowań. Obiektywne trudności i subiektywne przeszkody w procesie realizacji porozumień. Ich negatywne skutki w sferze gospodarczej. W innych dziedzinach, biorąc pod uwagę realia ustrojowe, a zwłaszcza międzynarodowe zrobiono bardzo wiele. Były oczywiście ograniczenia i uchybienia. "Solidarność", która wyszła daleko poza ramy związkowe, akcentowała najbardziej nieprzestrzeganie, zapisanego w pkt 3 porozumień gdańskich, postulatu "wolności słowa, druku, publikacji". To problem bardzo skomplikowany. Zaczę od tego, iż formalnie rzecz biorąc, zarzut ten ma uzasadnienie. Ale jest ono po pierwsze - tylko częściowe. I po drugie - nie można go traktować w izolacji od ówczesnych realiów. O tym, że "częściowe" świadczy fakt, że na mocy ustawy z 31 lipca 1981 roku w sprawie kontroli prasy, radia i widowisk - w wersji w zasadzie uzgodnionej z "Solidarnością" - nastąpiło istotne rozluźnienie obowiązujących dotychczas rygorów. Jednocześnie "Solidarność" uzyskała szeroką możliwość dotarcia do opinii publicznej. Ukazywał się w 500-tysięcznym nakładzie, pod reakcją Tadeusza Mazowieckiego, "Tygodnik Solidarność". Później pojawił się w 250-tysięcznym nakładzie, jako jej kolejny organ, ogólnopolski polityczno-społeczny tygodnik "Samorządność". Ponadto poszczególne Regiony oraz inne terenowe, branżowe, zakładowe ogniwa wydawały ogromne ilości różnego rodzaju pism, biuletynów, ulotek, plakatów, proklamacji, oświadczeń - zresztą najczęściej utrzymanych w napastliwym tonie (przykładowo: szczeciński tygodnik "Jedność" - nakład 100 tys. Czy "Wolny Związkowiec" wydawany w Hucie Katowice - nakład 40 tys. egz.) . Radiowęzły powielały te treści prawie w każdym zakładzie. Potężną tubę propagandową miała też "Solidarność" dzięki

nadającym w języku polskim zagranicznym rozgłośniom, z radiem "Wolna Europa" na czele. Dostęp "Solidarności" do polskiego radia i telewizji również nie był na głucho zamknięty. Pojawiał się tam Lech Wałęsa oraz inni działacze Związku. Do uzgodnienia pozostał czas antenowy. Do prac w Radzie Programowej Radiokomitecie zaproszono przedstawicieli "Solidarności". Władysław Loranc, prezes Komitetu do spraw Radia i Telewizji, dwukrotnie w tej sprawie pisał do Prezydium Komisji Krajowej. Oba listy pozostały bez odpowiedzi. Kolejny charakterystyczny przykład - w połowie października naczelną redakcją publicystyki TV przystąpiła do pracy nad dyskusyjnym programem pt.: "Drogi wyjścia z kryzysu". Do udziału w programie zaproszono Stefana Kurowskiego, Ryszarda Bugaję, Stanisława Kiełczewskiego tj. osoby wchodzące w skład zespołów autorskich, które opracowywały uchwały zjazdu "Solidarności". Zaproszenie zostało wstępnie przyjęte, ale po kilku dniach zaproszeni odmówili udziału w programie, tłumacząc się względami "dyscypliny związkowej". Jak widać, ówczesny stan rzeczy nie satysfakcjonował "Solidarności". Żądano utworzenia w strukturze telewizji i radia autonomicznych redakcji, podlegających wyłącznie Związkowi. Z kolei dla władzy było to trudne do przyjęcia. Przecież jednym z najostrzejszych oskarżeń jakie płynęły ze strony Związku Radzieckiego oraz innych krajów bloku, było funkcjonowanie polskich masmediów (warto przypomnieć, że w 1968 roku podobna sytuacja powstała w Czechosłowacji - co okazało się jednym z głównych uzasadnień interwencji). Nie było rozmowy, listu, oświadczenia, w którym nie poruszono by tego tematu, powołując się często na poszczególne tytuły oraz ich treść - ze szczególnym akcentem na to, co miało antyradzieckie ostrze. Stąd właśnie płaszczyzna konfliktu o masmedia. Oceniając tę

sytuację po latach, rozsądek i uczciwość nakazuje zrozumienie jej ówczesnej, trudnej do idealnego rozwiązania, złożoności.

Progi przygotowań stanu wojennego

We wszystkich - w tym demokratycznych - państwach istnieją plany działań nadzwyczajnych. Nazwy, warianty są różne: stan wojenny, stan wyjątkowy, stan nadzwyczajny itp. W Polsce istniała wówczas jedyna konstytucyjna formuła - stan wojenny. W istocie, w treści był to stan wyjątkowy. Odpowiednie prace planistyczno-przygotowawcze zostały podjęte jeszcze w latach 60-tych. Ich praktyczne sprawdzenie miało miejsce w czasie ogólnokrajowych ćwiczeń "Lato 67" oraz "Kraj 73". Jesienią 1980 roku nastąpiła intensyfikacja. Każde państwo, zwłaszcza w sytuacji grożącej destrukcją funkcji polityczno-gospodarczych, ma taki obowiązek. Kolejne etapy przygotowań przebiegały niejako równoległe do narastających napięć i konfliktów. Były to więc przygotowania kroczące. Trzeba było brać pod uwagę również czynnik zewnętrzny. Słyszcy nie nieraz głosy "zgorszenia", iż nasze plany, przygotowania były znane ówczesnym sojusznikom, że nie ukrywaliśmy ich przed nimi - wręcz przeciwnie. Jak można stawiać tak naiwny, oderwany od rzeczywistości zarzut? Czy mieliśmy udawać, że nic nie robimy, że przyglądamy się biernie groźnie rozwijającej się sytuacji? To przecież było by swoiste "zaproszenie" - aby ktoś nas wyręczył. Głównym argumentem przeciwko interwencji było wykazanie, że jesteśmy gotowi sami, własnymi siłami sprostać każdej sytuacji. To można znaleźć w wielu poufnych i publicznych oświadczeniach. Na posiedzeniu Komitetu

Obrony Kraju 13 września 1981 roku mówię o: "szczególnym znaczeniu i konieczności rozstrzygnięcia wewnętrznych problemów własnymi siłami". W orędziu radiowo-telewizyjnym 13 grudnia 1981 roku; "Z tego kryzysu musimy wyjść o własnych siłach. Własnymi rękami musimy usunąć zagrożenie. Historia nie przebaczyłaby obecnemu pokoleniu zaprzepaszczenia tej szansy". W protokole z pierwszego posiedzenia Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, które odbyło się 14 grudnia jest stwierdzenie: "wprowadzenie stanu wojennego pozwoli rozwiązać wewnętrzne problemy własnymi siłami". I dalej: "niedopuszczenie do umiędzynarodowienia sprawy polskiej". Uchwała Sejmu z 25 stycznia 1982 roku stwierdza: "Realna stawała się groźba wojny domowej i umiędzynarodowienia kryzysu polskiego".

Można wymienić szereg etapów rozwoju sytuacji, w czasie, lub po których następowało przejście przez kolejny próg przygotowań. Do takich etapów należało:

Spiętrzenie napięć, na przełomie listopada-grudnia 1980 roku. Spotkanie 5 grudnia kierownictw państw członków Układu Warszawskiego w Moskwie; groźba interwencji; wzmożona kontynuacja własnych przygotowań, jako czynnik interwencję oddalający.

Następny etap związany był z wydarzeniami w Bydgoszczy w marcu 1981 roku. Groźne napięcie nimi wywołane przeszło wszelką racjonalną miarę. Niebezpieczeństwo potęgował fakt, jednocześnie przebiegających koalicyjnych ćwiczeń "Sojuz 81". Wnioski z tej sytuacji płynące zmusiły do dalszych planistycznych kroków.

Kolejny próg - to wrzesień. W tym miesiącu nastąpiło

szczególne spiętrzenie wydarzeń. Wielkie - jedne z największych, jeśli nie największe w historii Armii Radzieckiej - ćwiczenia pod kryptonimem "Zapad-81". Odbływały się w dniach 4- 12 września 1981 roku na terenie graniczących z Polską republik: Ukrainy, Białorusi, Litwy, na Bałtyku. Miały wyraźnie charakter ostrzegawczej demonstracji. Jako minister obrony narodowej PRL zostałem na nie zaproszony. Uczestniczyłem przez jeden dzień. Odbyłem tam - na jednym z lotnisk wojskowych na Białorusi - ponad dwugodzinną rozmowę z kierownikiem ćwiczeń - ministrem obrony ZSRR marszałkiem Dmitijem Ustinowem (oisuję ją szczegółowo w książce: "Stan wojenny. Dlaczego." rozdział "Zaciskanie pętli"). Tu jedynie w skrócie. Ustinow dokonał katastroficznej oceny sytuacji w Polsce. Siłowa konfrontacja jest nieunikniona. Najwyższy czas podjąć zdecydowane zadania. Powstała nowa sytuacja polityczno-strategiczna. Ekipa Reagana zmierza do naruszania równowagi. Poszerzają się obszary zagrożenia. Wizyta sekretarza stanu USA - do niedawna dowódcy wojsk NATO - Alexandra Haiga w Pekinie. Wspólny komunikat, w którym Amerykanie uznali Chiny za "państwo zaprzyjaźnione". Wkrótce nastąpiła wizyta trzydziestoosobowej delegacji chińskich dowódców w Waszyngtonie. W rezultacie dostawy do Chin wielu nowoczesnych rodzajów uzbrojenia - część rozmieszczana jest w pobliżu granicy z ZSRR. Można mówić o próbach osaczenia Związku Radzieckiego. W Afganistanie siły reakcyjne wspierane są przez Zachód. Wreszcie Polska. "Solidarność" czerpie nie tylko polityczne natchnienie - w tym kierując do państw zachodnich swoje delegacje - ale również środki finansowe oraz różnego rodzaju sprzęt poligraficzny, radiofoniczny itp. Wyraźnie widoczne jest jej antyradzieckie nastawienie. Wszystko to powoduje, że

Polska staje się "przyczółkiem" który może być wykorzystany ze szkodą dla bezpieczeństwa Układu Warszawskiego. Dla mnie z tych wywodów stawało się jasne - Związek Radziecki oceniał, że powstały jak gdyby trzy fronty. Chiński - może być groźny, ale dopiero jutro i pojutrze. Afganistan - chociaż przykry, ale w istocie marginalny, peryferyjny. Wreszcie Polska - obszar kluczowy na linii Wschód-Zachód. Sytuacja "gorąca" - już. W tym więc momencie to front główny, rozwiązanie najpilniejsze. Nie mogłem tego nie dostrzec. Tym bardziej, że radzieckie reakcje zostały wkrótce wyostrzone przez wielkie ćwiczenia wojsk NATO w Europie - "Autumn Forge" (14-24 września) oraz "American Express" (5 września - 5 październik 1981 roku).

17 września 1981 roku - co bardzo symboliczne - nadeszło oświadczenie Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego oraz rządu ZSRR. Oto jego główne stwierdzenia: "Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i rząd ZSRR zmuszone są skierować uwagę Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i rządu PRL na narastanie w Polsce antyradzieckości, na takie jej spotęgowanie, które sięgnęło niebezpiecznej granicy. (...) Zjazd "Solidarności" był trybuną, z której rozbrzmiewały oszczerstwa i zniewagi pod adresem naszego państwa. Siły antysocjalistyczne dążą do wywołania w Polsce atmosfery skrajnego nacjonalizmu, nadając mu wyraźnie antyradziecki charakter. Nie może to u nas rodzić pytania, dlaczego ze strony oficjalnych władz polskich nie przedsięwzięto do tej pory żadnych zdecydowanych kroków dla przecięcia wrogiej kampanii przeciwko ZSRR, z którym łączą Polskę Ludową stosunki przyjaźni i sojusznicze zobowiązania. KC KPZR i rząd radziecki uważają, że dalsze pobłażanie jakimkolwiek

przejawom antyradzieckości powoduje ogromny uszczerbek w stosunkach polsko-radzieckich, pozostaje w bezpośredniej sprzeczności z sojuszniczymi zobowiązaniami Polski oraz żywotnymi interesami narodu polskiego. Oczekujemy, że Kierownictwo PZPR i rząd PRL bezzwłocznie podejmą zdecydowane i radykalne kroki w celu przecięcia złośliwej i antyradzieckiej propagandy i wrogich wobec Związku Radzieckiego akcji". W tamtych czasach oznaczało to jedno z najcięższych oskarżeń. Ciągłe zresztą do tego tematu wracano. Ambasador ZSRR Borys Aristow wręczał kilkakrotnie przedstawicielom polskich władz informacje-dokumenty, w których skrupulatnie opisywano antyradzieckie wystąpienia i ekscesy. Ujmowano je w kilku kategoriach: "Rozpowszechnianie ulotek w języku rosyjskim" (chodzi o pisemka adresowane do żołnierzy radzieckich stacjonujących w Polsce). Dalej - "Prowokacyjne napisy antyradzieckie"; "Działania chuligańskie"; "Znieważanie pomników". Niemal w każdej rozmowie z przedstawicielami partii, rządu, czy Sił Zbrojnych ZSRR wypominano takie fakty. Niejednokrotnie przychodzili z tym do mnie, przebywający stale w Polsce generałowie Afanasij Szczegłow oraz Witalij Pawłow.

Już pierwsza tura I Zjazdu NSZZ "Solidarność" dostarczyła wielu poważnych obaw. Że były ku temu podstawy niech poświadczą słowa prof. Jerzego Holzera z książki ">>Solidarność<< 1980-1981. Geneza i historia" (Wyd. Instytut Literacki. Paryż 1984) : "Jeśli zastanowić się z jakim dorobkiem rozjeżdżali się na ponad dwa tygodnie delegaci zjazdu, dojrzeć można zjawiska niepokojące. Za takie uznać trzeba nie tyle radykalne wystąpienia i uchwały... Ważniejsze było, iż ów radykalizm wynikał z błędnej oceny sytuacji, tak jak z błędnej oceny sytuacji wynikały ostre starcia

wewnątrz >>Solidarności<<. Poczucie siły, optymizm nieraz wręcz demagogiczna tromtadracja nie stanowiły dobrego przygotowania społeczeństwa na trudną przyszłość.". Otóż to - "poczucie siły, demagogiczna tromtadracja".

Reakcją władz było posiedzenie Komitetu Obrony Kraju 13 września 1981 roku. Jak potwierdza protokół, dyskusja odbywała się pod ciśnieniem wydarzeń. Zastanawiano się czy - a jeśli tak, to w jakim czasie i formie, wprowadzić stan wojenny. Jednakże decyzja nie została podjęta. Przeważała tendencja, aby nie schodzić z dotychczasowej drogi. Zalecono kontynuowanie przygotowań, mówiąc o stanie wojennym jako o ewentualności. Ja tego określenia użyłem aż czterokrotnie. Przypomnę, że mówiłem też: "o szczególnym znaczeniu rozstrzygnięcia narastających problemów własnymi siłami".

Sytuacja wciąż nabrzmiewała. Mógłbym przywołać dziesiątki, setki przykładów. Są udokumentowane. Przytoczę jeden, charakterystyczny z uwagi na symbolikę, miejsce, czas. W meldunku sytuacyjnym nr 244 Dyżurnej Służby Operacyjnej Rządu z 28 listopada 1981 roku znajduje się następująca informacja: "Wojewoda gdański cytuje tekst rezolucji uchwalonej w Stoczni Gdańskiej im., Lenina przez zgromadzenie załogi, w którym żąda się m.in.:

1/cofnięcia wszystkich podwyżek, lub rekompensaty za dotychczasowe;

2/ powołania do 15.12. trybunału międzynarodowego dla osądzenia byłych prominentów i obecnych decydentów;

3/ zorganizowania referendum na temat votum zaufania dla Rządu i Sejmu;

4/ natychmiastowego wydania z magazynów art. żywnościowych i przemysłowych, celowo chowanych przez władze dla rozjątrzenia społeczeństwa;

5/ przygotowania pogotowia strajkowego oraz strajku generalnego w przypadku negatywnej reakcji ze strony władz;

6/ wystąpienia z tymi propozycjami do Komisji Krajowej "Solidarności" w celu ich akceptacji;

7/ opublikowania tych żądań w środkach masowego przekazu."

To pakiet kuriozalny. Nie chcę uogólniać, sugerować, że to zrodzona w "kolebce" wizytówka "Solidarności". Natomiast trzeba przyjąć, iż rezolucja ta, podobnie zresztą jak wiele innych, odzwierciedla pewien klimat, tendencję niebezpiecznie eskalującą.

Mimo narastającego napięcia - wbrew wciąż pojawiającym się insynuacjom o dążeniu władz do stanu wojennego - nadzieja na porozumienie wciąż żyła. Niech posłuży za jej potwierdzenie uzyskany przez sejmową Komisję Odpowiedzialności Konstytucyjnej zapis rozmowy (dokumentacja z archiwów b.NRD), jaką przeprowadził 16 listopada 1981 roku z członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC Mirosławem Milewskim w Ambasadzie NRD, ambasador Neubauer. Milewski mówi: "Rozmawiałem zupełnie otwarcie z W. Jaruzelskim i wyłożyłem mu swój pogląd. Zasadniczo z nim nie polemizowałem. Ale odpowiedział, że musiałby jeszcze raz próbować z wariantem frontu porozumienia.

Może to jeszcze jednak szansa. Wyjaśnił, że jeszcze nie powinniśmy podejmować ostatecznych przygotowań do konfrontacji. Do tego według jego poglądu, mielibyśmy dosyć czasu, gdy konfrontacja stanęłaby bezpośrednio. W tej kwestii ja mam inny pogląd... W zasadzie mam związane ręce, gdyż otrzymałem zalecenie unikać wszystkiego, co mogłoby wywołać napięcia". Co na to historycy?

Ostatnie progi

Prof. Andrzej Paczkowski w książce ">>mniejszego zła<<" pisze, iż 7 grudnia 1981 roku Komitet Obrony Kraju podjął uchwałę wprowadzającą niektóre nowe, istotne elementy przygotowań. Odpowiedź jest prosta. Ów wyższy stopień z 7 grudnia poprzedziły:

- przeprowadzone równolegle, w pierwszych dniach grudnia: posiedzenie Komitetu Ministrów Układu Warszawskiego w Moskwie (w moim zastępstwie uczestniczył Wiceminister Obrony Narodowej - Szef Sztabu Generalnego WP gen. Florian Siwicki) oraz na spotkanie ministrów spraw zagranicznych w Bukareszcie - ze strony polskiej uczestniczył minister Józef Czyrek. W obydwu wypadkach "tematem gorącym" była sytuacja w Polsce. Zagrożenia, przestrogi, naciski;
- rozpoczęty w drugiej połowie listopada strajk-okupacja w Wyższej Szkole Pożarniczej w Warszawie. Był on reżyserowany przez "Solidarność" Regionu "Mazowsze", z udziałem m.in. grup interwencyjnych z Zakładów Mechanicznych "Ursus" oraz Huty "Warszawa", na czele z Wiceprzewodniczącym Zarządu

Regionu Sewerynem Jaworskim. Szkoła ta była jednostką organizacyjną MSW. Strajkujący chcieli zachować wszystkie warunki szkoły paramilitarnej (uposażenie, bezpłatne wyżywienie, umundurowanie, zakwaterowanie, dojazdy do domu - rodzin - WJ), natomiast pozbyć się związanych z tym rygorów i obowiązków. Władze traktowały to jako próbę przejmowania innych instytucji i obiektów. Niepokoilo gromadzenie się tłumów przed szkołą. Jednakże wbrew upowszechnionym posądzeniom, początkowo nie chciano i nie zamierzano użyć siły. Czynione były próby rozwiązania konfliktu drogą polubowną. Paweł Chocholak - Dyrektor Biura ds. Związków Zawodowych Urzędu Rady Ministrów, zeznając 29 czerwca 1994 roku przed sejmową Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej powiedział: "30 listopada otrzymałem polecenie przeprowadzenia rozmowy ze Zbigniewem Bujakiem i danie mu do zrozumienia, że jeżeli strajk nie zostanie przerwany, to dojdzie do "siłowego rozwiązania konfliktu". W ostatnich dniach listopada Minister Spraw Wewnętrznych gen. Czesław Kiszczak dwukrotnie udawał się osobiście do siedziby Polskiej Akademii Nauk, zwracając się do jej Prezesa prof. Aleksandra Gieysztoro o mediację, o przekazanie sugestii przerwania strajku. Profesor podjął się tej misji. Wraz z towarzyszącym mu prof. Klemensem Szaniawskim interweniował, nawiązał bezpośredni kontakt z "Solidarnością" oraz strajkującymi. Niestety, bez rezultatu, o czym z bolewniem poinformował gen. Kiszczaka. Jak widać władze nie postępowały pochwopnie, nie było "swędzenia rąk". Dopiero bezskuteczność apeli i ostrzeżeń zmusiła 2 grudnia do użycia sił porządkowych;

- 2 grudnia, spotkanie "czołówki" "Solidarności" w hotelu "Solec" w Warszawie i płynące stamtąd

buńczuczne słowa;

- 3-4 grudnia, bulwersujące obrady kierowniczych kręgów "Solidarności" w Radomiu, w duchu słów "konfrontacja będzie". Również odrzucenie tzw. prowizorium systemowego, co uniemożliwiało rozpoczęcie wdrażania reformy gospodarczej od początku roku 1982.
- 6 grudnia, decyzja władz Regionu "Mazowsze" o wielkiej demonstracji protestu 17 grudnia;
- 3-6 grudnia, zapowiedź strajku generalnego w wypadku wprowadzenia w życie Ustawy o nadzwyczajnych środkach działania w interesie ochrony obywateli i państwa. Zapowiedź ewentualnego wprowadzenia tej ustawy w życie funkcjonowała od posiedzenia Sejmu 31 października 1981 roku. Stanowiła ostrzeżenie przed kontynuowaniem strajków oraz różnych ekscesów, w tym okupacji budynków publicznych. Ponieważ sytuacja nie ulegała zmianie, projektowi ustawy miał być nadany w grudniu legislacyjny bieg.

Kluczowe artykuły tej ustawy stanowiły, że:

W sytuacjach wyjątkowych, uzasadnionych krytycznym stanem gospodarki narodowej Rada Państwa na wniosek Rady Ministrów może wprowadzić na okres do 31 marca 1982 roku zakaz organizowania i udziału w strajkach.

W wypadku poważnego zagrożenia bytu Narodu i bezpieczeństwa państwa Rada Ministrów może w drodze rozporządzenia wprowadzić zakaz zwoływania i odbywania zgromadzeń z wyjątkiem nabożeństw i

obzędów religijnych, które odbywają się na dotychczasowych zasadach.

W razie bezprawnego zajęcia budynku, lub innego obiektu będącego w dyspozycji organów administracyjnych, organizacji politycznych, lub społecznych, organy porządku publicznego na wezwanie uprawnionych dysponentów usuwają osoby, które dokonały bezprawnego zajęcia stosując w razie konieczności środki bezpośredniego przymusu.

W ówczesnej dramatycznej sytuacji, w obliczu całkowitego załamania gospodarki oraz ładu publicznego te ograniczenia i rygory nie wydają się zbyt surowe. Mówi się przecieo "sytuacjach wyjątkowych", o tym że Rada Państwa nie jest zobowiązana, a tylko "może" na wniosek Rady Ministrów wprowadzić dany zakaz. Z kolei ewentualny zakaz "zwoływania i odbywania zgromadzeń" miałby istotne znaczenie wobec wielkich demonstracji, podobnych do planowanej na 17 grudnia. Wreszcie usuwanie z budynków publicznych osób, które dokonały bezprawnego ich zajęcia jest oczywiste w każdym, również demokratycznym państwie. Jednakże wspomniany projekt ustawy wywołał gwałtowny sprzeciw "Solidarności". Zapowiedziano powszechny strajk ostrzegawczy po jej uchwaleniu i strajk generalny w razie prób wprowadzenia w życie. Kościół w obawie przed tak drastyczną reakcją, w piśmie podpisanym przez Prymasa Polski Józefa Glempa oraz Sekretarza Episkopatu biskupa Bronisława Dąbrowskiego, skierowanym do Marszałka Sejmu, do wszystkich posłów oraz do mnie, przestrzegał przed podjęciem owej decyzji. Uwzględniliśmy to stanowisko. W rezultacie jeszcze jedna zaporą, która mogła zapobiec ostateczności stanu wojennego stała się nierealna;

- 7 grudnia, oświadczenie Rzecznika rządu Jerzego Urbana: "Sejm PRL dwukrotnie 26 marca i 31 października, podjął uchwały wzywające do poniesienia wyniszczających kraj akcji strajkowych i naruszających ład społeczny niepokojów. 18 listopada 1981 Prezydium Sejmu zgodnie z poprzednią uchwałą Sejmu PRL wydało oświadczenie stwierdzające, że jeżeli sejmowe uchwały i apele nie odniosą skutku, Sejm w obliczu wyższej konieczności, która być może powstanie - rozpatrzy propozycje wyposażenia rządu w takie ustawowe środki działania, jakich wymagać będzie sytuacja. Uchwały te i oświadczenia nie odniosły skutku, zostały zignorowane. Podobnie bezskuteczne były apele sejmowe premiera z 12 lutego o 90 spokojnych, pracowitych dni, z 24 września i z 30 października 1981, inne wezwania rządu, a także apele partii i stronnictw politycznych oraz organizacji społecznych.

Ponieważ strajki, a także liczne akty łamania prawa zagrażają podstawom bytu społeczeństwa oraz strukturom państwa polskiego - powstaje konieczność wyposażenia rządu w niezbędne możliwości działania. W danym przypadku chodzi o środki ograniczone, przy czym tylko na okres zimowy (do 31 marca 1982 roku) z intencją, aby nie dopuścić do konfrontacji, do potrzeby zastosowania ostatecznych środków. Rząd ubiega się o nie po długotrwałym okresie apeli i perswazji. Jednakże kierownictwo >>Solidarności<< występuje przeciwko nie istniejącej jeszcze i nie zaprezentowanej Sejmowi ustawie - grożąc strajkiem powszechnym w razie zastosowania ustawowej próby pohamowania strajków. >>Solidarność<< odmawiając udziału w instytucjach porozumienia narodowego pozbawia się tym samym wpływu na ustanowienie ordynacji wyborczej, czy terminu wyborów..Prezydium Komisji Krajowej odrzuciło

porozumienia, a więc faktycznie opowiedziało się za drogą mogącą doprowadzić do konfrontacji".

Trudno się dziwić, że w powstałych okolicznościach przygotowania stanu wojennego weszły w kolejną, najwyższą fazę. Ale "klamka jeszcze nie zapadła";

9 grudnia, na łamach centralnego organu PZPR "Trybuny Ludu" zostało z odgórnej inspiracji opublikowane następujące stanowisko: "Nie ulega wątpliwości, że Rada Porozumienia Narodowego, nawet nie dysponując sankcjami wykonawczymi, gdyby tylko ukształtowała się jako emanacja głównych sił polityczno-społecznych i zaczęła funkcjonować - stałaby się najwyższym autorytetem, któremu nikt nie ośmieliłby się sprzeciwić. Niewykluczone, że Sejm następnej kadencji, wybrany wedle uzgodnionej wewnątrz Rady demokratycznej ordynacji, przejmie funkcje Rady, czyniąc zbędnym dalsze jej istnienie". Znamienne stwierdzenie: "uzgodniona wewnątrz Rady demokratyczna ordynacja". Właśnie to co dokonało się po latach przy Okrągłym Stole. Szkoda, że ten ważki sygnał w czasie posiedzenia władz "Solidarności" 11-12 grudnia w Gdańsku nie został zauważony, a w istocie zlekceważony.

Czy było zaskoczenie?

Częste są głosy, że władza "czaiła się" ze stanem wojennym, chciała nim "Solidarność", społeczeństwo zaskoczyć. To nie jest prawda.

Po pierwsze - była to wielka, wszechogarniająca operacja. W różnych fazach i postaciach jej planowania

i przygotowywania, w wielu resortach, instytucjach, organizacjach, w poszczególnych ogniach centralnych i terenowych - zaangażowanych było tysiące ludzi. W ówczesnej sytuacji - bezpośredni, czy pośredni, w szerszej czy wycinkowej skali - musieli mieć również udział wszechobecni członkowie, czy sympatycy "Solidarności".

Po drugie - w owym czasie miały miejsce różne kontakty, nadawane były stosowne sygnały, przedstawiano oceny i sugestie przedstawicielom Kościoła, jak też pewnym kręgom "Solidarności", a zwłaszcza jej doradcom i sympatykom: Stefanowi Bratkowskiemu, Wiesławowi Chrzanowskiemu, Bronisławowi Geremkowi, Tadeuszowi Mazowieckiemu, Janowi Olszewskiemu, Władysławowi Siła-Nowickiemu, Andrzejowi Stelmachowskiemu, Janowi Strzeleckiemu, Andrzejowi Tymowskiemu, Andrzejowi Wielowiejskiemu. Ze strony władz mieli takie kontakty m.in.: Kazimierz Barcikowski, Stanisław Ciosek, Józef Czyrek, Zbigniew Gertych, Hieronim Kubiak, Jerzy Kuberski, Walery Namiotkiewicz, Roman Ney, Jerzy Ozdowski, Antoni Rajkiewicz, Halina Skibniewska, Andrzej Werblan, Jerzy Wiatr. Apelowano i jednocześnie ostrzegano, że przekroczenie pewnej granicy grozi interwencją, a władzę zmusi do zastosowania środków nadzwyczajnych.

Po trzecie - władze nie kryły, wręcz przeciwnie, wciąż demonstrowały oraz zapowiadały taką nabrzmiewającą realność. Takie ostrzeżenia płynęły z uchwał Sejmu. Uchwała z 31 października mówi: "W obliczu zagrożenia bytu narodowego oraz w celu zabezpieczenia podstawowych potrzeb obywateli Sejm wzywa do zaniechania wszystkich wyniszczających kraj akcji strajkowych. Sejm domaga się położenia kresu

niepokojom i wszelkim działaniami naruszającym ład społeczny i porządek prawny. Nie czas na przerywanie pracy i manifestacje, gdy kraj jest w najwyższej potrzebie. Zobowiązuje się rząd do wydania zdecydowanej walki wszelkiej anarchii i wszelkim przejawom łamania prawa. Jeśli wezwanie Sejmu nie odniesie skutku, jeśli powstanie stan wyższej konieczności Sejm rozpatrzy propozycję w sprawie wyposażenia rządu w takie ustawowe środki, jakich wymagać będzie sytuacja". Były też ostrzeżenia w komunikatach, informacjach, sygnałach z posiedzeń Komitetu Obrony Kraju, z Plenów KC PZPR oraz z obrad Biura Politycznego, z Rady Wojskowej MON, a także z wielu publicznych wypowiedzi premiera-ministra obrony narodowej, wicepremierów, ministra spraw wewnętrznych oraz innych przedstawicieli władz. Zawierały one z jednej strony apel o umiar, o porozumienie, a z drugiej, ostrzeżenie. Ponadto w niektórych "gorących" miejscach i momentach odbywały się demonstracyjne przemarsze wojsk. Również powszechnie znane było wstrzymanie zwolnienia do rezerwy żołnierzy starszego rocznika służby wojskowej. Aż do końca oferta i przestroga szły więc w parze.

Ostatnie tego mocne akcenty to VI Plenum KC 28 listopada 1981 roku, a zwłaszcza moje wystąpienie: ".obecnego stanu utrzymać dłużej nie można, proces rozkładowy musi być zatrzymany. Inaczej nieuchronnie doprowadzi do konfrontacji, do stanu typu wojennego". Z kolei Kazimierz Barcikowski oświadczył: "Zgłoszony wcześniej udział przedstawiciela >>Solidarności<< w grupie inicjującej powołanie Rady Porozumienia Narodowego został wycofany i nie ma dziś przedstawiciela >>Solidarności<< w tej grupie. "Nie traktujemy Frontu Porozumienia Narodowego jako chwytu taktycznego." I dodał, że: ".jeśli jego cele i

możliwości zostaną odrzucone lub zniweczone, to następstwa będą więcej niż poważne". Mieczysław Rakowski w wywiadzie, jaki 1 grudnia 1981 roku ukazał się w "Trybunie" mówi: "Wyraźnie oświadczamy, że nadal z uporem będziemy dążyć do stworzenia Frontu Porozumienia Narodowego, ponieważ jest on próbą ratowania Polski przed sytuacją skrajną. Idea powołania takiego frontu nie jest zagrywką taktyczną, ani też chęcią powrotu do starych >>dobrych<< czasów. Liczymy na to, że nasze starania poparte zostaną przez społeczeństwo, jeśli nie całe, to przez jego większość."

Do końca były nadzieja, oczekiwania zgodne z filozofią zawartą w fundamentalnym dokumencie pt.: "Myśl przewodnia stanu wojennego" z 27 marca 1981 roku. Znajdują się w nim słowa: "Wprowadzenie stanu wojennego stanowi ostateczne, po wyczerpaniu wszystkich możliwych środków politycznych - posunięcie państwa.". Zrozumiałe jest więc, że nikt publicznie nie podawał terminu wprowadzenia stanu wojennego, bo - po pierwsze - wciąż liczyliśmy, że tej ostateczności uda się uniknąć. Po drugie zaś - tajemnicą, mogła być tylko data, sam moment, technologia realizacyjna, a nie jego ewentualność, o której mówiło się i poufnie i głośno.

Skąd więc to zaskoczenie? Skąd taka "odporność" na liczne informacje i ostrzeżenia? Dominowało - jak sądzę - przeświadczenie, że nie ma powodu do obaw, bo ta władza może jedynie paść - a w ogóle "jakoś to będzie". Aż się chce przywołać słowa Sędziego z szóstej księgi Pana Tadeusza: "Szabel nam nie zabraknie, szlachta na koń wsiedzie. Ja z synowcem na czele i - jakoś to będzie!". Czy charakterystyczne "jakoś to będzie" - nie było szerszym problemem? Czy nie funkcjonowało w świadomości, a może bardziej podświadomości części

działaczy i członków "Solidarności"? Czy nie był to historyczny pogłos: "Rozumni szaleńcy", lub "Bez harmatmy, bez oręża/ lecz Pan Bóg za nas zwycięża"? 15 czerwca 1995 roku na łamach "Przekroju" były doradca prezydenta USA Ronalda Reagana do spraw bezpieczeństwa profesor Richard Pipes mówi: "Czemu nie ostrzegaliśmy >>Solidarności<<, że będzie stan wojenny? Ostrzegaliśmy, ale oni nas przekonywali, że to bluff. Wywiad ostrzegał o przygotowaniach do stanu wojennego, a także mówił o możliwości interwencji sowieckiej. A >>Solidarność<< nas uspokajała. Już 13 grudnia, gdy stan wojenny ogłoszono, zadzwoniłem do przebywającego w Stanach wysokiego działacza >>Solidarności<< i mówię mu, co się stało. >>Ach, to nie może być nic poważnego.<< - skomentował nowiny". Podobnie wypowiada się we wspomnianej już książce "Konspira" Bogdan Borusewicz: "Już parę razy straszylem, że trzeba coś przygotować, bo będzie interwencja. Kiedy w listopadzie dostałem wiadomość, iż Biuro Polityczne rozważa wprowadzenie stanu wojennego, poleciałem w te pędy do urzędującego Prezydium. Owszem mieli trochę stracha, ale nie zareagowali. A kiedy przez następnych kilka dni nic się nie wydarzyło, wyszedłem na jajo".

Takie reakcje wynikały przede wszystkim z przedwczesnego triumfalizmu, z uproszczonej oceny rzeczywistych oczekiwań społecznych, z przekonania o słabości organów państwa, o niezdolności wojska do udziału w takiej operacji. Tu celowa jest dygresja. Jak wykazały badania opinii publicznej, zaufanie społeczeństwa do wojska osiągnęło w listopadzie 1981 roku rekordowe 93 procent. Ten obraz potwierdziło życie.

Tego rodzaju uwagi, pytania, stwierdzenia można

mnożyć.

Kilka słów o telewizji

Telewizja jest najpotężniejszym środkiem masowego oddziaływania. Telewizja publiczna zaś, niejako ze swej istoty, powołana jest do spojrzenia szerszego, obiektywnego ponad politycznymi interesami i podziałami. To przecież było głównym hasłem niedawnych personalnych i programowych zmian. Tak też rozumiałem deklaracje Prezesa Jana Dworaka w tej materii. Wydawało się więc, że przy podejmowaniu tematów o wielkiej historycznej wadze i jednocześnie politycznej kontrowersyjności należało zachować te reguły. Niestety, odbiegała od nich wyraźnie większość telewizyjnego serwisu informacyjno-komentarzowego, w telewizji publicznej, jak zresztą i komercyjnej. "Sztandarową" pozycję stanowił film "Rozkaz stan wojenny" wyemitowany 13 grudnia 2004 roku o godzinie 21.50 w programie I telewizji. Komentatorami byli - łącznie 6 - politycy i historycy, przedstawiciele, rzecznicy, sympatycy tylko jednej strony - "Solidarności". Dostrzec w nim można było jak w soczewce wiele z tego, o czym napisałem wyżej. Rozumiem, że w czasie 30 minut trudno uwzględnić wszystko. Ale to nie znaczy, że refleksja musi być aż tak tendencyjna. Szczególnie bałamutnie przedstawione zostały w tym filmie kwestie, związane z realnością inwazji wojsk Układu Warszawskiego. Jeden z kluczowych wniosków sprowadza się do tego, że takowa jesienią 1981 roku w ogóle nie groziła, co więcej strona polska na "bratnią pomoc" sama liczyła. Głównym, koronnym argumentem mają być wyrwane z szerszego kontekstu cytaty z niektórych wypowiedzi, na

posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR 10 grudnia 1981 roku.

Jeszcze bardziej pikantna była audycja - rozmowa, wyemitowana w programie III telewizji 22 kwietnia 2005 roku o godzinie 21.00. Uczestniczyli: Bogdan Borusewicz, Antoni Dudek, Jerzy Wiatr. Biorąc pod uwagę wyraźnie czytelne poglądy prowadzącego dziennikarza, prof. Wiatr znalazł się w sytuacji 1 do 3. Jak to się ma do deklaracji o obiektywizmie, o równości szans? Nie chcę szerzej opisywać tej dyskusji. Niektóre kwestie z niej wynikające znajdują się w dalszej części tej książki. Nie mogę jednak pominąć jednej kwestii. Bogdan Borusewicz odwołał się do dokumentu "Myśl przewodnia wprowadzenia stanu wojennego". Zaznaczył, że został on podpisany przeze mnie 21 marca 1981 roku. Tu nieścisłość. Nie 21, a 27 marca przy tym - ja jako Przewodniczący Komitetu Obrony Kraju, nie podpisywałem, a zatwierdzałem, zaś akceptował I Sekretarz KC PZPR Stanisław Kania. Natomiast podpisali: Zastępcy Przewodniczącego KOK ds. polityczno-obronnych oraz gospodarczo-obronnych, a także Minister Spraw Wewnętrznych, Szef Sztabu Generalnego WP i Sekretarz KOK. Ale to są szczegóły. Bogdan Borusewicz jednocześnie powiedział, że w owej "Myśli przewodniej" są trzy warianty realizacji stanu wojennego - trzeci z nich, najbardziej ostry, zawiera sformułowanie o użyciu wojska, wojsk. Stwierdził, że co prawda, nie ma tam mowy jakich wojsk, ale sprecyzowanie następuje w dokumencie MSW. Tam jeden z wariantów dotyczy zaplanowanej możliwości użycia wojsk sojuszniczych. Być może nie dosłownie, ale absolutnie wiernie przedstawiłem słowa Bogdana Borusewicza. To zarzut "ciężkokalibrowy". Co gorsze od lat "błąka się" on w różnych oskarżycielskich publikacjach. Jaka jest prawda? Otóż w "Myśli

przewodniej" nie ma ani słowa o jakichkolwiek wariantach użycia wojsk - sprawdzono to jeszcze raz w Archiwum. Natomiast znajduje się w tym dokumencie już na wstępie podstawowe stwierdzenie, które raz jeszcze przypomnę: "Wprowadzenie stanu wojennego stanowi ostateczne, po wyczerpaniu wszystkich możliwych środków politycznych - posunięcie państwa.". Szkoda, że właśnie ta kluczowa kwestia dziwnie uchodzi uwadze.

Bogdan Borusewicz, jako Przewodniczący sejmowej Komisji do badania skutków stanu wojennego, miał oczywisty dostęp do tego dokumentu. Trudno więc przypisać mu niewiedzę. Jest to więc raczej brzydki "chwyt", mający obciążyć mnie publicznie, poważnym oskarżeniem. Przy tym nastąpiło tu wyraźne "strzelenie kulą w płot". Ale idźmy dalej - co to za "dokument MSW"? Żadnej "rewelacji" - czytający "Zeszyty Historyczne" paryskiej "Kultury" mogli go zobaczyć jako załącznik do mojego opracowania -artykułu w numerze 126 z 1988 roku - a więc sprzed 17 lat.. Piszę tam, iż ów "dokument" z materiałów MSW znajdował się w archiwum Sejmu (teczka 228/2B). Nosi on nazwę "Ocena aktualnej sytuacji w kraju według stanu na dzień 25 listopada 1981 roku". W załączniku Nr 2 do tej "oceny sytuacji" jest taki fragment: "Wprowadzenie stanu wojennego może spowodować m.in. następujący rozwój sytuacji:

- I wariant: podporządkowanie się przez organizacje polityczne wymogom stanu wojennego, przy jednoczesnym możliwym wystąpieniu niewielkich strajków i ograniczonej wrogiej działalności propagandowej;

- II wariant: w niektórych rejonach kraju organizowane

są masowe strajki, bez tendencji wyjścia z zakładów pracy;

- III wariant: powszechny strajk okupacyjny, niektóre załogi wychodzą na ulice, mają miejsce demonstracje uliczne i atakowanie gmachów partyjnych, administracji państwowej, MO i innych. Dochodzi do ostrej interwencji sił MO i wojskowych. Nie wyklucza się pomocy wojsk Układu Warszawskiego.

Na czym polega manipulacja. Po pierwsze - jest to teczka, w której znajdują się wyłącznie luźne, robocze materiały. I po drugie - wspomniana "Ocena aktualnej sytuacji" ma charakter notatki, bez żadnego numeru rejestracyjnego, bez żadnych adnotacji, nie jest przez nikogo podpisana i nikomu nie rozsyłana. Co ponadto charakterystyczne? Otóż w tejże teczce znajduje się jako kolejny późniejszy materiał "Ocena aktualnej sytuacji w kraju i propozycje rozwiązań" z 5 grudnia 1981 r. Nie ma w nim ani słowa o "pomocy". Natomiast w odróżnieniu od poprzedniego, wcześniejszego materiału z 25 listopada, znajduje się w nim mnóstwo odrębnych uwag i poprawek ministra Spraw Wewnętrznych gen. Czesława Kiszczaka. I chociaż ów tekst jest też nie podpisany, nigdzie nie rozsyłany itd., to jednak poprzez sam fakt, iż minister dokonywał w nim licznych adnotacji, zasługuje na większą wiarygodność. A mimo to został przemilczany.

Tu trzeba dodać - sejmowa Komisja miała zapewniony dostęp do ogromnej ilości różnych materiałów i dokumentów. Już przez wiele lat całe zastępy historyków badają różne archiwa. Przejrzano wiele tysięcy dokumentów. Nigdzie jednak na natrafiono na najmniejszy nawet ślad oczekiwań, czy próśb o tzw. pomoc wojskową. Wręcz przeciwnie w wielu zarówno

poufnych, jak i publicznych wypowiedziach przedstawicieli ówczesnych władz PRL, przewija się stwierdzenie, iż musimy nasze polskie problemy rozwiązywać we własnym zakresie, własnymi siłami. Dlatego też powoływanie się - w wyimaginowanym kontekście "Myśli przewodniej wprowadzenia stanu wojennego" - na luźną, roboczą notatkę, sporządzoną przez nieznanego funkcjonariusza MSW, z 25 listopada 1981 roku jest oczywistym nadużyciem.

Selektywność, tendencyjność charakteryzuje również następujący fakt. Działacze "Solidarności" twierdzą od lat, iż różnego rodzaju antyradzieckie ekscesy, a zwłaszcza bezczeszczenie pomników i grobów żołnierzy - to prowokacja, dzieło służb bezpieczeństwa. Co się jednak okazuje - w owym materiale "Ocena sytuacji." z 25 listopada 1981 r. (załącznik Nr 1) jest zawarta informacja, iż od IV Plenum KC (18 października 1981 roku) do momentu opracowania ww. "Oceny." wszczęto 26 postępowań karnych w sprawach o wspomniane czyny. Dotychczas ustalono 18 sprawców zbezczeszczenia pomnika w Jędrzejowie oraz jednego sprawcę sprofanowania grobów żołnierzy radzieckich w Gryfinie. To jednak jest przemilczane. Przypominanie tych faktów okazuje się niewygodne. Podobnie zresztą jak przypomnienie (zgodnie z ww. "Ocena."), iż 25 listopada 1981 roku okupowanych było 11 obiektów użyteczności publicznej. Odnotowano zamiary okupowania dalszych 14 obiektów.

Opisuję powyższy przypadek z zażenowaniem. Bo przecież rzecz dotyczy znanego, zasłużonego działacza i polityka. Jeśli Bogdan Borusewicz popełnia coś takiego, to czego spodziewać się od innych/ Niektórzy "inni" - "hulają po temacie" stan wojenny bez poczucia miary, odpowiedzialności, a nawet zwykłej przyzwoitości.

Archiwa

Po pierwsze: protokół, w jakim znajdują się owe "rewelacje" obwieszczone w filmie "Rozkaz stan wojenny", wraz z innymi dokumentami (tzw. Archiwum Susłowa) został udostępniony stronie polskiej i niezwłocznie - 27 sierpnia 1993 roku opublikowany na łamach "Rzeczpospolitej". Obszerne fragmenty zamieściły inne gazety i czasopisma. Informowały radio i telewizja. "Archiwum" w masowym nakładzie książkowym (dwujęzycznie: rosyjsko-polskim) wydał też Interpress. Znalazło się ono wreszcie wśród dokumentacji, którą miała, analizowała, brała pod uwagę sejmowa Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej. A więc owa materia, już od blisko 12 lat, jest dobrze znana. Cykliczne "odgrzewanie" specyficznie dobranych jej fragmentów mówi samo za siebie.

Po drugie: historycy-eksperti uznali, że dostarczona przez stronę rosyjską dokumentacja jest daleko nie pełna, a jej dobór ma charakter selektywny, wybiórczy. Charakterystyczne, iż brak m.in. protokołów, a także jakichkolwiek innych śladów z okresów i wydarzeń, które niewątpliwie rozpatrywane być musiały przez Biuro Polityczne oraz inne organy władz radzieckich, jak np. pierwsze groźne dni grudnia 1980 roku; początek czerwca 1981 - tj. kiedy skierowano znamieny list KC KPZR do KC PZPR; wreszcie brak protokołu z posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR z 8 grudnia 1981 roku, na którego wskazania powołuje się protokół z 10 grudnia. Jak wiadomo Leonid Breżniew przeprowadził wiele - około 20 - rozmów telefonicznych

ze Stanisławem Kanią. O treści niektórych z nich informował Biuro Polityczne KC KPZR, co wynika z udostępnionych stronie polskiej protokołów z jego posiedzeń (m.in. w protokole z posiedzenia 16 kwietnia 1981r. Breżniew mówi: "Rozmawiałem wczoraj przez telefon z Kanią. Zapis rozmowy rozesłano. I towarzysze zapewne zapoznali się z nim". Jednakże ani jeden zapis z tych rozmów nie został stronie polskiej udostępniony. Podobnie z rozmowami prowadzonymi ze mną, jako I Sekretarzem KC PZPR. Do czasu wprowadzenia stanu wojennego było ich trzy. Przekazano zaś w ramach tzw. archiwum Susłowa tylko jeden zapis okolicznościowy, utrzymany w ówczesnym ceremonialnym żargonie. Ilustruje on nie tyle meritum,co styl, taktykę stosowaną wobec coraz bardziej egocentrycznego Breżniewa. Jest przy tym zastanawiające - dlaczego inne zapisy z rozmów o bardziej merytorycznym charakterze nie znalazły się w owym udostępnionym stronie polskiej archiwum.

Po trzecie: w prestiżowej rosyjskiej gazecie "Izwestia" z 19 czerwca 1994 roku ukazała się publikacja autorstwa gen. prof. Dmitrija Wołkogonowa. Pisze on: "Przy moim udziale, jako przewodniczącego Komisji Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej ds. przekazania archiwów KPZR i KGB, w celu naukowego, społecznego z nich korzystania, w ciągu dwóch lat zostało otwartych 78 milionów spraw z 80 milionów teczek w archiwach partyjnych. Pozostała część na razie jest utajniona, ponieważ kryje w sobie wiadomości, dotyczące państwowych i narodowych interesów Rosji. Komisja ujawniła mnóstwo materiałów, których dotychczas większość ludzi nie znała; w tej liczbie tzw. >>specjalne teczki<<, na podstawie których w sposób wiarygodny dowiedzieliśmy się o ...naszej zbrojnej inwazji na Węgry, Czechosłowację, Afganistan, o przygotowaniach

do takiej samej ingerencji w Polsce".

Przewodniczący Komisji Rady Najwyższej FR w ten sposób potwierdza, że :

- nie wszystkie materiały partyjne zostały udostępnione (o materiałach rządowych, KGB i Armii Radzieckiej ani słowa);
- interwencja w Polsce była przygotowywana.

Historycy i politycy, występujący oskarżycielsko wobec stanu wojennego powinni znać powyższą autorytatywną wypowiedź prof. Wołkogonowa (powoływałem się na nią w swych publikacjach). Nie słyszałem o jakichkolwiek próbach pójścia jej śladem, ustosunkowania się do niej.

Po czwarte: ci - którzy "cierpią" na rzekomy brak dokumentacji, potwierdzającej moje oświadczenia niech nie unikają materiałów, które znajdowały się w dyspozycji sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej. W danym wypadku chodzi o zapis - dokument z archiwum b.NRD, dotyczący tajnego spotkania: Breżniew, Husak, Honecker w Moskwie 30 maja 1981 roku. Spotkanie poświęcone było sytuacji w Polsce. Breżniew m.in. mówi: "Tow. Kulikow opracował odpowiednie plany w kilku wariantach, które są do zrealizowania w poważnej sytuacji". A więc plany były!

Po piąte: sejmowa Komisja posiadała jeszcze inne materiały-dokumenty ze źródeł postNRD-owskich i postCzechosłowackich. Zawarte są w nich ewidentne zamiary, plany interwencyjne. Tylko ktoś - mówiąc oględnie - bardzo naiwny mógłby uważać, że są one autonomiczne, robione bez wiedzy, inspiracji i

koordynacji ze strony Dowództwa Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego. Jest wśród nich schemat-plan ("Ablauf der Handlungen nach Eintreffen des Signals" ("Przebieg wydarzeń po nadejściu sygnału")) wkroczenia do Polski 9 dywizji pancernej oraz części 8 dywizji zmechanizowanej armii NRD. Przewidywany był również udział odpowiednich sił powietrznych i morskich. Na terenie naszego kraju miało się też znaleźć dowództwo wydzielone z V Okręgu Wojskowego NRD. Są także informacje o wyposażeniu dywizji czechosłowackich w pałki, armatki wodne, gazy łzawiące. O tym, że wymieniano żołnierzy mniej politycznie pewnych, na godnych zaufania. Że stan gotowości do wkroczenia trwał w NRD do kwietnia, a w Czechosłowacji do lipca 1982 roku. W 1985 zespół z sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej, w skład którego wchodził: Jerzy Wiatr, Jacek Taylor, Andrzej Ostoja-Owsiany udał się do Pragi. Tam w Ministerstwie Obrony Narodowej - Sztabie Generalnym zapoznano się z dokumentacją dotyczącą przygotowań Armii Czechosłowackiej do wkroczenia do Polski. Były to konkretne plany tzw. operacji "Karkonosze". Udział w niej wziąć miały dywizje czechosłowackie we współdziałaniu z radzieckimi i NRD-owskimi. To, że chodziło o interwencję świadczy najlepiej, że w planach tych udział jednostek Wojska Polskiego nie był przewidziany. Wreszcie konkluzja raportu Komisji Śledczej Parlamentu Republiki Czeskiej pod przewodnictwem deputowanego Tollnera, która badała przygotowania do interwencji w Polsce: "Można domyślać się powodów dla których nie doszło do planowanego wkroczenia. Z pewnością niemałą rolę odegrała postawa armii polskiej pod dowództwem W. Jaruzelskiego, co w grudniu zakończyło się wprowadzeniem stanu wojennego".

Po szóste: dostępne są liczne wypowiedzi i oświadczenia polityków oraz wojskowych radzieckich i postradzieckich. Z tegoż Archiwum Susłowa opublikowanego - jak już wspomniałem - w Polsce, pochodzi z reguły obecnie przemilczane, skierowane do mnie Pośłanie Breżniewa zatwierdzone przez Biuro Polityczne KC KPZR 21 listopada, a więc na trzy tygodnie przed wprowadzeniem stanu wojennego. Podobnie zupełnie zignorowane jest oficjalne stwierdzenie Breżniewa z 1 marca 1982 roku: "Gdyby komuniści ustąpili drogi kontrrewolucji, gdyby drgnęli pod wściekłymi atakami wrogów socjalizmu, losy Polski, stabilność Europy, a również na całym świecie byłyby zagrożone".

Mówi Michaił Gorbaczow

Gorbaczow z trybuny X Zjazdu PZPR w dniu 30 czerwca 1986 roku oświadcza: "Socjalizm jest obecnie rzeczywistością międzynarodową, sojuszem państw ściśle związanych interesami politycznymi, ekonomicznymi, kulturowymi, obronnymi. Zamachy na ustrój socjalistyczny, próby podważenia go z zewnątrz, wyrwania tego czy innego kraju ze wspólnoty socjalistycznej oznaczają targnięcie się na cały ład powojenny, a w ostatecznym rachunku na pokój... Historia niewątpliwie oceni należycie kierownictwo PZPR, wszystkich patriotów kraju, partyjnych i bezpartyjnych za to, że opierając się na solidarności przyjaciół i sojuszników, wyprowadzili własnymi siłami kraj z dramatycznej sytuacji". Szczególnej wagi świadectwo stanowi oficjalne pismo Gorbaczowa z 31 sierpnia 1995 roku. Nie mogąc osobiście stawić się na zaproszenie Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej

napisał on: "Mnie jako członkowi Biura Politycznego i członkowi KC znany był oczywisty fakt, iż gen. W. Jaruzelski będąc I Sekretarzem KC PZPR podejmował wszystkie, leżące w jego możliwościach środki w celu wyprowadzenia Polski z kryzysu społeczno-politycznego, drogą pokojową i dążył do wyłączenia jakiejkolwiek możliwości wykorzystania wojsk Układu Warszawskiego w wewnętrzne sprawy kraju. Dla każdego człowieka bez uprzedzeń rzeczą oczywistą jest to, iż wprowadzenie stanu wojennego w Polsce było uwarunkowane nie tylko narastającym wewnętrznym społeczno-politycznym kryzysem, lecz również ściśle związanym z tym wzrostem napięć w stosunkach polsko-radzieckich. W tych warunkach gen. Jaruzelski był zmuszony wziąć na siebie podjęcie ze wszech miar trudnej decyzji, która według mojej oceny była w tym czasie wyborem mniejszego zła. Kierownictwo radzieckie gorączkowo szukało wyjścia pomiędzy dwoma, jednakowo nie do przyjęcia dla niego rozwiązaniami: pogodzić się z chaosem panującym w Polsce, niosącym za sobą rozpad całego obozu socjalistycznego, lub zareagować na wydarzenia w Polsce siłą zbrojną. Tym niemniej nasze wojska, kolumny czołgów wzdłuż granic z Polską, jak również dostatecznie silna Północna Grupa Wojsk Radzieckich w samej Polsce - wszystko to przy jakichś ekstremalnych okolicznościach mogło być uruchomione" (znacznie poszerzoną ocenę ówczesnej sytuacji oraz moich działań zawiera wspomniany już 32 rozdział Tom 2, książki Gorbaczowa pt.: "Żyzń i reformy").

Michaił Gorbaczow skierował również list do Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Macieja Płażyńskiego (opublikowała "Gazeta Wyborcza" 5 grudnia 1997 roku). Píše w nim: "Jako jeden z członków radzieckiego kierownictwa byłem zorientowany w ówczesnej sytuacji, a później (w roku 1983) stanąłem

na czele >>Polskiej Komisji<< Biura Politycznego KC KPZR i doprowadziłem do decyzji jej rozwiązania. Wszystkie znane mi fakty dają podstawę do stwierdzenia, że wprowadzenie stanu wojennego w Polsce pod koniec 1981 roku, było chociaż wymuszoną, ale konieczną decyzją, która pozwoliła na uniknięcie wojny domowej oraz interwencji sojuszników Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z Paktu Warszawskiego. Wiadomo, że nasz osąd przeszłości może być wystarczająco obiektywny i sprawiedliwy tylko wtedy, jeśli weźmie się pod uwagę istniejące wówczas realia. W warunkach bezkompromisowej konfrontacji dwóch wojskowo-politycznych bloków, internacjonalizacja konfliktu w Polsce mogła spowodować nowe zaostrenie sytuacji międzynarodowej z nieprzewidywalnymi skutkami dla Europy i świata. Wprowadzenie stanu wojennego wykluczyło taką możliwość i sprawiło, że >>kwestia polska<< stała się problemem rozwiązany przez samych Polaków".

Tu wróć do słów z listu Gorbaczowa do Przewodniczącego sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej, w którym pisze on o "ekstremalnych okolicznościach", w jakich "kolumny czołgów wzdłuż granic z Polską oraz dostatecznie silna Północna Grupa Wojsk Radzieckich w samej Polsce mogły być uruchomione". Wiadomo aż nadto dobrze, że owe ekstremalne okoliczności zagęszczały się i zaostrzały nieubłaganie. Tu przypomnę przywołaną wcześniej perspektywę 17 grudnia. I w tym jest istota rzeczy. Ja nigdy nie mówiłem, że po prostu chciano wkroczyć, To dla nich byłby też czarny scenariusz. Ale jedno to obawiać się, nie "chcieć", a drugie to "musieć" mieć zdolność i gotowość, by w określonej sytuacji uruchomić operację. Naszym obowiązkiem było stale odczytywać, jakie jest pole rozpiętości między tymi

dwiema pozycjami. Mieć świadomość, iż logika wydarzeń nieubłaganie je zawęży. Wówczas tylko polityczny, a tym bardziej wojskowy ślepiec mógłby nie rozumieć, że podważenie ładu ustrojowego, że zamęt, że destabilizacja, że utrata sterowności, w Polsce, może i musi wcześniej czy później doprowadzić do katastrofy. Krótko mówiąc - w obliczu procesów rozkładowych państwa, w ekstremalnej sytuacji (prof. Paczkowski w "Rzeczpospolitej" z 29-30 lipca 1995 roku określił ją "in extremis"), interwencja była realna, a nawet nieuchronna. I do takiej właśnie sytuacji nie należało dopuścić. Wobec odrzucenia proponowanych przez władze i popieranych przez Kościół "konsultacji merytorycznych", wobec grozy 17 grudnia, ostatnią rubieżą zaporową stał się stan wojenny. Tu przywołam z artykułu Jana Nowaka Jeziorańskiego (londyński "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" z 12 grudnia 1992 roku) następujące słowa: "Zgodnie z prawami każdej rewolucji - wzbierająca fala parła do przodu, aż do zwycięstwa. W rok później mogła ją powstrzymać już tylko sowiecka inwazja, albo użycie wojsk własnych. Dopiero w jesieni 1981 roku, to drugie rozwiązanie stało się istotnie mniejszym złem". Zachowałem ten numer "Dziennika.."

Dodam jeszcze jeden głos. Władysław Siła-Nowicki, wieloletni więzień okresu stalinowskiego, później obrońca w procesach politycznych, a w latach 1980-1981 jeden z czołowych ekspertów "Solidarności" - na posiedzeniu Rady Konsultacyjnej 17 lipca 1989 roku oraz w wypowiedzi dla tygodnika "Prawo i Życie" w dziesiątą rocznicę stanu wojennego powiedział: "Stan wojenny w sytuacji, jaka była w Polsce w grudniu 1981 roku, wprowadziłaby ogromna większość rządów na świecie, w tym z całą pewnością, w postaci stanu wyjątkowego, przedwojenny rząd polski i znaczna

większość rządów europejskich. Potępienie stanu wojennego jest więc bezsensowne. Trzeba sobie zdać sprawę, że był on w tamtej sytuacji w jakiś sposób nieuchronny".

Różne sprzeczne głosy

Znamienne były wypowiedzi b. Naczelnego Dowódcy Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego marsz. Wiktora Kulikowa, podczas międzynarodowej konferencji naukowo-historycznej, jaka w listopadzie 1997 roku odbyła się w Jachrance. Mówi on m.in. (zapis odtworzony z taśmy magnetofonowej w książce "Wejda nie wejda" - Wyd. ANEKS 1999 rok): "Wielokrotnie, jako Głównodowodzący miałem kontakty z towarzyszem Kanią i towarzyszem Jaruzelskim i innymi dowódcami wojskowymi i nikt z nich nigdy nie postawił problemu wkroczenia do Polski" (str.156). ">>Solidarność<< w różny sposób, nie będę opisywał, wkroczyła na drogę konfrontacji z partią, z władzą, która wtedy rządziła. Takiej sytuacji dowództwo Układu Warszawskiego nie mogło przyglądać się beczynnemu" (str. 140). "Wszystko to zmuszało nas do utrzymywania wojsk w takim stopniu gotowości, by w odpowiednim momencie mogły działać, jeżeli wymagała by tego sytuacja" (str. 157). "W Związku Radzieckim, a tym bardziej w Komitecie Centralnym, wszyscy oceniali >>Solidarność<< jako kontrrewolucję, jako ruch skierowany przeciwko któremu trzeba podjąć odpowiednie kroki. Dlatego nie ma co kręcić i mówić inaczej". (str. 258). Ale jednocześnie "kręcił", mówiąc, że interwencja nie była planowana, a nawet - co zabrzmiało wręcz humorystycznie - że żadnego nacisku (dawlenija) na stronę polską nie było. W tym kontekście należy

spojrzeć na przywoływany przez niektóre osoby tzw. zeszyt Anoszkina. Ja i generał Florian Siwicki odnieśliśmy się do niego konkretnie, demaskatorsko w listach skierowanych odpowiednio 27 kwietnia i 28 kwietnia 1998 roku do prof. Andrzeja Paczkowskiego. W skróconym - niestety - wydaniu zostały one w tymże roku opublikowane w broszurze wydanej przez Instytut Nauk Politycznych PAN (pełne teksty ja i gen. Siwicki możemy zainteresowanym w każdej chwili udostępnić).

Różne brednie na temat tzw. bratniej pomocy "prześwietliłem" konkretnie we wspomnianym już opracowaniu - materiale opublikowanym na mocy decyzji Jerzego Giedroyc'a, w 126 numerze (1998 rok) "Zeszytów Historycznych" paryskiej "Kultury" Jest to obszerne opracowanie (od str. 3 do 54, w tym załączniki-dokumenty). Nie jest mi znana jakakolwiek jego merytoryczna ocena, czy polemika. Okazuje się, że najlepiej nie zauważyć. Bo tam, poza wieloma innymi faktami, jest i taki wywód, który całą oskarżycielską konstrukcję wprost ośmiesza: "Władimir Bukowski 19 maja 1998 roku przekazał w Sejmie RP, teczkę z dokumentami - a była to popłuczyna z dobrze znanego w Polsce od 1993 roku Archiwum Susłowa - i powiedział, że Jaruzelski wątpił w posłuszeństwo Wojska Polskiego i w związku z tym zwracał się kilkakrotnie do Związku Radzieckiego oraz innych państw bloku o wprowadzenie wojsk. Gdy wszyscy mu odmówili wprowadził stan wojenny". W książce pt.: "Moskiewski proces" pisze podobnie, tylko zamiast "wątpił" stwierdza, iż "nie dowierzał" armii polskiej. I podsumowuje to w taki sposób: "A stan wojenny wprowadził dopiero, gdy przekonał się, że pomocy wojskowej od Moskwy nie dostanie". Tymi kuriozalnymi stwierdzeniami p. Bukowski oraz rozumujący podobnie - po pierwsze: obrażają inteligencję polskich

parlamentarzystów i w ogóle rozsądek społeczeństwa polskiego. Po drugie: wyświadczają mi niezamierzoną przysługę, sprowadzając rzecz do absurdu. Okazuje się bowiem, iż dopiero kiedy mi "odmówiono", przestałem nagle "wątpić" w posłuszeństwo armii, zacząłem jej dowierzać. Otóż nigdy nie miałem w tej mierze żadnych wątpliwości. Potwierdziło to życie - Wojsko jednoznacznie i w pełni zaangażowało się po stronie stanu wojennego.

Własnymi siłami

Kwestią "życia i śmierci", rozumu i honoru było niedopuszczenie do interwencji, uporania się z naszymi polskimi problemami, w ramach kraju, własnymi siłami. W przeciwnym wypadku mielibyśmy nie stan wojenny, ale stan wojny ze wszystkimi tego nieobliczalnie katastrofalnymi skutkami. A poza tym jaki sens miałyby liczenie na tzw. pomoc. Przecież ocena sytuacji w ostatnich miesiącach 1981 roku wskazywała, iż udręka zaopatrzeniowa, anarchizacja życia, gwałtowny wzrost przestępczości, powodują skrajne zmęczenie społeczeństwa i oczekiwanie na jakiś przełom. Można powiedzieć sytuacja dojrzewiała psychologicznie. Po wprowadzeniu stanu wojennego, znalazło to zresztą potwierdzenie w ograniczonym wymiarze akcji strajkowych. Jedną z gwarancji była dobra kondycja Wojska Polskiego, jego poczucie państwowej, patriotycznej odpowiedzialności, zaufanie i sympatia jakimi cieszyło się w społeczeństwie. Nie była to więc loteria, igranie z losem, ale realistyczny rachunek konieczności i możliwości. W tym miejscu, bardzo ważna informacja. W ramach realizacji stanu wojennego zostały użyte znaczne masy wojsk i sprzętu, w tym

ponad 1800 czołgów, około 4000 wozów bojowych piechoty i transporterów opancerzonych, wiele ciężkiej broni. Z tego bardzo niewielka część weszła do miast, głównie w celach demonstracyjno-ochronnych. Zdecydowana większość znajdowała się w rejonach ześrodkowania, przy tym nie bez powodu pokrywających się z tymi, a więc w istocie blokującymi te, w których Sztab Generalny Armii Radzieckiej planował w grudniu 1980 roku rozmieszczenie interwencyjnych dywizji. Z tą myślą zabezpieczone zostały również lotniska. Rozmieszczono na nich grupy żołnierzy oraz transportery SKOT. Co więcej wyszły na zapasowe stanowiska dowodzenia dowództwo i sztab Frontu Polskiego oraz dowództwa i sztaby Armii wydzielone z Warszawskiego, Pomorskiego i Śląskiego Okręgów Wojskowych (nie trzeba być strategiem, specjalistą wojskowym, aby odczytać to właściwie). Była to więc swoista demonstracja, że własne siły są wystarczające dla sprostania każdej sytuacji. I jeszcze jedno - aspekt techniczno-sztabowy. Gdyby wariant jakiegoś udziału wojsk Układu Warszawskiego w naszym wewnętrznym konflikcie był brany pod uwagę musiałyby wiedzieć o tym jakieś grono osób. Nie możliwe byłoby tego typu działanie, czy skomplikowane współdziałanie bez uprzednich kontaktów, ustaleń, zapisów, określających odnośne strefy, zasady dowodzenia, zaopatrzenia, propagandowego naświetlenia itd.itp. Takie kontakty i "przymiarki" miały miejsce przed wkroczeniem do Czechosłowacji w 1968 roku. W Polsce 1981 było to wykluczone. Nie trudno sprawdzić. Żyją ówczesznie działający ludzie, są bogate materiały archiwalne. Kukliński - tkwiący w samym "jądrze" przygotowań stanu wojennego, którego świadectwo chętnie przez wielu jest przywoływane - na ten temat nie mówi się ani słowa. Wreszcie prof. Andrzej Paczkowski w ekspertyzie skierowanej 10

lutego 1995 roku do Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej pisze, że nie natrafił na żaden tego rodzaju ślad. Jak długo jeszcze trzeba będzie to tłumaczyć? Ponadto coś ze sfery elementarnej logiki. Jeśli nawet ktoś chciałby uwierzyć, że w poczuciu własnej niepewności i niemocy zwracaliśmy się o taką "pomoc" - to odpowiedź, że nie możemy na nią liczyć, powinna oznaczać, że albo rezygnujemy z wprowadzenia stanu wojennego, albo wprowadzając go podejmujemy beznadziejną, samobójczą awanturę, która musi zakończyć się krachem. Jak wiadomo nie stało się ani jedno, ani drugie.

Reasumując: ten niezwykle dramatyczny, skomplikowany epizod naszej najnowszej historii powinien być oceniany z całą wnikliwością, powagą i obiektywizmem. Być mądrym przed szkodą to wielka rzecz. Ale trzeba być też mądrym przed manipulacją. Mam pełną, gorzką świadomość, iż zło nawet mniejsze pozostaje złem. Jednakże niebezpieczny wir i mgławica ówczesnych wydarzeń powinny być "odcedzone" od dzisiejszej, często politycznie, doraźnie zorientowanej optyki. Zwłaszcza gdy w grę wchodzi czynnik zewnętrzny. Mówienie po latach, iż nie tylko interwencja nie groziła, ale nawet strona polska o "bratnią pomoc" prosiła i na nią oczekiwała, to już nie tylko kłamstwo - to również szyderstwo ze zdrowego rozsądku, robienie "głupców" nie tylko z Polaków, ale i z polityków oraz wojskowych innych krajów, którzy zgodnie z brutalną logiką podzielonego wówczas świata, mieli uzasadnione przekonanie, iż interwencja była realna, a w określonej sytuacji nawet nieuchronna.

Przywołam interesujący fakt. Otóż 18 czerwca 1994 roku w telewizyjnej audycji "Rzeczpospolita dwa i pół", miała miejsce szeroko rozreklamowana rozmowa z b.

rezydentem KGB w Polsce gen. Witalijem Pawłowem. Nawiązując do niej w różnych publikacjach akcentowano, jak to Związek Radziecki tolerancyjnie, wstrzemięźliwie traktował nasze wewnętrzne polskie sprawy, jak nie zamierzał interweniować itd. Natomiast dziwnie przemilczano, iż ten sam Pawłow stwierdza: ".Gdyby nie wprowadzono stanu wojennego, a zaczęłyby się rzeź, zaczęłyby się chaos, nasi zmuszeni byłiby do wkroczenia, ponieważ potrzebny byłby korytarz dla naszych wojsk w NRD, nienaruszalna linia strategiczna. Wtedy trzeba by było wykroić taki korytarz." No cóż - chaos już był i wciąż narastał. Rzezi jeszcze nie, ale nie wiadomo jak rozwinęłyby się wydarzenia, gdyby 17 grudnia 1981 roku doszło do wielkich "demonstracji protestu"? Ciekawe jakiej szerokości byłby ten "korytarz"? Jak wyglądałoby jego "wykrojenie"? Czy w jego obrębie znalazłaby się Warszawa, czy Kraków, czy Gdańsk? "Pomoc" mieliśmy jak widać zagwarantowaną. Nie ma więc pytania - czy, a jedynie w jakich okolicznościach, w jakim momencie, pod jakim pretekstem doszłoby do interwencji?! Do tych, którzy w to powątpiewają, kieruję następującą uwagę. Co jakiś czas - szczególnie wokół sprawy Kuklińskiego - przedstawiany jest zamiar i apokaliptyczna wizja rzekomo w pełni realnego podboju zachodniej Europy zaskakującymi, druzgocącymi uderzeniami potężnych sił Układu Warszawskiego. Ale tu wolta. Ci sami "wizjonerzy" z niezbitą pewnością eksponują lękliwość Związku Radzieckiego przed interwencją, nawet w sferze swych wpływów - Polsce. Zaiste zadziwiająca, a właściwie ośmieszająca to "logika". Prawda jest taka. Układ Warszawski, ZSRR nie był skłonny do wojennej awantury. Termojądrowe arsenały supermocarstw były zdolne "przewrócić do góry nogami" nie tylko Europę, ale i całą naszą planetę. Była pełna świadomość, że w owych realiach, kto

rozpoczął by wojnę, byłby zabójcą i samobójcą jednocześnie. Ale Związek Radziecki nie wydawał też ostatniego tchnienia. Był wciąż potęgą i w wymiarze lokalnym posiadał całkowitą zdolność do skutecznego działania, do interwencji. Dla nas w Polsce, w 1981 roku było to w pełni oczywiste.

A skąd brały się poglądy o globalnym zagrożeniu ze Wschodu? Natura antagonistycznego podziału Europy i świata powodowała, że każda ze stron widziała militarne siły i zamiary potencjalnego przeciwnika przez powiększające, a w dodatku przyczernione szkło. Generalnie rzecz biorąc w Układzie Warszawskim, przede wszystkim na lądzie, przeważała ilość, zwłaszcza masa czołgów. W NATO, głównie na morzu i w powietrzu przeważała jakość, i ogólnie rzecz biorąc było technologiczne wyprzedzenie. W stosunku sił powstał swoisty "remis". Ale to był stan ruchomy. Trwało więc wzajemne oskarżanie, demonstracje siły, "napinanie mięśni". Wszelkiego rodzaju wielkie defilady, potężne ćwiczenia, różne imponujące pokazy sprzętu bojowego - oto najlepszy dowód, że "potrząsanie maczugą" traktowane było jako najskuteczniejszy sposób, aby jej nie użyć. A rysowane na mapach strzały - w tym nasze słynne na Bornholm? Odpowiem, cytując słowa wywiadu udzielonego Piotrowi Cywińskiemu (tygodnik "Wprost" z 6 lipca 1991 roku) przez generała Klausa Naumanna - od 1991 roku generalnego inspektora Bundeswehry, a od 14 lutego 1995 roku przewodniczącego Komisji Wojskowej NATO: "W okresie zimnowojennym punkty dowodzenia były w stałej gotowości do przeprowadzenia zmasowanego natarcia całej Europy i na Atlantyku. Sądzę, że zmniejszenie ich liczby oraz zmiana zakresu działania zostaną dostrzeżone w Moskwie jako element tworzenia zaufania". To temat n

a poważną rozprawę, w czasie której sztaby państw byłego Układu Warszawskiego, a zwłaszcza byłego Związku Radzieckiego, drugiej zaś strony NATO, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych położyłyby mapy na stół, przedstawiły ówczesne - podkreślam ówczesne - oceny, racje, kalkulacje. Byłoby to arcyciekawe studium historyczne. Niestety, nie wierzę w jego realność. Pozostają więc dywagacje, spekulacje, insynuacje. One też pozwoliły wykreować mit Kuklińskiego.

Pragnąc uzyskać obraz prawdziwy należałoby jako minimum zapoznać się z prokuratorskim Uzasadnieniem umorzenia śledztwa w jego sprawie. 31 generałów, w stanie spoczynku - dodam: 21 - to kombatanci, posiadający wysokie odznaczenia bojowe, 8 -to "Sybiracy", 6 -to oficerowie armii przedwrześniowej, w tym 3 (Józef Kuropieska, Roman Paszkowski, Stanisław Skalski) więzieni w okresie stalinowskim, skierowało do Naczelnego Prokuratora Wojskowego listy otwarte 6 października i 21 października 1997 roku, wnosząc o odtajnienie owego Uzasadnienia (listy te znajdują się we wspomnianym już materiale-książce pt.: "Nikt, czyli Kukliński"). W liście z 21 października m.in. piszemy: "Komunikat Prokuratury z 22 września br. stwierdza, iż Ryszard Kukliński >>Wyjaśnił, że przekazywał stronie amerykańskiej informacje nie dotyczące bezpośrednio Wojska Polskiego, lecz odnoszące się głównie do planów strategicznych Związku Radzieckiego i Układu Warszawskiego<<. Ta konstatacja jest wręcz kuriozalna. Wynika z niej, iż dla Prokuratury zupełnie wystarczające w tej mierze okazało się jednostronne "wyjaśnienie" Kuklińskiego. Jak wykazaliśmy konkretnie merytorycznie w >>Liście otwartym<< (z 6 października 1997 - WJ), to >>wyjaśnienie<< jest po prostu bałamutne. Ale jeśli Prokuratura przyjęła je za >>dobrą monetę<<, to powinna być konsekwentna. Co

bowiem stoi na przeszkodzie ujawniania "tajemnic", nieistniejących od lat podmiotów zewnętrznych. Przy tym, jeśli nawet owo uzasadnienie może zawierać - jak wynika z powyższego - jedynie ew. marginalne tajne elementy dotyczące Polski i jej Sił Zbrojnych, to przecież można - wzorem niedawnej >>Białej Księgi<< (tzw. sprawa Olina - WJ) - stosownie je wyeliminować, zaciemnić, czy wykropkować. Powstałaby w ten sposób możliwość udostępnienia go zarówno nam, jak i szerokiej opinii publicznej". Prokuratura jednak stanowczo odmówiła. Znając mechanizm spotkań z Kuklińskim oraz zaproszeń go do Polski można domyślać się - jako człowiek lewicy mówię to z goryczą - skąd płynął polityczny "obstalunek" umorzenia. Stał się on zacytnem jego hałaśliwej "patriotycznej beatyfikacji". Tu znamienne zestawienie. Płk Witold Łokuciewski - bohaterski pilot pod niebem Polski, Francji, Anglii, dowódca słynnego dywizjonu 303. Odznaczony orderem "Virtuti Militari", dwukrotnie "Krzyżem Walecznych" oraz wieloma angielskimi i francuskimi odznaczeniami. Po wojnie wrócił do kraju. Więziony w czasach stalinizmu. (W tym czasie Kukliński szkolił się i ukończył Szkołę Oficerską). Po 1956 roku ponownie w Wojsku Polskim. W 1969 roku skierowałem go na stanowisko attache wojskowego w Londynie, gdzie sumiennie pełnił służbę przez lat kilka. W tym właśnie okresie Kukliński podjął swoją szpiegowską działalność. Dziś o płk Łokuciewskim mało kto pamięta. Kukliński - otwiera Aleję Zasłużonych. Oto tak przygotowuje się "narodową pamięć". Dlaczego pisząc książkę o okolicznościach wprowadzenia stanu wojennego tyle uwagi zwróciłem na problem Kuklińskiego? Jest on symptomatyczny. To bowiem jeden z mitów, które wpisują się w emocjonalną otoczkę oskarżeń o służbę realnej Polsce, o 13 grudzień 1981 roku.

Ważni świadkowie

O wojskowych przygotowaniach do wkroczenia mówili w opublikowanych w Polsce wywiadach generałowie Wiktor Dubynin, Władimir Dudnik, Władysław Aczałow oraz inne osoby. "Gazeta Wyborcza" z 14-15 marca 1992 roku zamieściła wywiad z gen. Dubyninem, ówczesnym dowódcą wojsk b.ZSRR w Polsce.

- "W 1981 roku służył Pan na Białorusi. Niech Pan powie, jak to było naprawdę, czy Polsce groziła zbrojna interwencja ZSRR?"

- Byłem wtedy na Białorusi dowódcą dywizji. Nie znalazłem wszystkich planów rządu, Biura Politycznego, Sztabu Generalnego, ale wiem, że szykowano się do wprowadzenia wojsk - dla udzielenia pomocy, dla ustabilizowania sytuacji. I tylko dzięki wprowadzeniu stanu wojennego, chyba było to 13 grudnia, akcja została zatrzymana.

Uważam, że generał Jaruzelski postąpił słusznie. Jeśli by tego nie zrobił, to nasze dywizje wkroczyły by na terytorium Polski. Wszystko było gotowe. Wojsko Polskie byłoby zneutralizowane, nie miałyby szans na aktywny opór.

- Czy w tym scenariuszu miały brać udział jednostki stacjonujące w Polsce?

- Naturalnie. Poza tym byliście wtedy otoczeni naszymi wojskami, staliśmy w Niemczech, w Czechosłowacji. W ciągu jednego, no najwyżej dwóch dni wszędzie, w

każdym mieście, w każdej miejscowości byłyby wojska radzieckie. Proszę mnie dobrze zrozumieć. Nie wiem, jak zachowaliby się wasi żołnierze, społeczeństwo, ale oprócz przelania krwi nic by nie działo. Uważam, że trzeba podziękować Jaruzelskiemu. On tę sytuację uratował. To, co się potem stało, nie było tak dramatyczne, a poza tym to już była sprawa wewnętrzna, między swoimi."

Tenże gen. Dubynin - już jako Szef Sztabu Generalnego Armii Rosyjskiej udziela wywiadu miesięcznikowi "Nowoje Wremja" (Nr 26 z 1993 roku). Zapytany przez dziennikarza m.in. mówi: "W 1981 roku planowano - jeśli ze strony polskiego kierownictwa nie będą podjęte zdecydowane kroki, dla utrzymania stabilności, porządku w kraju - podjąć i kroki wojskowe.

- Na terytorium Polski?

- Tak, na terytorium Polski, ażeby nie pozwolić aktywizującej się "Solidarności" zmienić istniejący ustrój, w strategicznie szczególnie ważnym dla nas regionie.

- Czy jako dowódca dywizji otrzymywaliście jakieś rozkazy, instrukcje, lub chociażby sygnały o przygotowywanej operacji wojskowej przeciwko Polsce?

- Ja powiem. Teraz, jak sądzę, przyszedł czas, aby powiedzieć. Przygotowywaliśmy się. Dywizja się przygotowywała. Co więcej - ja sam zajmowałem się planowaniem. W każdym razie tryb przegrupowania jednostek, ich przydziały i marszruty były gotowe. Moja dywizja także. Ja znałem zadania, wiedziałem, gdzie powinienem wejść, znałem wszystkie miejscowości, które zamierzano zająć.

- I gdzie byście się znaleźli, dokąd by weszły Wasze czołgi?

- Rejon na południe Warszawy".

Ta, jakże autorytatywna wypowiedź zamieszczona w prestiżowym czasopiśmie nigdy nie była zdementowana.

Gen. Władimir Dudnik z Przykarpackiego Okręgu Wojskowego (gazeta "Nowosti" - 31 marca 1992 roku) pisze, że uczestniczył w opracowywaniu planów operacji "Bratnia pomoc" od wiosny 1981 roku. Analogiczne plany przygotowywano w Białoruskim i Nadbałtyckim Okręgach Wojskowych. Armiom - czechosłowackiej oraz NRD wyznaczono podobne cele, lecz w mniejszej skali, w południowej i zachodniej części Polski. W nocy z 1 na 2 grudnia 1981 roku grupa wozów dowodzenia z Przykarpackiego Okręgu Wojskowego przekroczyła granicę radziecko-polską na jednodniowy rekonesans.

Gen. Władysław Aczałow, dowódca dywizji powietrzno-desantowej, a następnie wiceminister obrony ZSRR (wywiad w gazecie "Siewodnia" 7 lutego 1995 r. w tygodniku "Nie" 23 marca 1995 r., w "Trybunie" 27 marca 1998 rok). Relacje tego ostatniego są zarówno bardzo konkretne, jak i wręcz szokujące. Otóż mówi on, iż będąc generałem -dowódcą elitarniej dywizji powietrzno-desantowej w Kownie, przybył jesienią 1981 roku do Warszawy. Przebrany w mundur majora łączności, wraz z innymi, w podobny sposób "zdegradowanymi" osobami, rozpoznawał obiekty, a szczególnie wejścia do nich, które w razie interwencji miał - jak powiada - "wziąć pod kontrolę". Interesujące, iż wśród nich były budynki KC PZPR oraz Sejmu PRL. Na

zakończenie mówi: "To, że w 1981 roku zagrożenie było realne, ja jako jeden z wykonawców tego planu - mówię o tym odpowiedzialnie. Takie plany były opracowywane, takie plany miały być zrealizowane". Przy okazji warto dodać, iż właśnie ta dywizja w 1968 roku, a więc trzynastcie lat wcześniej, lądowała w pierwszym rzucie w Pradze. Jej batalion rozpoznawczy "wziął pod kontrolę" m.in. budynek KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji oraz "zatrzymał" Aleksandra Dubczeka.

Te, niezwyklego znaczenia wywiady nie spotkały się z należną uwagą. A szkoda, bo temat ma ciąg dalszy. W litewskiej gazecie: "Lietuvos Rytas" 30 sierpnia 2003 roku ukazał się artykuł, mówiący o przygotowaniach do interwencji w Polsce w 1981 r. Próba generalną były wielkie ćwiczenia "Vakarai-81" ("Zachód-81"). Udział w nich wzięła 7 dywizja powietrzno-desantowa, którą dowodził właśnie gen. Aczałow. Później dywizja ta została przerzucona nad granicę radziecko-polską. Zostali powołani rezerwiści z Litwy, którzy znali język polski i niemiecki. Jak pisze "Lietuvos Rytas" na podstawie rozmów z uczestnikami tych przygotowań, scenariusz interwencji przedstawiał się niezwykle dramatycznie, były konkretne zadania i cele na terenie Polski. "Życie Warszawy" o artykule pt.: "Bujda, czy rewelacja" z 2 września 2003 roku, oparło się na tych litewskich informacjach. Można odczytać w nim, jako opinię dr. Antoniego Dudka z IPN następujące stwierdzenia: "Relacje >>Lietuvos Rytos<< mogą mieć duże znaczenie dla oceny postawy generała Jaruzelskiego, który utrzymuje, że wprowadził stan wojenny, by uchronić Polskę przed wkroczeniem wojsk ZSRR. IPN musi jednak wpiery zbadać czy sensacyjne doniesienia Litwinów nie są oparte jedynie na wymysłach emerytowanych krasnoarmiejców, którzy chcą podkoloryzować swoją przeszłość". W liście z 9

września 2003 roku do Prezesa IPN prof. Leona Kieresa pozwoliłem sobie zauważyć, że dowódca owych "krasnoarmiejców" późniejszy wiceminister Obrony Narodowej gen. Władysław Aczałow już dawno, bo w latach 1995 i 1998 - publicznie, konkretnie mówił o przygotowaniach do interwencji. Podobnie zresztą Szef Sztabu Generalnego Armii Rosyjskiej gen. Wiktor Dubynin. Dziwne, że te tak autorytatywne relacje, nie zainteresowały IPN. Natomiast dopiero po latach jacyś przywołani przez litewską gazetę "krasnoarmiejcy", mają przyczynić się do "oceny postawy generała Jaruzelskiego" - krótko mówiąc - wystawić świadectwo mojej wiarygodności. Wreszcie we wspomnianym artykule w "Życiu Warszawy" zawarta jest zapowiedź: "Jak dowiedziało się >>ŻW<< Instytut Pamięci Narodowej ma zbadać rewelacje gazety". Minie wkrótce dwa lata, a wyniki tych badań nie są znane. Sądzę, że gdyby ślad prowadził w innym kierunku, nie zabrakłoby tropicieli.

Charakterystyczne uzupełnienie powyższych informacji i sygnałów stanowi relacja, jaką 10 października 1992 roku na łamach tygodnika "Prawo i Życie" przedstawił gen. Mieczysław Dachowski - w latach 1980-1990 zastępca, a następnie I zastępca Szefa Sztabu Generalnego WP, a później attache wojskowy w Moskwie. Najistotniejszy fragment cytuję: "Planując interwencję Armia Radziecka przygotowywała pewną operację specjalną i to właśnie ona miała zapewnić powodzenie interwencji. Sygnały o tej operacji kierownictwo MON uzyskało drogą poufną już w 1981 roku. Później miałem okazję potwierdzić te informacje w Moskwie u bardzo dobrego źródła. Pod koniec 1980 roku, w Armii Radzieckiej zorganizowano specjalną jednostkę szybkiego reagowania. Byli to specjalnie dobierani żołnierze z republik azjatyckich, znakomicie

wyposażeni i wyszkoleni, zawodowi zabijacy. Stacjonowali i szkoleni byli w Kaukaskim Okręgu Wojskowym. Był to specjalny korpus ekspedycyjny przeznaczony do użycia przeciwko Polsce. Dowództwo i Sztab korpusu na początku 1981 roku przeniesiono do Polski. Przypuszczaliśmy, że ma swoją siedzibę w radzieckiej jednostce łączności w Rembertowie. Na kilka godzin przed rozpoczęciem interwencji, żołnierze korpusu ekspedycyjnego, przetrzuceni drogą powietrzną, mieli desantować w Polsce. Ich zadaniem było równoczesne uderzenie na obiekty Sztabu Generalnego, instytucji centralnych MON, dowództwa okręgów i rodzajów sił zbrojnych.

Gen. Dachowski potwierdził i rozwinął tę relację zeznając przed sejmową Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej. Relacja ta znana mi była już jesienią 1981 roku. Po latach - gen. Dachowski, już jako attache wojskowy w Moskwie uzyskał jej wiarygodne potwierdzenie. Uważam, że owa operacja specjalna brana była pod uwagę, jedynie jako skrajny wariant, w szczególności na wypadek, jeśliby kierownictwo Wojska Polskiego w sytuacji ekstremalnej "wahało się". W jakimś sensie przypominałby on "rozwiązanie" z 1968 roku w Czechosłowacji.

Otrzymałem list od odpowiedzialnego pracownika dyplomatycznego ambasady ZSRR, a następnie FR w Warszawie Fryderyka Łoginowa. To jeden z wielce interesujących i również przemilczanych załączników do książki "Wielogłos (uczeni i świadkowie o stanie wojennym)" - Wyd. Adam Marszałek 2002 rok. M.in. pisze on: "Miałem możliwość poznać dzieje Pana, jako Głowy Państwa, Rządu i Partii w bardzo krytycznych latach 80. Byłem obecny przy rozmowach Pana Generała na Kremlu i w Warszawie w owych czasach.

Rozmowach niezwykle trudnych i odpowiedzialnych dla obu stron. Jestem świadom, jako świadek naoczny, że Pańska wola, rozum i męstwo uratowały Polskę od bratobójczej wojny oraz od interwencji radzieckiej. Jestem Panu za to głęboko wdzięczny, jako przyjaciel Polski oraz jako Rosjanin, którego Ojczyzna nie wdała się w morderczą awanturę przeciwko bratniemu narodowi. Strach pomyśleć, co by stało się z Polakami i Rosjanami, z Europą, gdyby Pan z precyzją chirurga nie wykonał operacji pod hasłem: >>Stan wojenny<<, która ocaliła Polskę". (adres autora jest w moim posiadaniu - WJ).

Dwukrotnie - raz w końcu maja, a drugi raz na początku listopada złożył mi wizytę, na czele delegacji wojskowej, generał Iwan Zarudin - dowódca Północnej Grupy Wojsk Radzieckich w Polsce. Znałem go dobrze. Zasłużony żołnierz frontowy. Był dotychczas zawsze przyjacielski, sympatyczny. Tym razem - jakiś spięty, pochmurny. Zameldował się przepisowo i oświadczył, iż podlegli mu żołnierze, oficerowie oraz ich rodziny, czują się w Polsce zagrożeni, że mają miejsce skandaliczne prowokacje. Wręczył mi pisemną informację na ten temat. To był bardzo niepokojący sygnał.

Korespondował on z innym zjawiskiem - do Komitetu Centralnego PZPR, rządu, Ministerstwa Obrony Narodowej, a także do prywatnych adresatów, szczególnie kombatantów, napływały wówczas masowo listy od radzieckich weteranów wojny - zwłaszcza uczestników walk w Polsce - pełne troski o losy pokoju, naszego kraju i socjalistycznej wspólnoty. Nie trudno było zorientować się, że była to korespondencja nie tylko spontaniczna, lecz także w znacznym stopniu inspirowana. Przez Polskę w czasie II wojny przeszły w walce cztery radzieckie fronty, kilka milionów żołnierzy. 600 tysięcy tu spoczęło na zawsze. W świadomości

żywych pozostawało: "my oswoboźdali Polszu". To przekonanie w jakimś stopniu dziedziczą ich dzieci, wnuki, prawnuki. O niektórych "kosztach ubocznych" często tam się nie wie, a w każdym razie nie mówi. Dlatego wszelkie głosy o "zniewoleniu", czy "kolejnej okupacji" - dziwią, boją, drażnią. W latach 1980-1981 zwiększało to wymiar realnego niebezpieczeństwa. Przecież ówczesna wyższa kadra dowódcza Armii Radzieckiej to z reguły żołnierze frontowi. Wielu walczyło w Polsce. Chociażby marszałek Wiktor Kulikow, jako szef sztabu brygady pancerniej, wyzwalającej Gdańsk. Nie pozostawało to bez emocjonalnego wpływu na ich ocenę aktualnej sytuacji. Tę okoliczność musieliśmy też brać pod uwagę.

Wróć do kontaktów z gen. Zarudinem. Zauważyłem jego wręcz obsesyjne nawiązywanie do tragicznych wydarzeń na Węgrzech, w 1956 roku. Po latach przypominał to, zeznający jako świadek na posiedzeniu sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej 21 czerwca 1994 roku komendant wojewódzki MO w Legnicy generał Marek Ochocki: " W listopadzie 1981 roku byłem w sprawach służbowych u generała Zarudina. Powiedział on, że sytuacja w Polsce prowadzi do katastrofy. Jest kontrrewolucja, a my jej nie przeciwdziałamy. Mówił, że nad Polską wisi groźba wojny domowej, jeśli sami nie uporządkujemy problemu. Podał wówczas przykład Budapesztu. Generał Zarudin był dowódcą dywizji zmechanizowanej, która w 1956 roku działała w Budapeszcie. W dniu 28 października 1956 roku wojska radzieckie wyszły z tego miasta. Wróciły 4 listopada. Generał snuł wizję niebezpieczeństw wiszących nad Polską i opisywał, jak wyglądał Budapeszt. Miasto było zrujnowane, rozbite, a ulica Lenina, najdłuższa w stolicy - cytuję słowa generała Zarudina - >>obwieszona była komunistami i

awoszami << (żołnierze wojsk wewnętrznych). Rozmowy sprowadzały się do tego, by nas zmobilizować. Chodziło o to, żebyśmy zmobilizowali władze zwierzchnie do aktywnych działań, by nie doszło do narodowej tragedii. Bali się zapowiedzianej na dzień 17 grudnia ogromnej manifestacji. Uważali - mówił generał Zarudin - że byłby to początek takich wypadków, jakie doprowadziły do wydarzeń na Węgrzech. Taki sam scenariusz był w Budapeszcie w dniu 28 października 1956 roku. Węgierski scenariusz mógł się powtórzyć w Warszawie".

Dzisiaj nierzadkie są opinie lekceważące podobne niebezpieczeństwo w Polsce. Mówi się, że demonstranci byliby nieuzbrojeni, organizatorzy nie wzywaliby do szturmów. To naiwne tłumaczenie. Wiadomo jakie były nastroje, jak gorąca atmosfera. Zdarzały się i takie hasła: "A na drzewach zamiast liści wisieć będą komuniści". Wystarczyłaby przysłowiowa zapałka. Nawet jeden strzał - chociażby z korkowca, jedna petarda. I wtedy nieuzbrojeni wkrótce staliby się uzbrojeni. Poza formacjami wojskowymi i milicyjnymi gdzieś w Polsce, według meldunków MSW, w 1981 roku, znajdowało się około 3 tysięcy sztuk zaginionej, lub skradzionej broni palnej. A ile jej zostało z wojennych lat? A prawie ćwierć miliona broni myśliwskiej? A broń sportowa? A broń używana w studiach wojskowych, w Lidze Obrony Kraju, w więziennictwie, w straży przemysłowej, w Służbie Ochrony Kolei, w innych organizacjach?. W Budapeszcie rozbrajano milicjantów, żołnierzy. Przy tym do dnia dzisiejszego nie ustalono czyj i skąd padł ten pierwszy strzał. Nikogo nie posądzam. "Solidarność" była ruchem, który nie używał przemocy. Jednakże "można nie wybić szyby, a podpalić dom". Są bowiem pewne procesy, zjawiska społeczne i psychologiczne, które

niezależnie od woli ludzi, ich rzeczywistych intencji, na zasadzie żywiołu, czy prowokacji przerastają w dramatyczną, bratobójczą postać. O tym trzeba było pamiętać. O tym dzisiaj nie chce się pamiętać!

Jeszcze raz gen. Zarudin. Spotkałem go 8 maja 2005 roku w Ambasadzie RP w Moskwie. Rozmawialiśmy o dawnych czasach, zwłaszcza o roku 1981. Powiedział, że Północna Grupa Wojsk była w pełnej gotowości. Pododdziały, kompanie zostały uzupełnione do pełnych etatowych stanów. Rozwinięto dodatkowe pododdziały rozpoznawcze i łączności. Meldunków o sytuacji w Polsce żądał często Minister Obrony ZSRR marsz. Ustinow. Zdecydowanym zwolennikiem interwencji był Naczelny Dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych marsz. Kulikow. W czasie pobytu w Moskwie - 8-9 maja, miałem okazję usłyszeć od kilku kompetentnych osób: "Wy spasli Polsce".

Zeznania przed Komisją

Przed sejmową Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej zeznawało kilkadziesiąt świadków - w tym wielu wskazanych przez zajmujących oskarżycielskie stanowisko członków Komisji. Niemal wszystkie zeznania były dla tzw. autorów stanu wojennego korzystne. Ograniczę się do najbardziej charakterystycznych. Wiceministrem obrony narodowej PRL i jednocześnie Zastępcą Naczelnego Dowódcy Zjednoczonych sił Zbrojnych Układu Warszawskiego był gen. Eugeniusz Molczyk. Z tego też tytułu stosunki z marsz. Kulikowem miał najbardziej naturalne, oparte przy tym na szczególnym zaufaniu, a jego wiedza o zamierzeniach i działaniach ówczesnych sojuszników

musiała być największa. Gen. Molczyk w dniu 6 czerwca 1995 roku składał jako świadek zeznania przed Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej. Był uprzedzony, iż zgodnie z artykułem 247 kodeksu karnego, za złożenie fałszywych zeznań oraz zatajenie prawdy, grozi odpowiedzialność karna do pięciu lat pozbawienia wolności. Oto pytania zadane mu przez posła Jacka Taylora (zapis według biuletynu sejmowego):

Pytanie: "Co znaczy zastąpienie wojsk Układu Warszawskiego własnymi wojskami?"

Odpowiedź: "Plan ten zawierał następujące główne tezy. Według koncepcji Układu Warszawskiego, Warszawę miały otoczyć 3 lub 4 dywizje radzieckie, w tym jedna dywizja powietrzno-desantowa oraz 2-3 dywizje pancerne. Podobne operacje miały mieć miejsce w głównych ośrodkach kraju. Były to straszne zamiary. Wprowadzenie do Polski wojsk Układu Warszawskiego, tj. wojsk radzieckich, niemieckich i czeskich, mogło oznaczać wszystko co najgorsze. Przejęcie tych zadań przez Wojsko Polskie oznaczało opanowanie sytuacji naszymi polskimi rękoma, co też zostało uczynione".

P.: - "Czy w grudniu istniała jakaś obawa, czy niepokój o to, że jeśli wykonanie stanu wojennego napotka na trudności, jeśli np. odbyłby się duży strajk generalny, czy pracownicy kluczowych zakładów pracy zabarykadowali się i polskie siły zbrojne oraz milicyjne nie umiałyby sobie poradzić z sytuacją, czy istniał wtedy jakiś plan sięgnięcia do pomocy interwencji z zewnątrz?"

O.: - "Groźba takiej interwencji istniała przez cały czas".

P.: - "Czy także w grudniu 1981?"

O.: "Oczywiście, że tak".

P.: - "A czy plan przewidywał, że jeśli rodzime wojska nie dadzą sobie rady z sytuacją, to obce wojska im pomogą?"

O.: - "Taki plan nie istniał, w każdym razie mnie nic o nim nie wiadomo".

Pytanie zadane przez posła Andrzeja Micewskiego:

"Dlaczego stan wojenny, który został przygotowany już rok wcześniej, został wprowadzony dopiero 13 grudnia 1981 r.?"

O.: - "Zagrożenie właściwie istniało przez cały czas, jednak nie kwapiono się do tego, aby wprowadzić stan wojenny. Miał on być zrealizowany własnymi siłami, co wynikało m.in. z potrzeby przeciwdziałania wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Polski. Liczyliśmy na to, że uporamy się własnymi siłami, i że nie dojdzie do obcej interwencji - co do tego jestem przekonany. Co się tyczy natomiast ewentualności co stałoby się, gdyby Wojsko Polskie samo nie dało sobie rady z tą operacją, to nie wiadomo mi, aby istniał na tę okoliczność jakiś inny wariant działania".

Pytania zadane przez posła Bogdana Borusewicza:

P.: - "Czy był to plan mający na celu przeciwstawienie się ewentualnej interwencji, czy też plan realizacji stanu wojennego?"

O.: - "Plan realizacji stanu wojennego był zarazem

planem, którego celem było przeciwdziałanie interwencji wojsk obcych".

P.: - "Jak Pan ocenia rzeczywiste zagrożenie interwencją w grudniu 1980 i w grudniu 1981 roku? Czy w obu tych okresach zagrożenie było równie realne?"

O.: - "Była to wyraźnie realna groźba zarówno w 1980, jak i w 1981 roku".

P.: - "A czy słyszał Pan o podobnych ruchach wojsk krajów sąsiednich w 1981 r. w grudniu?"

O.: - "Wszystkie elementy tych przygotowań były aktualne przez cały 1981 rok i można przypuszczać, że w pewnych okresach rygory tych gotowości bojowych były łagodzone, zaś okresowo były one podwyższane. Z całą pewnością w końcu 1981 roku stopień gotowości tych wojsk był wysoki".

Podobnie zeznawał 19 września 1995 roku członek Biura Politycznego, Sekretarz KC Mirosław Milewski. Na pytania zadawane mu przez posła Bogdana Borusewicza, odpowiedział:

Pytanie: "Jak z mocy ministra spraw wewnętrznych oceniał Pan zagrożenie interwencją radziecką? Czy jej nasilenie było jednakowe w całym okresie 1980-1981 roku?"

Odpowiedź: "Jestem przekonany, że zagrożenie istniało w całym tym okresie. Sprawą zaś mniejszej wagi jest jego nasilenie, czy chwilowe zelżenie. Wisiało ono bowiem nad Polską praktycznie nieustannie z czego kierownictwo zdawało sobie sprawę. Mieliśmy stale do czynienia z naleganiami strony radzieckiej na

zaprowadzenie porządku i z powtarzającą się konstatacją, iż kierownictwo polskie nie zdaje w tej kwestii egzaminu".

Pytanie: "Dlaczego stan wojenny wprowadzono w grudniu 1981 r.? Pański podwładny gen. Stachura przygotowywał przecież plan o kryptonimie >>Wiosna<<. Skąd ta zimowa data?"

Odpowiedź: "Uważam, iż władze starały się wykorzystać najpierw wszelkie inne możliwości, jakie rokowały nadzieje na osiągnięcie porozumienia. W grudniu 1981 r. sytuacja stała się szczególnie napięta, a nasi sąsiedzi zaczęli zdradzać spotęgowany niepokój, tak że nie było już żadnych gwarancji, że mimo nawet zapewnień o czymś przeciwnym, nie wkroczą do nas obce wojska. W tej sytuacji nie można było dłużej czekać". Jest to zresztą zbieżne z tym co Mirosław Milewski powiedział na posiedzeniu Biura Politycznego jeszcze 1 grudnia 1981 roku: "U nas w coraz szerszym zakresie zaczyna potwierdzać się scenariusz wydarzeń węgierskich i czeskich. Oby na działanie nie było za późno". A wszystko to mówi człowiek szczególnego wtajemniczenia i zaufania ówczesnych sojuszników.

5 kwietnia 1995 r. Jerzy Kołodziejczyk, b. pracownik ambasady polskiej w Moskwie, przed sejmową Komisją zeznał: "Nawet każde dziecko ze szkoły polskiej w Moskwie wiedziało o tych przygotowaniach. W Moskwie jest tylko jeden dworzec, z którego odjeżdżają pociągi do Brześcia, w stronę Polski. To jest dworzec Białoruski. Każdy pracownik ambasady przynajmniej raz dziennie, albo kogoś wita na tym dworcu, albo na kogoś czeka, albo przekazuje jakiś list, itp. Przebywaliśmy na tym dworcu codziennie i widzieliśmy co się tam dzieje, jak grupowały się oddziały wojska w celu przemieszczenia

się. Z tym, że te przemieszczenia odbiegały od innych przemieszczeń, bo rzucało się w oczy, że byli to żołnierze z azjatyckich części ZSRR. To było widoczne w sposób wyraźny dla wszystkich. Poza tym, przychodzili do nas polscy oficerowie przebywający na szkoleniu w akademiach radzieckich. Przychodzili w różnych sprawach, i oficjalnie, otwartym tekstem mówili o tych przygotowaniach.

Najważniejsze są fakty

Wiele ważkich informacji, dokumentów i argumentów w materii dotyczącej sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej, poprzedzającej wprowadzenie stanu wojennego znalazło się na konferencji naukowo-historycznej, jaka odbyła się 11 grudnia w Centralnej Bibliotece Wojskowej w Warszawie. Plon dyskusji - jak również załączony zestaw wielce interesujących materiałów - zawarty jest we wspomnianej wyżej książce "Wielogłos". Ktoś może powiedzieć to tylko "papiery", słowa. Dla nas najważniejsze wówczas były widoczne gołym okiem fakty. Oto one: Naczelnym Dowódcą Zjednoczonych Sił Zbrojnych państw stron Układu Warszawskiego marszałek Wiktor Kulikow niezwykle często i przez dłuższy czas przebywał w Polsce. Podobnie w lecie 1968 roku ówczesny Naczelnym Dowódcą Zjednoczonych Sił Zbrojnych marszałek Iwan Jakubowski "przesiadywał" w Legnicy (wtedy jeszcze Grupy Wojsk Radzieckich w Czechosłowacji nie było). Kulikow odbywał liczne spotkania i rozmowy z wieloma przedstawicielami polskich wojskowych i cywilnych władz - wszystkie w krytyczno-ostrzegawczej tonacji. Szczególnie istotne były dwa ostatnie, przed wprowadzeniem stanu wojennego - 24 listopada i 8 grudnia 1981 roku.

Przyjąłem go w obecności generała Floriana Siwickiego oraz Eugeniusza Molczyka. Oceniał sytuację w Polsce w sposób niezwykle dramatyczny. Mówił m.in.: "Solidarność" przekroczyła wszelkie granice. Faktycznie przejmuje władzę. Newralgiczne punkty - transport, łączność, energetyka. Konieczne jest zwrócenie szczególnej uwagi na szczelność ze strony Bałtyku, Wybrzeża. Niebezpieczne procesy w przemyśle obronnym. Utrudniane jest funkcjonowanie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Dotyczy to m.in. zakłóceń planowego, uzgodnionego zaopatrywania jej przez stronę polską w żywność i energię. Zakłócenia energetyczne to nie tylko sprawa produkcyjna, czy bytowa, ale i ciągłość funkcjonowania systemów obronnych - łączności, dowodzenia, rozpoznania itd. Nasila się antyradzieckość. Przybiera ona najrozmaitsze formy. M.in. mają miejsce różne prowokacje w stosunku do żołnierzy radzieckich, bezczeszczone są pomniki. To wszystko rzutuje na wojskowe i polityczne interesy Układu Warszawskiego. Wreszcie pamiętne słowa: W koniecznej odpowiedzi "ręka nam nie drgnie". To zabrzmiało złowieszczo. Podobną "aktywność" uprawiali również inni przedstawiciele Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego. Najtrudniejszy, najtwardszy był Szef Sztabu ZSZ gen. Anatolij Gribkow. 21 września 1981 roku, przyjąłem jego oraz Przewodniczącego Komitetu Technicznego Zjednoczonych Sił Zbrojnych gen. Iwana Fabrikowa w obecności generałów Floriana Siwickiego, Eugeniusza Molczyka i Zbigniewa Owaka. Goście bardzo krytycznie przedstawili sytuację. M.in. stwierdzili, że "Solidarność" chce przejąć kontrolę i decydować o produkcji wojskowej. Zagrożona jest kooperacja oraz planowe dostawy uzbrojenia dla sojusznicznych armii. W stoczniach widoczna jest antyradzieckość. Marynarze radzieccy obecni przy remoncie okrętów spotykają się z

obelgami. Wszystko to godzi w interesy, w zdolność obronną socjalistycznej koalicji. Ocena ta znalazła następnie rozszerzony i udokumentowany wyraz w specjalnym liście, który został mi przesłany z datą 23 września 1981 roku. Były to poważne zarzuty. Tym bardziej, że padały na grunt "podminowany". Prof. Jerzy Holzer w książce ">>Solidarność<< 1980-1981. Geneza i historia" pisze: "Zbigniew Bujak w czasie posiedzenia kierowniczych gremiów >>Solidarności<< w listopadzie 1981 roku wezwał do strajków w zakładach przemysłu zbrojeniowego". Jak widać, nawet tak inteligentnego człowieka jak Zbigniew Bujak ponosiły - w danym wypadku bardzo niebezpieczne - emocje.

Zostały stworzone i działały aż do końca 1982 roku dwa specjalne sztaby operacyjne (Legnica - dowódca gen. Tiereszczenko; Rembertów - dowódca gen. Miereżko). Rozbudowywane były na terenie Polski dodatkowe systemy łączności troposferycznej i radioliniowej. Funkcjonował swego rodzaju most powietrzny, którym przerzucane były do garnizonów Północnej Grupy Wojsk dodatkowe wzmocnienia. Trwała widoczna "krzątanina", ćwiczenia w przygranicznych rejonach przeładunkowych. Co więcej - na przełomie listopada-grudnia 1981 roku nastąpiły znamienne zakłócenia na kolejowych stacjach granicznych z ZSRR. Setki pociągów, tysiące wagonów przez wiele dni oczekiwały na przejazd. Interwencje strony polskiej nie dawały rezultatów. Jest to szczegółowo udokumentowane w znajdujących się w posiadaniu Sejmowej Komisji, codziennych meldunkach Dyżurnej Służby Informacyjnej Rządu - DYSOR. Przytoczę niektóre z nich:

. 5.12. - "nadal wskutek ograniczenia przyjmowania

ładunków

przez koleje radzieckie, na szlakach PKP oczekuje na przekazanie 29 pociągów oraz 1393 wagony w Małaszewiczach;

. 6.12. - "Utrzymujące się zgrupowanie wagonów z ładunkami

do ZSRR na przejściu Terespol-Brześć, spowodowane

ograniczeniem przyjęcia przez stronę radziecką. W rejonie granicznym oczekuje 968 wagonów oraz 33

pociągi o 1188 wagonach, co stanowi ponad czterodobową normę operatywną;

. 7.12. - "Nadal utrzymuje się ograniczenie przyjmowania

ładunków przez koleje radzieckie na przejściu Terespol-Brześć. Na szlakach PKP oczekuje 37 pociągów (około 1200 wagonów), a w Małaszewiczach 935 wagonów. Dotychczasowe rozmowy ze stroną radziecką nie przyniosły oczekiwanej poprawy";

. 8.12. - "W dalszym ciągu koleje radzieckie nie przyjmują,

wynikającej z miesięcznego planu, normy ładunków. Rozmowy delegacji PKP z delegacją kolei radzieckich 4 grudnia w Brześciu nie przyniosły efektów";

. 9.12. - "Zwiększyło się nagromadzenie wagonów z

ładunkami do ZSRR na przejściach Terespol-Brześć i

Czeremcha-Brześć; oczekuje do przekazania 2638 wagonów";

. 10.12.- "Nadal utrzymują się trudności w przekazywaniu

tranzytu i eksportu, szczególnie na przejściu granicznym Terespol-Brześć. Na szlakach PKP oczekuje 37 pociągów, a w Małaszewiczach 990 wagonów";

. 11.12. - "Od kilkunastu dni utrzymuje się zahamowanie

odbioru ładunków przez koleje radzieckie. W dniu 10 grudnia na przekazanie oczekiwało 31 pociągów na trasie oraz 900 wagonów na stacji Małaszewicze";

. 12.12. - "Utrzymuje się nagromadzenie wagonów z ładunkami do ZSRR".

W owym czasie obniżył się również dopływ tranzytu ze strony radzieckiej. Powyższe fakty, skonfrontowane z ruchami jednostek wojskowych w pobliżu naszej granicy - dają same odpowiedź.

Różnymi drogami, kanałami docierały do nas informacje o znamiennej aktywności za wschodnią granicą. Pochodziły od attachatu wojskowego, od pracowników Ambasady PRL w Moskwie, od polskich słuchaczy radzieckich uczelni wojskowych, od zwykłych podróżnych. Znalazło to potwierdzenie w zeznaniach niektórych świadków przed Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej. W niektórych, wręcz bulwersujących oświadczeniach, włączonych do książki "Wielogłos"(Antoni Bossowski, Andrzej Gąszczołowski,

Leszek Kołodziej, Zbigniew Kumoś, Kazimierz Łastawski, Witalij Mojsiejew, Michał Sadykiewicz, Jerzy Zych). Były też informacje pochodzące od szeregu wiarygodnych, kompetentnych osób, które znalazły się w książce "Stan wojenny. Dlaczego." (m.in. str. 347-354). Jest i szczególny świadek na tę okoliczność. Otóż b. kanclerz RFN Schmidt w wywiadzie udzielonym Adamowi Krzemińskiemu ("Polityka" 29 września 1995 roku) m.in. powiedział: "Dla nas zagrożenie Polski było wówczas widoczne. Wywiad donosił nam o koncentracji wojsk radzieckich wokół polskich granic". To pokrywa się ze wspomnianym już raportem połączonych wywiadów USA z 12 czerwca 1981 roku. Między innymi mówi on, iż strona radziecka: "stopniowo nasila przygotowania swych sił w Polsce i wokół Polski do takich rozmiarów jak jesienią 1980 roku. Te siły i środki są podejmowane i rozwijane z miesiąca na miesiąc i obejmują:

- . budownictwo komunikacyjne;
- . rozbudowę łączności, która może być użyta w czasie interwencji;
- . uzupełnienie wybranych jednostek wojskowych do pełnego stanu;
- . przeprowadzanie ćwiczeń polowych zupełnie nietypowych dla danej pory roku".

Spotyka się nieraz pogląd, że zaangażowanie Armii Radzieckiej na terenie Afganistanu wykluczało interwencję w Polsce. Wyjaśniam: w szczytowym okresie afgańskiej awantury znajdowało się tam około 90-100 tysięcy radzieckich żołnierzy. W 1981 roku było ich 50-60 tysięcy. Był to kontyngent pochodzący

głównie z azjatyckiej części ZSRR. Związek Radziecki w owych latach miał około 6 milionów ludzi "pod bronią". Jeśli odliczyć wojska podległe Ministerstwu Spraw Wewnętrznych oraz KGB, Wojska Ochrony Pogranicza oraz inne formacje, to sama armia Radziecka liczyła 4 miliony. Jej główne, doborowe siły (około 2 milionów, a po mobilizacyjnym uzupełnieniu znacznie więcej) znajdowały się na: Ukrainie, Białorusi, Litwie, w Moskiewskim Okręgu Wojskowym, Kaliningradzkiej Obłasti, NRD, Czechosłowacji i oczywiście, aż "puchnąca" od posiłków, Północna Grupa Wojsk Radzieckich w Polsce. Oto fakty "domorośłym strategom" ku rozwadze. To również kieruję do tych, którzy twierdzą, iż w 1981 roku w pobliżu naszych granic nie było potencjalnie interwencyjnych wojsk. Nie wiadomo skąd czerpią taką "wiedzę". Prawda jest całkowicie inna - wiele dowodów przedstawiłem wyżej. Byliśmy "opieczni takim obwarzankiem". Ale nawet, gdyby go nie było, to ażeby przegrupować dywizje, również z garnizonów odległych o kilkaset kilometrów, wystarczyłoby w warunkach pełnego przecieży ich zmotoryzowania kilka-kilkanaście godzin. Tyle właśnie potrzebowały niektóre polskie dywizje na podobnej skali przegrupowania, w noc z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Infantylnizm wojskowy niektórych "stanowojenlogów" jest porażający.

Miała miejsce działalność "podskórna", penetracyjna, różne w istocie potajemne spotkania i rozmowy prowadzone przez stronę radziecką i częściowo NRD-owską, w określonych zachowawczych kręgach tzw. prawdziwych komunistów, de facto politycznych troglodytów. Próbowano również docierać do Wojska. Pewna część tych rozmów jest udokumentowana. Znajduje się zwłaszcza w materiałach z archiwów b.NRD, udostępnionych sejmowej Komisji

Odpowiedzialności Konstytucyjnej (niektóre były publikowane m.in. w "Gazecie Wyborczej" w numerze z 9-10 lipca 1994 roku). Stanowią one odbicie nastrojów i opinii tych środowisk m.in. zorganizowanych w różne stowarzyszenia, kluby, fora (popierane przez niektóre komitety partyjne, zwłaszcza w Katowicach i Warszawie). Dominuje ostra krytyka ustępliwości władz. Są też ze strony niektórych osób w istocie zachęty do interwencji w Polsce. Ograniczę się do jednego - choć są też inne - przykładu. Jest to zapis rozmów, jakie kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR (w sferze zainteresowań tego Wydziału znajdowało się m.in. MSW) - Michał Atłas, przeprowadził z niejakim Ullmanem (to nazwisko pojawia się tylko przy pierwszej informacji, ponieważ Honecker w osobistej adnotacji poleca go nie ujawniać - stąd później jest zamazywane). Atłas mówi:

- czerwiec-lipiec 1981: "Wojciech Jaruzelski już dzisiaj odgrywa skrajnie negatywną rolę. Jego najbliższymi współpracownikami są generałowie, stojący na antyradzieckich pozycjach. Trzeba się liczyć z tym, że rozstrzygające stanowiska w kierownictwie Armii zajmą siły antyradzieckie. Polska nie jest wiarygodnym partnerem w Układzie Warszawskim. Jeżeli socjalistyczne, bratnie kraje nie przeprowadzą akcji pomocy - nie widzę szans dla socjalizmu w Polsce".

- 13 października 1981 roku: ".obecnemu kierownictwu bratnie kraje nie powinny udzielać żadnej pomocy gospodarczej. Powinny wszystko zachować na chwilę, gdy >>przebije się<< u nas nowe kierownictwo i nowa linia partyjna. Teraz wsparcie gospodarcze jest tylko marnotrawione".

- 10 listopada 1981 roku: " Tow. Jaruzelski chce w

każdym przypadku zyskać na czasie i uniknąć konfrontacji. Ale konfrontacja jest nieunikniona, jeśli socjalizm ma być obroniony. jedynym rozwiązaniem będzie uformowanie od nowa partii marksistowsko-leninowskiej poza PZPR. Ten proces mógłby nastąpić wcześniej, przy odpowiednim militarnym wsparciu".

- 4-6 grudzień 1981 roku: "Jeżeli kierownictwo będzie się nadal ociagało, oznacza to, że chce klęski socjalizmu. Wówczas niezbędne jest natychmiastowe odbycie VII Plenum KC PZPR dla zmiany kierownictwa".

W tychże materiałach znajdują się też znamienne informacje. Np. z rozmowy Honeckera z Rusakowem 21 października 1981 roku. Mówi Rusakow: "KC KPZR na bieżąco wspierał pozytywne siły w PZPR. Odwiedzaliśmy regularnie połowę województw. Daliśmy papieru pismu >>Rzeczywistość<<. Również na innych pozycjach usiłowaliśmy posunąć sprawy w Polsce". Wszystko to w określonej sytuacji mogło to stać się zarysem jakiejś formy puczu. Dziś wiemy lepiej, jak szerokie i głębokie było zainteresowanie państw ościennych sytuacją w naszym kraju. Ale i wówczas wiedzieliśmy o znamiennej aktywności władz zwłaszcza obwodów przygranicznych, I Sekretarzy Obkomów: Lwowa-Dobrika oraz Brześcia-Sokołowa; Komitetów Wojewódzkich: Ostrawy-Mamuli; Drezna i Frankfurtu nad Odrą - nazwisk tych ostatnich nie pamiętam. Były też inne kontakty i powiązania. Odgrywały one ważną rolę: dla swych central informacyjną, dla polskich partnerów bojowo-inspirującą.

Sytuacja w Polsce była oceniana tak krytycznie, że istniało "zapotrzebowanie" na każdy głos, nawet akcent, który można byłoby odpowiednio wyinterpretować i wyolbrzymić - czego nie wykluczam. Wszystko to

jednak stanowi potwierdzenie:

- że poszukiwano informacji, dowodów i argumentów oraz osób, które mogłyby je uwiarygodnić;
- że takie osoby i środowiska były;
- że polityka polskich władz była oceniana krytycznie;
- że w razie nie wprowadzenia stanu wojennego - można i trzeba było liczyć się z różnymi "niespodziankami".

Nie daje się jakoś zauważyć poważnego zajęcia się tymi problemami. "Na celowniku" przede wszystkim jestem ja, są tzw. autorzy stanu wojennego.

Niezrozumiały jest brak zainteresowania szczególnej wagi dokumentem. Otóż I Prezes Sądu Najwyższego w "Uzasadnieniu rewizji nadzwyczajnej" w sprawie Ryszarda Kuklińskiego ("Rzeczpospolita" z 7 kwietnia 1995 roku) aż trzykrotnie, dobitnie stwierdza, iż jego dezercja wynikała z sytuacji zagrożenia inwazją ze strony Związku Radzieckiego i innych ościennych członków b. Układu Warszawskiego, o której chciał ostrzec "przywódców państw, mających wpływ na losy świata". Co zrobiono z tym ostrzeżeniem, to inna sprawa, ale faktem jest, iż I Prezes SN z całym przekonaniem mówi o bezpośredniej groźbie interwencji w Polsce. A mówi to dwa lata po opublikowaniu tzw. Archiwum Susłowa (27 sierpień 1993 rok) i półtora roku przed uchwałą Sejmu RP (23 październik 1996 rok), umarżającą postępowanie wobec tzw. autorów stanu wojennego, w uznaniu, że działali oni w obliczu wyższej konieczności. Trudno założyć, że I Prezes Sądu Najwyższego - był nim wówczas prof. Adam Strzembosz

- którego orzeczenia mają przecież charakter ostateczny - nie wiedział co mówi, nie dokonał gruntownej oceny wszystkich okoliczności, które go do wspomnianej wyżej konkluzji przywiodły. Dla badaczy, dla historyków, a także dla prawników i polityków jest to temat do poważnej analizy. Dotychczas jej brak. Kto i kiedy jej dokona?

Godne zastanowienia

Do problemu interwencji odniosłem się szczegółowo w swym wspomnianym już opracowaniu-materiale, opublikowanym na łamach 126 numeru "Zeszytów Historycznych" paryskiej "Kultury". To bardzo ważny tekst. Cytuję w nim różne głosy z posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR z 10 grudnia 1981 roku. Treść jego obrad jest - jak już pisałem - znana w Polsce od 12 lat, z tzw. Archiwum Susłowa. Część historyków - już nie mówiąc o różnych politykach i publicystach - traktuje to posiedzenie jako główny argument, że interwencja Polsce nie groziła. Znamienne jednakże jest:

po pierwsze - cytaty dobierane są selektywnie, tendencyjnie, z charakterystycznym pominięciem tych, które nie odpowiadają na zapotrzebowanie oskarżycieli tzw. autorów stanu wojennego;

po drugie - są w tym zapisie takie stwierdzenia, które każdy myślący człowiek potrafi odczytać właściwie.

Andropow: "Stosunek do sytuacji w Polsce formułowany niejednokrotnie przez Leonida Iljicza w jego wystąpieniach powinien - obok obecnej dyskusji leć u podstaw tej polityki, jaką my prowadzimy wobec Polski". Tego, jak powszechnie znane wystąpienia Breżniewa miały się do tej wypowiedzi - nie warto chyba komentować. Podobnie mówi Susłow: "Nie wolno nam zmienić stanowiska wobec Polski - stanowiska, które zajęliśmy od początku wydarzeń w tym kraju. Niech towarzysze polscy sami decydują, jakie działania mają podejmować". To skrajna obłuda, podważająca wiarygodność innych części zapisu. Jakie było stanowisko radzieckie "od początku wydarzeń" pamiętamy aż nadto dobrze.

po trzecie - co szczególnie istotne - jeśli ktoś uznaje brak zagrożenia interwencją za wiarygodny, to dlaczego nie zada sobie pytania, nie zastanowi się nad potwierdzoną przez mnóstwo faktów i osób, jaskrawą sprzecznością tej tezy, z konkretnymi, oczywistymi, poświadczonymi m.in. przez bezpośrednich uczestników, przygotowaniem do interwencji?! Dlaczego ta w istocie kluczowa okoliczność, ewidentna sprzeczność nie spotyka się z należnym zainteresowaniem? Chyba dlatego, że odpowiedź musiałaby być korzystna dla tzw. autorów stanu wojennego. Nasuwa się znane powiedzenie: "jeśli fakty mówią inaczej, tym gorzej dla faktów".

Chcę powyższy wywód zamknąć przywołaniem fragmentu mojego oświadczenia złożonego w dniu 9 marca 1993 roku przed sejmową Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej: "Wysuwany bywa argument, że nie było decyzji o interwencji, co więcej, jakoby wiedziano, że jej nie będzie. Na początku sierpnia 1968 roku w Bratysławie Dubczek wymieniając

z Breżniewem przyjacielskie uściski wiedział tyle samo. To, że decyzja w sprawie interwencji nie zapadła nie jest żadnym odkryciem. Gdyby stało się inaczej, spotkalibyśmy się dziś nie przy tym stole, ale być może na seansie spirytystycznym. W tym miejscu pragnę przytoczyć słowa Jerzego Kropiwnickiego, wypowiedziane na Konferencji Programowej >>Solidarności<<, która odbyła się w Łodzi w dniach 4-5 lipca 1981 r.: >>Kwestia wkroczą czy nie wkroczą, to jest problem, który możemy sprawdzić tylko empirycznie. I jest kwestia oceny stopnia ryzyka - póki nie wkroczą będziemy mogli zawsze mówić, że nie wkroczą. A jak już wkroczą to będzie za późno, żeby cokolwiek mówić<<. Zmiany w sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej mogą w każdej chwili przynieść różne rozwiązania. Decyzja podjęta, w dniu "X", może być zrewidowana w dniu "Y". Znane jest przecież dobrze falowanie, zmienność ocen, a co za tym idzie i decyzji podejmowanych wobec Węgier, Czechosłowacji, Afganistanu. Podobnie zresztą rodziły się decyzje dotyczące różnych działań interwencyjnych, podejmowanych przez państwa Zachodu. Byłoby więc naiwnością i karygodną, wręcz zbrodniczą beztroską nie branie, zarówno tych historycznych doświadczeń, jak i aktualnych przesłanek pod uwagę. Tym bardziej, iż sytuacja zmierzała w coraz bardziej niebezpiecznym kierunku". Powyższe uzupełnię. Prof. Krystyna Kersten uczestniczyła jako ekspert w posiedzeniach Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej 24 października, 7 listopada i 12 grudnia 1995 roku. Powiedziała wówczas: "Nie możemy powiedzieć jednoznacznie, że stan zagrożenia państwa był realny. Nie możemy także powiedzieć, że go nie było. Znamy bowiem konsekwencje decyzji, która została podjęta, nie znamy natomiast konsekwencji ewentualnego wstrzymania się od tej decyzji". I dalej: "Odpowiadając wprost na

postawione pytanie uważam, iż gen. Jaruzelski i inne osoby podejmujące decyzje, miały wszelkie podstawy ku temu, by sądzić, że działały w stanie wyższej konieczności".

Do tego dodam - najbardziej niebezpieczne jest puszczenie spraw samopas: jakoś to będzie, jakoś się uda, jakoś "rozejdzie się po kościach". Bowiem nawet decyzja kontrowersyjna, którą podejmuje się z ciężkim sercem, daje przewagę nad brakiem decyzji. Pozwala bowiem sterować określonym procesem, kontrolować go i korygować. Czymś ten proces zamknąć, tak jak znieśliśmy stan wojenny. Natomiast proces żywiołowy, niesterowany, nad którym nikt nie panuje, prowadzi do nikąd, prowadzi w otchłań.

Dziwne posiedzenie

Kontynuując analizę zapisu z posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR z 10 grudnia 1981 roku, najpierw zwrócę uwagę na to czego w nim nie ma. Otóż Breżniew - przewodniczący owemu posiedzeniu - wcześniej, tj. 7 grudnia odbył ze mną rozmowę telefoniczną. W niej jak zwykle pretensje, przestrogi, sugestie ofensywnych działań. Ja przede wszystkim prosiłem o pomoc gospodarczą, a konkretnie o przyjazd do Polski Przewodniczącego Komisji Planowania Gospodarczego ZSRR - wicepremiera Nikołaja Bajbakowa. W rozmowie tej nie było ani słowa o jakiegokolwiek "pomocy" wojskowej. I rzeczywiście- Breżniew prowadząc posiedzenie absolutnie nie mówi, że ja o taką "pomoc" prosiłem. Bajbakow był ostatnim z obecnych na tym posiedzeniu, który przed 10 grudnia (noc z 8 na 9 grudnia) rozmawiał ze mną. Uczestniczył w tej

rozmowie również marszałek Kulikow. Bajbakow, jak wynika to z zapisu owego posiedzenia przedstawił bardzo krytyczną ocenę sytuacji w Polsce, a także nasze wnioski, dotyczące pomocy gospodarczej. Podkreślił przy tym, iż stosunki gospodarcze między naszymi krajami muszą odbywać się "na zasadach zbilansowanych". Faktycznie oznaczało to podtrzymanie zapowiedzi zasadniczego ograniczenia dostaw do Polski - bo niby jak, mając taką wyrwę gospodarczą, mogliśmy te dostawy zbilansować?! I znów ani słowa, że prosiłem o "pomoc" wojskową.

A teraz przytoczę, jakie fragmenty są skrętnie przemilczane przez oskarżycieli polskich władz. Rusakow: "Z tego co mówi Jaruzelski najwyraźniej wynika, że wodzi nas za nos". Gromyko: ">>Solidarność<< występuje jako główna organizacja kontrrewolucyjna, która dąży do władzy i otwarcie ogłosiła, że władzę zdobędzie.". Andropow: "Ekstremiści >>Solidarności<< nadeptują kierownictwu PRL na gardło. Oczywiście w takich warunkach towarzysze polscy muszą szybko szykować się do ruchu "x" i przeprowadzić tę operację. Z rozmów z Jaruzelskim wynika, że oni na razie nie mają stanowczej decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego. Jaruzelski oświadcza: zdecydujemy się na operację >>x<<, gdy narzuci nam ją >>Solidarność<<. To bardzo niepokojący symptom. Tym bardziej, że ostatnie posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR (5 grudnia 1981 - WJ) i podjęta na nim decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego świadczy o tym, że Biuro Polityczne postępuje bardziej zdecydowanie. Ta decyzja przycisnęła Jaruzelskiego i teraz musi się jakoś wykręcić". To konfabulacja. Nie było jeszcze ostatecznej decyzji. Cytuję z protokołu z owego posiedzenia (Wyd. ANEKS - Londyn 1992) moje podsumowujące stwierdzenie: " Na dzisiejszym

posiedzeniu nie podejmujemy ostatecznej decyzji..
Konkretna decyzja, czas, miejsce i sposoby działania
zależą od wielu okoliczności, od działań przeciwnika, od
wsparcia wewnętrznych sojuszników". Zwracam uwagę,
że o zewnętrznych sojusznikach, rachubach na ich ew.
"pomoc" nie ma ani słowa. Przy okazji dodam, że 7
grudnia odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, a po
nim telekonferencja z Wojewodami ; 8 grudnia
spotkanie z I Sekretarzami Komitetów Wojewódzkich
PZPR; w nocy z 8 na 9 grudnia odprawa z kierowniczą
kadrą Wojska Polskiego (opisuję ją szczegółowo w
książce "Stan wojenny. Dlaczego.". Tu jedynie
zaznaczę, że jej uczestnicy z niezwykłą ostrością
oceniaли sytuację, mówili o nastrojach w Wojsku, o
niecierpiącej zwłoki konieczności podjęcia działań
nadzwyczajnych). Wszędzie nastrój ciężki. Oczekiwanie
na decyzję. Jednakże nie zostaje podjęta. Iskierka
nadziei wciąż się tliła. Tu krótka dygresja. Pamiętnej
paryskiej wiosny 1968 roku, Prezydent Francji gen.
Charles de Gaulle, udał się w trybie nagłym do siedziby
dowództwa wojsk francuskich na terenie RFN. Zapytał
ich dowódcę, słynnego gen. Massu - czy jeśli okaże się
to konieczne, wykona zadanie spacyfikowania Paryża.
Massu odpowiedział - muszę zapytać moich dowódców
batalionów. Po zasięgnięciu ich opinii powiedział - tak.
Ja w 1981 roku byłem w lepszej, niż gen. de Gaulle
sytuacji, bo nie musiałem pytać dowódców batalionów,
pułków, dywizji. To oni, wielu z nich pytało -jak długo
mamy zamiar tolerować groźnie rozwijającą się
sytuację?

Wracam do wypowiedzi Andropowa: "Wczoraj
rozmawiałem z Milewskim i zapytałem go jakie działania
i kiedy są planowane. Odpowiedział, że o operacji
>>x<< i konkretnym terminie jej wprowadzenia nie
wie. Tak więc wychodzi na to, że albo Jaruzelski ukrywa

przed swoimi towarzyszami plany konkretnych działań, albo po prostu uchyla się od przeprowadzenia tego przedsięwzięcia. . Raz jeszcze chcę powiedzieć, że postawienie sprawy o przydzieleniu towarów jako pomocy gospodarczej ma charakter nachalny i wszystko robi się po to, aby jeśli potem czegoś nie dostarczymy oni mogli zrzucić winę na nas. Jeżeli tow. Kulikow rzeczywiście powiedział o wprowadzeniu wojsk, to ja uważam, że postąpił niesłusznie". Ustinow: "Na razie nikt nie może otwarcie mówić o działaniach Jaruzelskiego i my o nich nie wiemy. Rozmawiałem z Siwickim. Powiedział wprost, że my nawet nie wiemy, co myśli generał. Tak więc człowiek, pełniący teraz w istocie obowiązki ministra obrony PRL nie wie co będzie dalej, jakie działania podejmie Prezes Rady Ministrów . Ja też skłonny jestem sądzić, że Polacy chyba nie zdecydują się na konfrontację i być może wystąpią dopiero wtedy, kiedy >>Solidarność<< weźmie ich za gardło. .Kulikow powtórzył to, co zostało powiedziane przez nas i Leonida Iljicza, że Polski w nieszczęściu nie zostawimy. I on doskonale wie, że sami Polacy prosili, aby nie wprowadzać wojsk. Jeżeli chodzi o nasze garnizony w Polsce, to my je wzmacniamy".. Susłow: "Jaruzelski wykazuje pewną chytrych. Chce odgrodzić się prośbami, które przedkłada Związkowi Radzieckiemu. Prośb tych rzecz jasna, spełnić fizycznie nie jesteśmy w stanie, a Jaruzelski po tym powie, że przecież zwracał się do Związku Radzieckiego, ale tej pomocy nie uzyskał. Jednocześnie Polacy oświadczają wyraźnie, że są przeciwni wprowadzeniu wojsk. Jeśli wojska zostaną wprowadzone, będzie to oznaczać katastrofę".

Podkreślę, zapytam - dlaczego tylko te fragmenty są z reguły nie uwzględniane, nie analizowane w różnych opiniach, w tym również przez historyków. To przecież

tendencyjna, wprost nieprzyzwoita selekcja. Niektórzy historycy- przy tym głośni medialnie - emocjonują się głównie wybranymi stwierdzeniami Andropowa, np.: "Nie wiem, jak będą wyglądały sprawy z Polską, ale jeżeli nawet Polska znajdzie się pod władzą >>Solidarności<<, to będzie jedna strona sprawy. A jeśli na Związek Radziecki rzucą się kraje kapitalistyczne, a oni mają już odpowiednie uzgodnienia o różnego rodzaju sankcjach ekonomicznych i politycznych, to będzie dla nas bardzo ciężkie". Do nas nie dotarł nawet cień, nawet okruch tego rodzaju "rewelacji". W szczególności, że znane się "uzgodnienia o sankcjach ekonomicznych i politycznych" oraz, że w oczywisty sposób one nam też groziły - nas nie poinformowano. Sankcje dla Związku Radzieckiego - jak mówi Andropow - byłyby bardzo ciężkie - a dla Polski?! Paradoksalnie zbiegły się dwie linie "tajemnicy" o grożących nam konsekwencjach - ze strony i USA, i ZSRR. Dla historyków zajmujących się stanem wojennym to byłyby interesujący wątek. Wszystkie oświadczenia publikacje, wypowiedzi ówczesnych sojuszników, aż kipiały od najcięższych oskarżeń pod adresem "Solidarności" i jednocześnie krytyki wobec władz polskich za ich miękkość i ustępliwość. Nie zapowiadano otwarcie interwencji, ale logika wydarzeń do niej prowadziła. W naszym odczuciu ostre ostrzeżenia sumowały się z faktami przygotowań. Była to niewątpliwie linia, którą Biuro Polityczne KPZR określiło na swym posiedzeniu 23 kwietnia 1981 roku: "Należy w maksymalnym stopniu wykorzystać czynnik powstrzymujący kontrrewolucję, wiążący się z obawami reakcji wewnętrznej i imperializmu międzynarodowego, z powodu tego, że Związek Radziecki może wprowadzić do Polski swoje wojska". Istotę tej linii można było też odczytać w wystąpieniu, które Andrzej Gromyko wygłosił 22 września 1981 roku z trybuny Sesji ONZ:

"Daremne są podejmowane przez niektóre koła krajów zachodnich próby ingerowania w sprawy wewnętrzne państw socjalistycznych. Takie próby są podejmowane w szczególności w stosunku do PRL. Robi się niemało, ażeby zachwiać socjalistycznymi podstawami państwa polskiego. W związku z tym trzeba przypomnieć oświadczenie przywódców państw stron Układu Warszawskiego, które głosi: >>potwierdza się, iż socjalistyczna Polska, PZPR i Naród Polski mogą zdecydowanie liczyć na braterską solidarność i poparcie państw-sojuszników Układu Warszawskiego<<".

Trzy tygodnie przed wprowadzeniem stanu wojennego otrzymałem - przywołane już - pisemne posłanie Breżniewa (znajduje się w Archiwum Susłowa), zatwierdzone na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR 21 listopada 1981 roku. Oto fragmenty: "Nie ma dnia, aby liderzy >>Solidarności<<, kontrrewolucjoniści, nie wygłaszali różnych otwarcie podżegających przemówień, skierowanych przeciwko PZPR i socjalizmowi, wzbudzających namiętności nacjonalistyczne. Bezpośrednim skutkiem tej wrogiej działalności jest niebezpieczny wzrost antysowietyzmu w Polsce. Jak daleko można iść drogą porozumień bez groźby utraty kontroli nad sytuacją? Przecież przeciwnicy klasowi z pewnością spróbują nadać >>Frontowi Porozumienia Narodowego<< taką treść polityczną, która wzmocniłaby ich ideę, jako minimum podział władzy pomiędzy PZPR, >>Solidarnością<< i Kościołem, z idącym w ślad za tym demontażem socjalizmu (to ostatnie zdanie już wcześniej cytowałem -WJ). Nie jesteśmy przeciwni porozumieniom, ale nie powinny one zawierać ustępstw względem przeciwników socjalizmu (interesujące - porozumienie bez ustępstw - WJ). Teraz jest absolutnie jasne, że bez zdecydowanej walki z przeciwnikiem klasowym niemożliwe jest

uratowanie socjalizmu w Polsce. Jasne jest, iż wszelkie działania przeciwko niezachwianym komunistom byłyby dla PZPR samobójcze. Tak samo jasne, że dopóki nie pozbędziecie się rewizjonistów, również w kierownictwie partyjnym, będą oni ciężkim balastem u waszych nóg".

Właśnie takie i jeszcze ostrzejsze treści napływały do nas od ówczesnych sojuszników. Roboczy zapis z posiedzenia z 10 grudnia brzmi na tym tle jak surrealistyczny spektakl. Ale jeśli traktuje się go z taką powagą, jako główne źródło, to jak w tym świetle wyglądają oskarżycielskie opinie:

- że "spowiadaliśmy się" z każdego kroku Moskwie;
- że potulnie spełnialiśmy jej życzenia;
- że decyzja o stanie wojennym zapadła wcześniej, że była od dawna przesądzona.

Ci, którzy takie opinie uporczywie głoszą powinni nad sensem owych oskarżeń mocno się zastanowić, publicznie wyjaśnić ich karkołomną "logikę".

Powstała paradoksalna sytuacja. Wielu, od lat zaprzysięgłych wrogów ZSRR, posądzających jego przywódców i funkcjonariuszy o wszelkie bezceństwa - nagle, przyjmuje za dobrą monetę każdy wątpliwej wiarygodności "strzęp", jeśli ma on obciążyć PRL, w tym tzw. autorów stanu wojennego. Ja - bez względu na polityczną modę - zawsze i po dzisiejszy dzień mówię otwarcie, że Związek Radziecki w "chorych realiach" ówczesnego świata, przy wszystkich bolesnych ciężarach ograniczonej suwerenności - to był nasz sojusznik. Pamiętna była rola Armii Radzieckiej w rozgromieniu faszyzmu niemieckiego. Dzięki

radzieckiemu stanowisku mogliśmy uzyskać najkorzystniejszy, na przestrzeni całej historii, terytorialny kształt Polski. Jednocześnie znam dobrze, i jako polityk, i jako generał bezwzględną logikę podzielonego wówczas świata. Starąłem się wczuć w myślenie marszałków i generałów radzieckich patrzących na mapę. Znałem żelazną zasadę "równowagi bezpieczeństwa stron" - inaczej nazywając "równowagą strachu". Jej naruszenie w tak kluczowym ogniwie jak Polska musiałoby doprowadzić do najcięższych następstw. Reakcje radzieckie na sytuację w Polsce lat 1980-1981 były tego konsekwentnym odzwierciedleniem. Na tym tle szczególnie groźnie brzmiały słowa Breżniewa, Gromyki, Ustinowa - a kto wam zagwarantuje granicę zachodnią?! Kosztem naszej nadwerężonej, obniżającej się pozycji w bloku, rosły akcje NRD. Niezadługo odczuliśmy to na przykładzie konfliktu o tor wodny: Szczecin - Świnoujście. Granica na Odrze i Nysie to było przez 45 lat nasze uczulenie. To była też i cena. Tę granicę Związek Radziecki najpierw przeforsował, a później gwarantował. Tylko Polska pozostająca w strefie jego wpływów miała taką szansę. Żaden inny kraj bloku wschodniego nie miał problemu granicznego. Jedynie pozostając w Układzie Warszawskim - wygrywaliśmy na tym niezwykle ważną sprawę. Za "coś", mieliśmy "coś". 45 lat ograniczonej suwerenności było-minęło. Ale Polska ma granice, jakich nie uzyskalibyśmy w żadnej innej politycznej konstelacji. O tym - w pełnym niebezpieczeństwie 1981 roku pamiętać trzeba było szczególnie. Uzupełnię tę myśl wywodem prof. Marcina Króla, który podsumowując w czerwcu 1993 roku wielomiesięczną dyskusję na temat PRL, która toczyła się na łamach "Nowej Res Publici" - stwierdził, że ze zmian, jakie miały miejsce w Polsce w latach 1944-1989, ważne i brzemiennie w długotrwałe konsekwencje okazały się

trzy:

- kształt terytorialny Polski, co na stulecia zaważy na sytuacji politycznej i gospodarczej;
- obalenie barier społecznych i klasowych oraz zniesienie tych barier w kulturze i obyczajowości;
- uzyskanie niemal jednolitego narodo-wo społeczeństwa.

Marcin Król mówi: "Polska na tych latach wyszła nadspodziewanie dobrze i wiele opłaciło by się zapłacić za uzyskanie takiego terytorium, takiego społeczeństwa, bez różnic stanowych i bez mniejszości narodowych. W konkluzji stawia pytanie: "Czy nie uzyskalibyśmy analogicznych rezultatów bez zapłacenia potwornych i dobrze nam znanych kosztów. Odpowiadam z całym przekonaniem i z całą przykrością, że nie".

I jeszcze jedna kwestia. Spis ludności w 1946 roku wykazał, że w polskich miastach mieszka 7 milionów osób. Ze spisu ludności w 1988 roku wynika, że w miastach zamieszkuje już 24 miliony. A więc w często zacofanych, zabiedzonych, zniszczonych w czasie wojny polskich miastach przybyło 17 milionów ludzi - tyle co cała NRD, blisko trzy Bułgarii, cztery Finlandie itd. Był to proces bezprecedensowy w skali Europy. Dziś w bez porównania bogatszej Polsce - trudno sobie wyobrazić takie tempo wchłaniania nadwyżki ludności wiejskiej przez miasta, przemysł. To wówczas była gigantyczna gospodarczo-społeczna operacja. Były jej oczywiste koszty uboczne. Spiętrzały się one w różnych trudnościach i kryzysach. Dziś głównie o tym się mówi i osądza. Nawet ci, których miliony uzyskały zawód,

pracę - podkreślę pracę - przeniosły się spod strzech do - tak pogardliwie nazywanych blokowisk. W latach 1980-1981 - używając określenia Bogdana Borusewicza - "amok", przesłonił wyważoną ocenę historii i teraźniejszości.

Jaka Polska?

Słyszysz się nieraz, że Polska była zniewolona, nawet okupowana. Ale myśląc tak - to dlaczego kieruje się jednocześnie wobec władz PRL oskarżenia, że mogły "robić swoje" niejako obok tych uwarunkowań, że nie postępowały w sposób możliwy jedynie w warunkach pełnej, nieograniczonej suwerenności? Dlaczego zaś suwerenność była ograniczona - to pytanie nie do naszego pokolenia. Nas można zapytać: Czy zachowany i umacniany był narodowy charakter naszego państwa, jego organów, całego życia publicznego, nauki, oświaty, kultury? Czy uzyskano i zabezpieczono skutecznie integralność terytorialną Polski w jej najkorzystniejszych - na przestrzeni całej historii - kształcie? Czy pole suwerenności się poszerzało? Czy w wielu istotnych obszarach byliśmy poza doktrynalną normą? Czy byliśmy w pierwszej linii inicjatyw i rokowań odprężeniowo-rozbrojeniowych oraz w pokojowych misjach ONZ? Jak minimalizowano co negatywne, a maksymalizowano co pozytywne dla Polski? Co udało się osiągnąć, a czego udało się uniknąć? Czy można łączyć wspólnym mianownikiem "totalitaryzm" - pierwszą połowę lat 50. z późniejszymi okresami, a zwłaszcza z drugą połową lat 80. tj. kiedy od 1986 roku nie było w Polsce więźniów politycznych; opozycja chociaż jeszcze nie zalegalizowana, działała otwarcie; przeprowadzono w pełni demokratycznie

ogólnonarodowe referendum; powołany został Rzecznik Praw Obywatelskich, a jeszcze wcześniej Trybunał Konstytucyjny i Trybunał Stanu; powstało wiele nowych stowarzyszeń społecznych itd. Na ile w realiach pojałtańskiego świata nasze działania były racjonalne i optymalne? Pozycja Polski w bloku, wiele naszych odrębności, awangardowość różnych rozwiązań, zdolność rozwiązywania najtrudniejszych problemów we własnym zakresie, bez udziału sił obcych - to potwierdza. Ocena historycznego procesu, wyważanie tego, co w nim obiektywne, a co subiektywne, co możliwe, a co nierealne - jest powinnością wnikliwego, rzetelnego historyka. Ja do tego dodam to, co nieraz, zwłaszcza w Wojsku, mówiłem: "Ważne jakiej Polsce służy, ale jeszcze ważniejsze, jak jej służy". Paradoksalnie - w tym rozumowaniu wspiera mnie myśl wyrażona przez prof. Zbigniewa Brzezińskiego w książce pt.: "Jedność i konflikty" (Wyd. 1964 rok): "Wrodoży wobec komunizmu i Rosji Polacy nie powinni zapominać, co znaczyłaby Polska w ramach przymierza zachodniego. Zajmowałaby w skali świata miejsce po Ameryce, Niemczech, Francji, Italii i wielu innych państwach. Z uwagi na podstawowe znaczenie Niemców dla Ameryki, byłaby przegrana w jakimkolwiek konflikcie polsko-niemieckim. W obozie socjalistycznym proporcje są odwrotne. Polska jest największą demokracją ludową, trzecią po Związku Sowieckim i Chinach, a drugą w Europie". Myślę, że prof. Brzeziński chętnie połamałby dziś długopis, którym do napisał. Ale słowo się rzekło - a raczej napisało.

Reasumując: powojenny podział na bloki polityczno-militarne mógł trwać jeszcze długie, długie lata. To przekonanie panowało od Moskwy do Waszyngtonu. W tych realiach należało stwarzać dla Polski optymalną pozycję. Można dyskutować, czy wszystko zrobiono w

tym kierunku. Na pewno nie wszystko, ale i niemało. Polska pod wieloma względami różniła się zasadniczo od państwo bloku. Socjalizm niby ten sam, ale nie taki sam. To powodowało ciągłą krytykę i zarzuty, sugestie i naciski ze strony ówczesnych sojuszników. tu warto dodać, że różne są stopnie i ograniczenia suwerenności. Polska droga, w ramach świata realnego socjalizmu, była wyważona. W ostatecznym rachunku wyszli historycznie najgorzej i zapłacili najdrożej ci, którzy:

- . poszli w różny sposób "pod prąd" - a więc Albania, Jugosławia, Rumunia. Mówi o tym ich dzisiejsza sytuacja;

- . poszli gorliwie z prądem - a więc Czechosłowacja, NRD, Bułgaria. Zwłaszcza te dwa pierwsze kraje, startujące przecież z wysokiej cywilizacyjnej pozycji.

Polska i w jakiejś mierze Węgry (zresztą dopiero w kilka lat po

"krwawej łaźni" 1956 roku) nie poszły drogą skrajnych, odśrodkowych rozwiązań. Jednocześnie zachowały i stale poszerzały liczne, w tym bardzo istotne odrębności. To funkcjonowało przez lata i zresztą procentuje do dziś.

W moim przemówieniu sejmowym 21 lipca 1983 roku, na zakończenie stanu wojennego znalazło się takie aluzyjne stwierdzenie: ".Zaufanie ze strony bratnich krajów ułatwiło Polsce rozwiązywanie wewnętrznych problemów własnymi siłami, według naszych konkretnych warunków i potrzeb". Na marginesie zapytam - co mogłoby nastąpić, gdyby to minimum zaufania zostało przez władze polskie, przez nas lekkomyślnie wystawione na niebezpieczną próbę? Czy

różne deklaracje i gesty wobec ówczesnych sojuszników, nie zwiększyły szansy na wewnętrzne rozwiązania? Na ile kondycja moralno-polityczna, zdyscyplinowanie, sprawność polskich Sił Zbrojnych nie były ku temu niezbędnym warunkiem? Bez takich pytań - a logiczne odpowiedzi nasuwają się bez trudu - nie da się poważnie, obiektywnie ocenić ówczesnych zagrożeń i szans".

Mity

Pojawiają się mity. Należy do nich pogląd, że w grudniu 1980 roku interwencja groziła, a w grudniu 1981 nie wchodziła w grę. To wielkie nieporozumienie. Wyżej omówiłem szczegółowo sytuację poprzedzającą wprowadzenie stanu wojennego. Ale co można jeszcze dodać?

Grudzień 1980 - to pierwsza faza funkcjonowania "Solidarności". Jeszcze pobrzmiwały p rosocjalistyczne deklaracje. Sytuacja nie była wybuchowa. Gospodarka nie znajdowała się rozkładzie. Interwencja miała więc stłumić przede wszystkim rozwój ruchu "solidarnościowego", zanim zagrozi on porządkowi ustrojowemu.

W grudniu 1981 - zagrożenie ustroju było w pełni ewidentne. Procesy rozkładowe, anarchizujące w państwie, w gospodarce były daleko zaawansowane. Sytuacja była wybuchowa. Realnie stawała się destabilizacja, destrukcja geostrategicznej struktury obszaru dla Układu Warszawskiego kluczowego.

W grudniu 1980 roku - można było "poczekać".

Rozmowy Stanisława Kani z Leonidem Breżniewem i moje z marszałkiem Dmitrijem Ustinowem zawierały z naszej strony zapewnienie, że jeśli dojdzie do sytuacji skrajnej, potrafimy ją rozwiązać własnymi siłami.

W grudniu 1981 - takie zapewnienie - ja, inni przedstawiciele kierownictwa wojskowego i cywilnego formułowaliśmy również. Przyjmowano je do wiadomości, ale ostrzegano, naciskano, wzywano do działania. Jednocześnie zachowano zdolność i wysoką gotowość do interwencji, gdy sytuacja wyrwie się z pod kontroli polskich władz, dojdzie do destabilizacji. Krótko mówiąc:

- w grudniu 1980 - chciano, ale jeszcze nie musiano;

- w grudniu 1981 - nie chciano, ale wkrótce by musiano.

Pojawia się od czasu do czasu jeszcze inna fantazja - pytanie: dlaczego Jaruzelski nie zrobił tego w 1981 roku, co Gomułka w roku 1956. Przykro, iż nosicielami tego ahistorycznego nonsensu są nawet niektóre poważne osoby. Jak można porównywać sytuacje nieporównywalne? Zaczniemy od społeczeństw.

To z 1956 roku - miliony wyrwane z wiejskiej nędzy, zamieszkałe ze wzniesionych z ruin miastach, masowe zdobywanie zawodu, pracy, awansu. Zachód nie jest znany. Nie jest też wzorem - wojny kolonialne, rasizm, kontrasty. Żadnej opozycji.

To z 1981 roku - miliony zatrudnione w wielu nowoczesnych zakładach przemysłowych, lepiej wykształcone, a jednocześnie zawiedzione w zaspokajaniu wyższych materialnych potrzeb i aspiracji.

Wiedza i tęsknota za warunkami panującymi na Zachodzie. Potężna, wielomilionowa siła opozycyjna - "Solidarność".

Teraz Osoby:

Te, z 1956 roku - Gomułka w aureoli więźnia stalinizmu. Niektórzy jego współpracownicy o podobnej biografii . Euforia nowości i nadziei.

Te, z 1981 roku - ja oraz inni członkowie kierownictwa państwa z całym bagażem społecznych rozczarowań i gospodarczej katastrofy.

Wreszcie okoliczności zewnętrzne.

1956 rok - Gomułka, nowe polskie kierownictwo perswadowało Chruszczowowi. Przechyliło jednak szalę stanowcze ostrzeżenie -przeciwne wkroczeniu, stanowisko kierownictwa Chińskiej Republiki Ludowej, z którym Moskwa musiała się liczyć. Chińczycy jednak wkrótce poparli interwencję na Węgrzech, bo tam już lała się krew. Szczegółowy, interesujący obraz ówczesnej sytuacji przedstawia prof. Andrzej Werblan w 3 numerze miesięcznika "Dziś" z 2002 roku.

1981 rok - realiom, zagrożeniom owego czasu poświęcona jest cała ta książka.

Co jeszcze można dodać? Rok 1956 to wczesny Chruszczow i czas "odwilży:. Rok 1981 to późny Breżniew i nawroty zimnowojennej konfrontacji. Wreszcie - jeśli ktoś chce robić takie porównania, to niech również pamięta, że tamte władze (nie odejmują historycznych zasług Gomółce), oddalając się od października 1956, doszły w grudniu 1970, faktycznie

do stanu wyjątkowego. Natomiast władze stanu wojennego, oddalając się od niego, doszły do "Okrągłego Stołu" i otwartej przezeń drogi do przemian ustrojowych.

Cały ten wywód był potrzebny, ażeby jeszcze jeden mit "postawić na swoje miejsce".

Mniejsze zło

Zbliżając się do końca tej książki, trudno nie nawiązać do rozważań i ocen, dotyczących "mniejszego zła". Mam nadzieję, że przywołane przeze mnie liczne fakty, dowody, okoliczności, uwarunkowania pozwolą lepiej zrozumieć istotę 13 grudnia 1981 roku. Do tego chcę dodać poszerzoną refleksję. Używane przeze mnie określenie, że stan wojenny był mniejszym złem jest często rozumiane opacznie, z reguły zawężająco. Stan wojenny był mniejszym złem dla wszystkich.

Był mniejszym złem dla Polski, bo gdyby sprawy potoczyły się inaczej, ich konsekwencje byłyby katastrofalne. Ale zło, nawet mniejsze, pozostaje złem. Zwłaszcza wtedy, kiedy przynosi ofiary, cierpienia, dokuczliwości. Tragedia w kopalni "Wujek" to najbardziej bolesny tego wyraz.

Dla Związku Radzieckiego było to również mniejsze zło. Nie musieli interweniować, angażować swych sił zbrojnych w Europie Środkowo-Wschodniej, zakłócać stosunków z Zachodem. Ale i dla nich było to złem, bo jednak w Polsce utrzymał się proces odnowy, traktowany jak swego rodzaju herezja, odchylenie od doktrynalnej linii, rozsądek złego przykładu. Z ich

punktu widzenia wyrwaliśmy tylko natkę od marchewki, pozostawiając korzeń w ziemi.

Stan wojenny był mniejszym złem dla Zachodniej Europy. Skutki wybuchu w Polsce mogły zburzyć spokój kontynentu. Jednak było to zło i dla nich, gdyż utrzymał się reżim Zachodowi niemiły, a popierana przez nich "Solidarność" poniosła klęskę.

Wreszcie Amerykanie. Wydaje mi się, że duża część amerykańskiego establishmentu wyznawała podobny pogląd, jak Zachodnia Europa, że lepszy jednak stan wojenny niż jakaś awantura, która może zakłócić bieg spraw tego świata. Ale były też pewne koła, które oczekiwały, że w Polsce dojdzie do wybuchu, i w rezultacie do interwencji, która spowoduje perturbacje w bloku, osłabi go, osłabi Związek Radziecki.

Wszystko to stanowi pole do dalszych badań, analiz i ocen. Dotychczas ich brak.

Na zakończenie

Starałem się wskazać na uwarunkowania wewnętrzne i zewnętrzne owego czasu, na czynniki obiektywne i subiektywne. Niech zamiast słowa końcowego poświadczą to również moje niektóre już publikowane stwierdzenia:

- 24 listopada 1992 roku na posiedzeniu sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej oświadczyłem: "Czynnik zewnętrznego świadome nie wysuwam na pierwszy plan. Rachunek sumienia trzeba bowiem zawsze zaczynać od siebie. To my, Polacy, nie

potrafiliśmy się porozumieć, dojść do ładu. W realiach ostrego podziału Europy i świata nasza "bijatyka" nie mogła skończyć się dobrze. Nie od dziś podkreślam, że biorę odpowiedzialność na siebie. Decyzję podjęliśmy w Polsce, w gronie złożonym wyłącznie z Polaków. Byłoby poniżej oficcerskiej i narodowej godności zasłanianie się jakąś zewnętrzną dyspozycją, czy dyrektywą. Przez blisko półtora roku było nękanie, drażnienie, wywieranie wielostronnego, przemożnego nacisku. Realnie groziło najgorsze. W dalszym rozwoju sytuacji stałoby się nieuchronne. Ale decyzja i jej realizacja były własne, wyłącznie własne".

- W ówczesnych realiach, a zwłaszcza uwarunkowaniach międzynarodowych, doszliśmy do krawędzi.

"Solidarność" - na drodze daleko idących aspiracji i roszczeń oraz żywiołowego buntu zahamować nie potrafiła. Władza - poza rubież częściowo zmodyfikowanych pryncypiów ustrojowych oraz bezpieczeństwa zewnętrznego, cofnąć się nie mogła. Języka autentycznego dialogu politycznego nie udało się więc stworzyć. Poziom obustronnej niechęci, nawet wrogości narastał, doszedł do krawędzi. Przeciwwstawiam się jednak tworzeniu biało-czarnego wizerunku: "anielskie hufce >>Solidarności<<" i "diabelskie hordy" władzy, "komuny". Przeciwwstawiam się też odwrotnej kwalifikacji.

- W polityce można mówić o: klęsce w wymiarze historycznym, przegranej w wymiarze strategicznym, porażce w wymiarze taktycznym. Te ostatnie towarzyszą nieuchronnie działalności każdej władzy. Jeśli nie popełni ona ich zbyt wiele, jeśli nie przerosną w negatywny proces - to nie są oczywiście groźne. Przegrana strategiczna - nie musi wiązać się zawsze z konkretną decyzją, aktem czy faktem. Ja do takich

przeigranych zaliczam, iż nie udało się przed 13 grudnia 1981 roku, doprowadzić do porozumienia narodowego. Wreszcie klęska historyczna ma miejsce wówczas, gdy jej ogólnonarodowe skutki niosą wielki ciężar gatunkowy, a przede wszystkim są nieodwracalne, obarczone rzeką przelanej krwi. Takiej klęski w latach 80-tych nie było. Reasumując można powiedzieć, że nie mogąc uniknąć stanu wojennego wszyscy przegraliśmy. Ale nie była to katastrofa, a właśnie przejściowe, mniejsze zło, Natomiast w dłuższym wymiarze czasu wszyscy wygraliśmy. Wygrał Naród, Polska, pokój w Europie.

- Na pytanie, czy zdaliśmy historyczny egzamin, odpowiadam - i tak i nie. "Nie" ponieważ nie udało się porozumieć. "Tak", gdyż przeszliśmy przez ten burzliwy czas bez ogromnych ofiar, nie paląc mostów do przyszłych konstruktywnych rozwiązań. Wręcz przeciwnie "zamroziliśmy" niejako sytuację z 1981 roku, przenosząc ją w inny historyczny czas, w którym dojrzelibyśmy wszyscy - i władza i opozycja - dojrzały warunki wewnętrzne i zewnętrzne do porozumienia, do wejścia na drogę zasadniczych przemian.

- Wciąż wracają pytania: czy mogło nie dojść do stanu wojennego? Dlaczego nie znaleziono innego wyjścia z sytuacji? Kto jest temu winien? Można odpowiedzieć: i wszyscy, i nikt. "Wszyscy" - bo każda ze stron ma swoje racje i swoje grzechy, chociaż ocenia je oczywiście odmiennie. A to, że "nikt" - wynika zarówno z realiów ówczesnej sytuacji wewnętrznej, jak i - a nawet przede wszystkim - z uwarunkowań zewnętrznych, międzynarodowych. Autor - dziś co prawda niemodny - bo Karol Marks, w swej pracy "Osiemnasty brumaire'a Ludwika Bonaparte" mówi tak: "Ludzie sami tworzą swoją historię, ale nie tworzą jej

dowolnie, nie w wybranych przez siebie okolicznościach, lecz w takich, w jakich się bezpośrednio znaleźli, jakie zostały im dane i przekazane". W jakich więc okolicznościach tworzyła się historia roku 1981? To był głęboki - polityczny, społeczny, gospodarczy - wstrząs. Wysoka temperatura konfliktu tworzyła między władzą i opozycją emocjonalną barierę, zaciemniała racjonalny obraz. W konsekwencji odpowiedź na postawione pytanie: tak - do stanu wojennego mogło nie dojść, ale gdyby inny był wówczas świat, Europa, a zwłaszcza nasi sąsiedzi. Gdyby władza była inna - miała dzisiejszą świadomość i doświadczenie. Gdyby opozycja była inna - bardziej umiarkowana, zdolna do realnego kompromisu. Niestety, wszystko było na odwrót. Powstał więc swoisty pat. Stan wojenny był próbą jego przełamania. Należy przy tym pamiętać, iż do 13 grudnia 1981 roku to nie władza była stroną nacierającą. Przecież istotą stawianych jej zarzutów było faktycznie to, iż oddaje ona zbyt mało, że zbyt wolno się cofa. W danym wypadku ma rację Leszek Moczulski, kiedy w książce "Bez wahania" pisze: "13 grudnia komuniści przeszli do kontrofensywy" oraz profesor Jerzy Holzer pisząc w podręczniku do szkół "Polska 1980-1981": "Władze komunistyczne podjęły kontrofensywę". Jest bowiem oczywiste, iż przed tym to "Solidarność" była w ofensywie. W tym kontekście chcę przywołać opinię prof. Paczkowskiego, wyrażoną w książce "Droga do mniejszego zła". Opisując "zapętlenie" ówczesnej sytuacji dochodzi do wniosku, że powstał "oczywisty mechanizm". Tu cytuję: : "Można go określić, jako >>spirale radykalności<<: im przeciwnik jest mniej chętny do ustępstw, tym dalej idące żądania wysuwa się pod jego adresem, jeśli zaś ustępuje, uważa się go za słabego, co także wyzwala nowe pomysły żądań". To bardzo celna uwaga.

- Mówię to wszystko nie w celu zacierania bolesnych kart z dramatycznej przeszłości. Również nie w celu pomniejszenia historycznej roli wielkiego ruchu "Solidarność" oraz osób zasłużonych dla sprawy demokracji, zwłaszcza tych, którzy doznali różnych niesprawiedliwości i krzywd. Jednocześnie jestem przekonany, że tylko uwzględnienie ówczesnych realiów oraz wyważenie racji stron będzie służyć prawdzie. A jedynie ona może wyzwolić z pęt zapiekłych, manichejskich ocen: czarne - białe.

- "Solidarność" miała dalekosiężną historyczną rację, która - jako demokratyczny cel i wizja - w ostatecznym rachunku, chociaż w zupełnie innej niż w latach 1980-1981 społeczno-ekonomicznej filozofii i praktyce - zwyciężyła (paradoksalnie wielu z owych zwycięzców odżegnuje się obecnie od tej filozofii). My, władza, mieliśmy rację sytuacyjną, pragmatyczną. Pozwoliło to zapobiec katastrofie. Dojść do punktu, w którym przemiany mogły dokonać się nie jako niebezpieczne burzenie, ale jako sterowalny, pokojowy demontaż. Bez zrealizowania tej drugiej racji - nie wiadomo, czy, kiedy i jak mogłaby być zrealizowana ta pierwsza racja.

Byłoby dobrze, gdyby zbliżająca się 25. rocznica porozumień sierpniowych, powstania "Solidarności" pozwoliła dokonać głębszej refleksji, poszerzyć pole poszukiwań wzajemnego zrozumienia, kształtować narodową pamięć ponad politycznymi uprzedzeniami i animozjami. w poczuciu nadrzędnych racji Narodu i państwa. "Niech się święci sierpień 80.", ale w prawdzie i w duchu przesłania Jana Pawła II - o miłości i pojednaniu. Jednakże już obecnie z różnych publikacji, wypowiedzi i zapowiedzi wynika, że te oczekiwania, nadzieje są mało realne. Przecież im w ciemniejszych

barwach, diabolicznie przedstawi się PRL, stan wojenny, tym jaśniej zabłyśniesz własne "ego". Przy tym, jak powiedział Karol Modzelewski ("Gazeta Wyborcza" - 4 sierpień 1997 rok): "W polityce polskiej uwija się sporo bojowników, którzy w czasie komunizmu siedzieli cicho za piecem". Ja dodam - lub bawili się w piaskownicach. Niektórzy zabrnęli tak daleko i głęboko - robiąc kariery polityczne i naukowe oraz uzyskując medialną "oglądalność" - że już nie tylko ze względów politycznych, ale i prestiżowo-ambicjonalnych trudno im coś skorygować, uznać racje innych. Napisałem w "słowie wstępnym", jakie mogą być reakcje na tę książkę. Najbardziej jednak prawdopodobnie będzie jej "zakrzyczenie", oskarżenia, epitety pod moim adresem, przy minimum możliwości wyjaśnienia, obrony. Ja jednak wierzę w mądrość Polaków. Do polskich więc czytelników kieruję tę książkę. Liczę, że wcześniej czy później, prawda - obraz obiektywny, wyważony zwycięży.